ARTUR ŚLIWIŃSKI

MICKIEWICZ JAKO POLITYK

KRAKÓW 1908
G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE.

I.

Wykłady Mickiewicza w *Collège de France*, jego artykuły polityczne, drukowane w *Pielgrzymie Polskim* i *Tribune de Peuples*, jego liczne listy i przemówienia, słowem, cały świat myśli i wyobrażeń, powołany do życia potęgą twórczą geniuszu, do dnia dzisiejszego pozostał światem, szerszemu ogółowi nieznanym.

W perspektywie czasu geniusz poetycki Mickiewicza rozrósł się i wyolbrzymiał do właściwych rozmiarów, stał się własnością i karmią mas szerokich, stał się wspaniałem słońcem, którego blask ciągnie ku sobie wdzięczne oczy całych pokoleń. Natomiast jako publicysta, jako działacz społeczny, jako polityk, Mickiewicz nietylko nie odebrał należnego mu hołdu, ale nie doczekał się nawet obszerniejszej oceny.

Wieszcz przesłonił działacza.

Niesłusznie!

Ten sam duch wieszczy, wznoszący się na szczyty w dziełach poetyckich, ta sama słoneczna fala ciepła serdecznego, ten sam zdrój uczuć gwałtownych i niepohamowanych ożywia i prozę Mickiewicza. Jakże często w tej prozie szumi wicher natchnienia, błyska słowo ważkie, mocne, genialne, rozsnuwają się myśli głębokie i przeźrocze, jak jeziora górskie, rozlewne i dalekie, jak wody wiosenne. Niestety, badacze nasi w kłopo-

tliwem milczeniu przechodzili obok tej głębi. Jeśli jeszcze wykładom poety poświęcono nieraz więcej uwagi, to pracę publicystyczną zbywano najczęściej garścią komunałów lub wzgardliwem poruszeniem ramion.

A przecież ta niepopularna publicystyka Mickiewicza był to tak potężny dzwon czasu, że echa jego grają do dziś, wyprzedzają jutro i płyną w wieczność. Sercem tego dzwonu wstrząsały wszystkie nędze i krzywdy, jakich doznawała ludzkość, szarpały go wszystkie bóle ojczyzny, kołysały niem wszystkie nadzieje narodu. Jednakże poglądy, rozwinięte w pracach publicystycznych poety, traktowane nieraz, jako zasady przewrotowe, czynniki destrukcyjne, idee, rzekomo niezgodne z duchem narodowym, krytyka urzędowa wyodrębniła z przekazanego pokoleniom testamentu wieszcza, usunęła je w cień, jako składniki duchowe podrzędne, niezasługujące na bliższe poznanie. „Ogrodnicy urzędowi“ zapomnieli, czy przeoczyli jasne kwiaty piękna, które zakwitły różnobarwnym kobiercem na niwie społeczno-politycznej, uprawianej przez wieszcza. A przecież ten wieszcz, błądzący po niedostępnych wyżynach natchnienia, tylko w połączeniu z bojownikiem, raniącym stopy o głazy, rozsiane na dolinach życia codziennego, tworzy skończoną, nierozerwalną całość.

Z górą pół wieku upłynęło od chwili, kiedy w kolegium francuskiem rozlegały się słowa, z których każde padało nieraz, jak potężny złom granitowy, strącony piorunem z najwyższego szczytu. Z górą pół wieku temu wiódł Mickiewicz ze

sobą zastęp legionistów, budząc zachwyt i entuzyazm, wydzierając po drodze rozgłośny okrzyk, któremu w zbożnem skupieniu przysłuchiwały się Włochy. I z górą pół wieku minęło od czasu, kiedy nieśmiertelny redaktor T r y b u n y L u d ó w grzmiał w Paryżu, ciskał w świat nowe hasła, niby głownie płonące, głosił równość, braterstwo, piętnował obrońców starego ładu, pod pręgierz stawiał przedstawicieli zacofania, walił we wrota reakcyi i, wysoko dzierżąc sztandar rewolucyjny, nawoływał ludy Europy do atakowania wszystkich twierdz ucisku i bezprawia.

Z górą pół wieku minęło od owego czasu, ale tej 'działalności Mickiewicza część ogółu naszego nie zna zupełnie, część słyszała o niej, jako o działalności ujemnej, której poznawać nie warto! Wina to niewątpliwie „ogrodników urzędowych“: nie chcieli oni, nie mogli, lub nie umieli ukazać ogółowi c a ł e g o Mickiewicza.

Rzecz znamienna! Jak pierwsze utwory poetyckie powitała krytyka słowami świątobliwej grozy, tak pierwsze oceny krytyczne, poświęcone pracom publicystycznym poety, zlały się w zgodny akord niechęci, żalu i wyrzutów. W końcu roku 1826-go ukazały się S o n e t y k r y m s k i e, najpiękniejsze sonety w literaturze świata, odtwarzające mistrzowsko nietylko bajeczny przepych malowniczej natury, ale przeniknięte miejscami takiem gorącem umiłowaniem kraju ojczystego, przesycone takim bezmiarem tęsknoty, że głębszy jej wyraz trudno odnaleźć w całej literaturze polskiej:

Stójmy! Jak cicho! Słyszę ciągnące żórawie,
Którychby nie dościgły źrenice sokoła;
Słyszę kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską piersią dotyka się zioła...
W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. Jedźmy! nikt nie woła...

W kilka miesięcy później ukazały się recenzye, a Kajetan Koźmian ocenił sonety w ten zaiste nieśmiertelny sposób:

„Sonety Mickiewicza najlepiej oznaczył Mostowski jednem słowem: Paskudztwo. Nie wiem, co w nich można znaleźć dobrego: wszystko bezecne, podłe, brudne, ciemne; wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie, ale nie polskie. To jest sto razy gorsze, niż wszystkie Marcinkowskiego płody. Marcinkowski jest płaski i wierszokleta prawdziwy, Mickiewicz jest półgłówek, wypuszczony ze szpitala szalonych, który na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi, gmatwaniną słów niepojętego języka, niepojęte i dzikie pomysły baje; Marcinkowski jest tylko głupi, Mickiewicz szalony; Marcinkowski pisać nie powinien, Mickiewicz myśleć nie umie“... jest on „brudny, karczemny“, zapał jego „rozdmuchały litewskie pomywaczki“...*

Kajetan Koźmian znalazł w swym arsenale krytycznym wiele podobnie silnych i zabójczych pocisków. Dziś w całej Polsce niema człowieka o zdrowych zmysłach, któryby podpisał się pod sądem Koźmiana, ale poglądy polityczne wieszcza

*) L. Siemieński. Tom V. Dzieł. Obóz klasyków. str. 68.

do dziś dnia, jak to postaram się wykazać później, w ten sam światły i wszechstronny oceniane są sposób. Koźmianowie i Mostowscy żyją, stawiają pomniki „głupim“, ale „prawdziwym wierszokletom“ Marcinkowskim i ich spadkobiercom duchowym, a dla tych, którzy się przejęli ideałami poety, którzy je propagują, którzy są dalszemi ogniwami w rozwojowym łańcuchu społecznym, mają ten sam sąd głęboki i rzeczowy, tę samą metodę i te same argumenty.

Na szczęście dla nich myśli Mickiewicza nie zabłądziły pod słomiane strzechy!...

Na szczęście, bo gdyby te myśli zawędrowały do chat wieśniaczych, gdyby stały się wyznaniem wiary i programem społeczno-politycznym ludu polskiego, to od tych chat, krytych słomą, z rozpaczą odwróciłyby się oczy naszych patryotów urzędowych i lud nasz zyskałby wprawdzie Mickiewicza... lecz straciłby swoich opiekunów.

Czas na to jeszcze nie przyszedł.

Mickiewicza-poetę najpierw zasłużenie ocenili obcy. I Mickiewicza-polityka najpierw ze strony obcych spotkało uznanie.

Zdaniem Micheleta Mickiewicz-polityk „zapalił wielkie światło nad Europą“, zadzierzgnął węzły braterskie między ludami nietylko cywilizowanymi, ale i barbarzyńskimi. Ten-że Michelet, jak i drugi wybitny profesor, Quinet, często powoływali się na autorytet Mickiewicza, cytując jego zdania, wypowiedziane z powodu różnych kwestyj politycznych. I Wiktor Hugo schylił czoło przed geniuszem politycznym poety. W liście do syna

Adama pisał on, że jeśli dusza Mickiewicza wyraża się w poezyach, to serce jego mieści się w artykułach politycznych.

Któż w Polsce wsłuchuje się w tętno, którem uderzało to serce, kto je bada i zgłębia?

Biografowie poety z charakterystycznem lekceważeniem, lub co gorsza, z pobłażliwą wyrozumiałością mentorów traktowali jego działalność polityczną. Dopiero praca Władysława Mickiewicza rzuciła snop światła — nie na poglądy wieszcza, bo te, choć mało znane, nie były tajemnicą — ale na stosunek jego do współczesnego mu ruchu. A wydane niedawno wszystkie artykuły, drukowane w Tribune de Peuples, uwypukliły wizerunek poety i pogłębiły niektóre jego poglądy. W ten sposób do morza myśli mickiewiczowskiej nowe napłynęły fale.

I oto z odmętu niedawnej przeszłości, z burzliwej powodzi sprzecznych haseł, które w pierwszej połowie ubiegłego stulecia szumiały w Europie, ze zgiełku swarów i kłótni emigracyjnych, coraz wyraźniej i coraz jaśniej wyłania się świetlana postać apostoła ludów, opromieniona aureolą cierpienia, ukoronowana miłością rzesz zbolałych, stęsknionych, wyprężających strudzone ramiona ku świtającej jutrzni nowego życia.

Obok poety staje polityk, obok wieszcza narodowego wódz narodowy.

Jeden i ten sam geniusz przenika obu, jedne i te same cechy znamionują ich prace. Pomiędzy orłem poetyckim, wichrowemi skrzydłami prującym niezmierzone przestworza myślowe, lecz na-

wet z najwyższych szczytów, widzącym całe tonie jęczącej ludzkości a działaczem politycznym, zanurzonym w tych toniach, lecz orlem okiem ścigającym górne ideały, istnieje doskonała harmonia, w przepyszną zlewająca się całość.

Chcąc poznać dokładnie tę drugą, mniej znaną stronę działalności pisarskiej, nie dość zapoznać się z artykułami, drukowanymi w Pielgrzymie i Tribune de Peuples, uwzględnić jeszcze należy korespondencyę poety, jego liczne przemówienia i wykłady w Collège de France. Wszystko to razem pozwala dopiero odbudować gmach myśli politycznej. W gmachu tym zabraknie niejednego wiązania, bo nie był on wznoszony według planu, ułożonego z góry, ani budowany systematycznie. Przeciwnie. Powstawał dorywczo, w różnych czasach i z powodu różnych okoliczności. Ale w gmachu tym zoryentować się łatwo, bo ożywiała go jedna i ta sama myśl, jeden i ten sam duch go przenikał.

Mickiewicz politykiem zawodowym nie był, ale jako głęboki znawca duszy ludzkiej, jako umysł niezwykle bystry i przenikliwy, wyprzedzał często polityków z zawodu i nieraz czytał w księdze przyszłości. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, poeta wbrew opinii swojego otoczenia, od początku smutny przepowiadał mu koniec. Przewidział on również wybuch i konsekwencye rewolucyi lipcowej, a na rok cały przed wypadkami 1848 r. zapowiadał burzę dziejową, upadek Ludwika Filipa we Francyi, wreszcie koniec rządów republikańskich. On przepowiedział także

tryumf Napoleona, w co nikt prócz poety nie wierzył, czem zresztą nikt w owym czasie się nie zajmował. On zawczasu mówił o zawikłaniach wschodnich.

Oczywiście nie należy przeceniać tych przepowiedni. Świadczą one tylko o wielkiej intuicyi, którą każdy polityk posługiwać się musi, bo wszystkie czynniki, odgrywające w dziejach rolę pierwszorzędną, a dające się tak łatwo powiązać wytłómaczyć, gdy stały się przeszłością, dla polityka, patrzącego w przyszłość, z samej natury rzeczy przedstawiają się często, jako skłębiony, nad wyraz trudny do rozwiązania splot pytań i zagadnień. Mickiewicz doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

„Trzeba“, mówił, on „więcej, niż talentu, żeby zrozumieć teraźniejszość, więcej, niż gieniuszu, żeby przewidzieć przyszłość, kiedy tymczasem tak łatwo tłómaczyć przeszłość“.*

Dzięki tej świadomości nad każdą sprawą, poruszoną przez Mickiewicza, choćby ona dawno już utonęła w mroku, widnieje rusztowanie myślowe, które przetrwało aktualność. Co ważniejsze, w obu epokach jego pracy publicystycznej niema sprzeczności zasadniczych, gdyż podłoże wskazań politycznych jest jedno. Z biegiem lat zasady poety przekształcają się, mężnieją, lecz nie ulegają przeobrażeniom, któreby nie dały się połączyć logicznym węzłem rozwojowym.

---

*) Adam Mickiewicz. Wykłady o literaturze słowiańskiej. Przekł. F. Wrotnowskiego. Lwów 1900. str. 257.

Nuta, grzmiąca w Odzie do młodości, przewija się i przez ostatnie prace wieszcza, tętniąc w nich takim samym zapałem, dysząc tą samą wiarą, siłą, młodością. Ta nuta odzywa się tem silniej, że Mickiewicz nie wkraczał nigdy na kręte drogi oportunizmu, ani zamykał się w klatce kompromisów. Wielki zwiastun wolności, był istotnie wolnym na duchu, był zawsze sobą i nigdy sobą być nie przestawał.

W roku 1847-ym, a więc już po wielu ciosach, których nie szczędziło mu życie, pisał do Józefa Grabowskiego:

„Jestem dotąd w Kolegium francuskiem, ale na połowie pensyi. Mogłem tu był zrobić sobie położenie wygodne, ale pod warunkiem wyrzeczenia się mojej żywotnej zasady. Chciano, żebym się *uspokoił*. Dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym. My koniecznie świat niepokoimy i musimy niepokoić. Pójdę więc dalej swoją drogą, a mam nadzieję, że kiedyś na niej znajdą się wszyscy ludzie dobrej woli, bo mają cel jeden“.*)

A nie były to frazesy! Nie pisał ich młodzieniec, stojący na progu nieznanego życia, a z brawurą mówiący o czekających go walkach. Inaczej brzmią te słowa w ustach pięćdziesięcioletniego człowieka, którego nielitościwie smagało życie, którego żarły nieustanne troski i zawody. Potęga, jak śpiż nieskruszona, bije od tych słów

*) Korespondencya Adama Mickiewicza. Paryż 1870. Tom I-szy, str. 211. Podkreślone w oryginale słowa drukowane są *kursywą*, przez autora czcionkami rozstawionemi.

odważnych i nieugiętych, a prostych, jak uczciwość, dzielnych, jak młodość, jasnych, jak łza, czystych, jak serce wieszcza.

Tak, Mickiewicz był z tych, którzy świat niepokoją, bo muszą go niepokoić, był z tych, którzy zapalają ogniska piękna, prawdy i działań swoich za żadne nie wyrzekają się skarby. Nie błogi odpoczynek za cenę ideałów, lecz znojna, nieustanna walka o ich ziszczenie — oto była droga, po której aż do śmierci swej kroczył. Perspektywa wygodnego położenia nie stłumiła w sercu jego świętego znicza „żywotnej zasady“, nie wyrwała z piersi zarzewia płonącego buntu.

Pokój dobry jest „umarłym i szczęśliwym“.

A Mickiewicz żył, więc cierpiał.

Cierpiał, więc niepokoił. Niepokoił, więc płynął pod rozpostartym szeroko żaglem wolności, pruł piętrzące się dookoła żywioły, ani chwili nie lękając się gniewnego ryku morza przeciwieństw, grożących zniszczeniem i zagładą. Wpatrzony w przyświecającą mu gwiazdę, odrzucał krępujące go więzy, rwał się wciąż naprzód i naprzód, aż hen, ku ostatecznym szlakom, które mu wskazywała „żywotna zasada“. Smagany burzą życia, stał silny, jak dąb i jak dąb stawiał czoło uderzającym weń wichrom. A w dziejowej dobie przełomu, w chwilach, kiedy ludy Europy, zjednoczone potężnem uczuciem braterstwa, wypowiadały walkę staremu ustrojowi, kiedy tchnienie swobody szło przez państwa i kraje, niby wiosenny deszcz odrodzenia, a na widnokręgu ukazywało się w purpurowym blasku słońce przy-

szłości, wtedy Mickiewicz, najwybitniejszy przedstawiciel uciemiężonej Polski, na jedną chwilę nietracący jej z oka, łączył się z pochodem armii wolnościowej i dobitnie manifestował swą przynależność do olbrzymiej rodziny ludów, wspólnemi siłami kładących cegiełki pod nową budowę społeczną.

Na tem polega główne znaczenie Mickiewicza, jako polityka, dzięki temu bowiem prace polityczne wieszcza stały się jak gdyby rytmem pieśni nowego życia, kryształowem odbiciem spienionej fali, niosącej zapowiedź walk i burz dziejowych, błyskawicą, poprzez pomrocze wieków wskazującą drogi przyszłości.

Poezya Mickiewicza znalazła już cały szereg skrzętnych badaczów, polityka jego po dzień dzisiejszy pozostała prawie zupełnie nienaruszonym skarbcem. Nie ulega kwestyi, że z czasem i z tego skarbca wydobyte i rozsypane zostaną drogocenniejsze klejnoty, a wtedy postać Mickiewicza nowym i silniejszym zajaśnieje blaskiem.

Praca niniejsza — to pierwsza na większą skalę zamierzona próba ukazania głębi, mało dotychczas badanej.

II.

PIERWSZE WPŁYWY.

Wrażenia, doznane w dzieciństwie, wywarły wpływ na całe życie Mickiewicza. Przez wzburzone uczucia „wieku męskiego“, przez mękę ducha, przez żal i tęsknicę, stale towarzyszącą poecie, niejednokrotnie prześwieca różowy promień wspomnień dziecięcych i jasną za sobą pozostawia smugę.

„Dzieciństwo sielskie, anielskie“, jak je poeta sam później nazwał, spędził w Nowogródku. Dom rodzicielski Adama przesiąknięty był tradycyami walk wolnościowych, a szlachta zaściankowa, z którą żyli rodzice, należała do ludzi dzielnych, skorych do czynu i ofiar, gdy kraj tego wymagał. Życie w maleńkiej mieścinie mało różniło się od życia na wsi. To też już w dzieciństwie Mickiewicz bezpośrednio stykał się z ludem, obserwował jego zwyczaje i upodobania, patrzył zbliska na smutną dolę chłopa, chętnie słuchał opowiadań i baśni ludowych.

Szkoła dominikańska, w której się kształcił, jak większość ówczesnych szkół na Litwie, ożywiona była duchem obywatelskim i tolerancyjnym. Poczucie koleżeństwa rozwinięte było silnie, a nieporozumienie między sobą młodzież załatwiała sama, bez interwencyi zwierzchności szkolnej. W tym celu powołano do życia sąd, którego

gremium, złożone z samych uczniów, obierane było na podstawie tajnego i powszechnego głosowania, a który cieszył się wielką powagą w miasteczku. Widocznie już wśród towarzyszów z ławy szkolnej Adam zwrócił na siebie uwagę, bo jak świadczą o tem pamiętniki Fr. Mickiewicza, wybierany bywał na prezesa sądu i w dnie wolne od zajęć wobec tłumu ciekawej publiczności wszystkie kłótnie, bijatyki i nieporozumienia między młodzieżą stosownie do istniejących przepisów rozsądzał.

Wiadomo jeszcze, że w szkole panował duch wojowniczy: młodzież z wielkim zapałem bawiła się w wojsko, uczyła się mustry i sztuki robienia bronią, odbywała formalne manewry, a sprawnością swoją wywoływała uznanie oficerów rosyjskich, którzy z zajęciem śledzili te wojenne ćwiczenia.

Ów zapał wojowniczy najzupełniej był usprawiedliwiony zapowiedzią groźnych wypadków.

Szczęk broni rozlegał się w Europie, a krwawa łuna napoleońska, rozrastając się coraz bardziej, zaczęła przyświecać i Litwie. Wojna była na wszystkich ustach. „Nie było w Litwie kąta ziemi, gdzieby jej huk nie doszedł“. Ożywiły się zaścianki, poruszyło się wszystko, co odczuwało jarzmo i pałało pragnieniem odwetu.

Na wiadomość o pochodzie Napoleona krew pulsowała szybciej, oczy roziskrzały się nadzieją i dreszcz uniesienia przenikał dusze.

Nastrój ogólny udzielił się i wrażliwemu chłopcu. Niewątpliwie wpłynął na to i ojciec poety, zapalony wielbiciel Napoleona, pewny jego tryum-

fów i skutków dobroczynnych, spływających z tego powodu na Litwę. Śmierć nie dozwoliła mu doczekać zobaczenia armii napoleońskiej, ale wiara jego przeszła na wielkiego syna.

Dnia 8 lipca 1812 r. stanął w Nowogródku król westfalski, Hieronim Bonaparte.

Błyszcząca od złota świta królewska, marsowata postawa wojsk, otoczonych aureolą bohaterstwa, pewność zwycięstwa, które krok w krok szło za orłami napoleońskimi, entuzyazm ludności i oznaki powszechnego zapału podniecały fantazyę trzynastoletniego chłopca. „Bóg wojny“ w oczach jego rósł, potężniał. Serce uderzyło żywiej, skrzydła wyobraźni rozwinęły się do lotu i poniosły myśl chłopięcą w błękitne strefy marzenia. Niezwalczony wódz, którego imię z czcią i uwielbieniem wszystkie powtarzały usta, ten wódz, wiodący swoje nieustraszone pułki na nowe pola chwały, a wyzwalający z pęt niewoli ujarzmioną Litwę, przerastał miarę ludzką, stawał się jakimś mitycznym bohaterem, Tytanem, którego sam widok rozprasza armie nieprzyjacielskie. To też patrząc na wchodzące do Nowogródka wojska, wśród których nie brakło i oddziałów polskich, chłopak płakał z radości i wzruszony do głębi, puszczał wodze wyobraźni.*)

Rzeczywistość rozwiała górne obłoki marzeń

*) Jeden z biografów poety podaje niepotwierdzoną przez późniejszych badaczy wiadomość, że młody Adam zebrał garść kolegów szkolnych i stawił się przed jednym z oficerów francuskich z żądaniem „przyjęcia go wraz z innymi w szeregi. Trzynastoletni studencik sił

młodocianych, ale nie poderwała wiary w nadludzką wielkość bohatera, nie wyziębiła uwielbienia, które poeta w sercu swojem wzniecił.

I niewątpliwie rok 1812-ty był najważniejszym momentem w latach dziecięcych Adama. Ani Berezyna, ani Waterloo, ani wyspa św. Heleny nie zdołały już zagasić płomienia czci, wznieconego wiarą w nadludzką siłę i posłannictwo mocarza. Gwiazda napoleońska przyświecała poecie do końca życia tym samym potężnym blaskiem.

Wielkością Napoleona przeniknięte są końcowe rozdziały Pana Tadeusza, z imieniem groźnego cezara złączona nieodłącznie teorya mesyanistyczna, ideą napoleońską, przerodzoną w cały systemat, przesiąknięte są wykłady w kolegium francuskiem i artykuły polityczne.

Tak więc już w Nowogródku Mickiewicz doznał wstrząśnień, których wpływ widać w jego najpóźniejszych pracach. Pobyt w Wilnie i otoczenie młodzieży pogłębiły umysł i rozszerzyły widnokręgi myślowe młodzieńca.

Życie umysłowe Wilna dość silnie było podówczas rozwinięte. Wychodziło kilka pism, jak „Tygodnik Wileński“, powołany do życia dzięki staraniom Lelewela, „Dziennik Wileński“, poświęcony badaniom naukowym, jak cieszące się dużym wpływem „Wiadomości brukowe“, wydawane przez Towarzystwo Szubrawców. T-wo to bryzgało kartaczami szyderstwa i obsy-

wątłych, małego wzrostu, zbudził tylko uśmiech na wąsatej twarzy starego żołnierza“. (Lucyan Siemieński. Portrety literackie. Poznań 1865. str. 276.)

pywało nimi administracyę i czynowników, „najostrzejszymi sarkazmami dotykało arystokracyę i inne gorszące zabytki dawnej polszczyzny, jako to: pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, eksdywizye, czcze tytuły, a najbardziej uciemiężenie klasy rolniczej“ *).

Lecz głównym ośrodkiem życia umysłowego w Wilnie był uniwersytet, który dzięki znakomitym profesorom, jak bracia Śniadeccy, Ernest Grodek, Leon Borowski, Joachim Lelewel i inni, stał się pierwszą uczelnią polską.

Z profesorów wileńskich największy wpływ na młodzież wywierał Lelewel. Wykładając historyę powszechną, pociągał on młodzież swoją erudycyą i wiedzą, umysłem ścisłym, lecz wszechstronnym. Gdy mówił o dziejach ojczystych, zapalał się, unosił i porywał słuchaczy. Młodzież tem gromadniej uczęszczała na jego wykłady, że z katedry przemawiał do nich nietylko uczony, ale jednocześnie gorący patryota i obywatel. Wpływ Lelewela sięgał daleko poza mury uniwersyteckie. W rozmowach poufnych ze studentami odsłaniał on swoje zapatrywania na położenie kraju, na środki, mogące naród podnieść z upadku, sympatyzując zaś z organizacyami akademickiemi, podtrzymywał w nich ducha patryotyzmu i rewolucyjności.

Pierwszą z tych organizacyj było T o w a r z y s t w o F i l o m a t y c z n e, założone 1 pa-

---

*) Powstanie Narodu Polskiego przez Maurycego Mochnackiego. Berlin-Poznań 1863. Tom I. str. 244.

ździernika 1817 roku. Powstało ono pod wpływem uwielbianego przez kolegów Tomasza Zana. Należeli do niego prócz głównego organizatora, Mickiewicz, Czeczot, Malewski, Jeżowski, Pietraszkiewicz, a później grono to powiększyli Domejko, Sobolewski, Piasecki i Łoziński.

Były w tym czasie — pisze Domejko — „towarzystwa tajne na porządku dziennym; były czasową koniecznością; i nic bez nich w Moskwie, jak w Turynie, w Warszawie, jak w Madrycie i po całych Niemczech obejść się nie mogło. Ten sam duch ogarnął i naszych siedmiu przyjaciół“ *).

Członkowie T-wa pod przysięgą zobowiązywali się pracować dla dobra ojczyzny, szerzyć naukę i cnotę, oddziaływać na młodzież uniwersytecką, a stopniowo rozszerzać swoje wpływy i poza granicami Wilna. Ruchliwy Zan stał na straży koleżeństwa, wyrabiał charaktery, kształcił umysły i myśl młodzieży wzbijał w krainę ideału. Obdarzony był przytem zmysłem praktycznym. Zan — powiada dowcipnie Mochnacki — „rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich“.

Istnienie T-wa nie zadawalało jego członków. Pragnęli oni oddziaływać szerzej i w tym celu powołali do życia w styczniu 1820 r. Związek Promienistych. Związek ten uzyskał aprobatę władz, ale prócz zatwierdzonego przez rektora

---

*) Filareci i Filomaci. List Ign. Domejki. Poznań 1872. str. 6.

statutu, miał jeszcze inny, nieznany władzom uniwersyteckim. Ściśle zakonspirowani Filomaci czuwali nad rozwojem Związku, zaznajamiali się z młodzieżą, a wybitniejsze śród niej jednostki zapraszali do Towarzystwa Filaretów, które powstało we wrześniu 1820 r.

Wpływ tych organizacyj sięgnął daleko, rozlał się po Białej Rusi, dotarł do Krzemieńca i Białegostoku. Tajne związki powstawały wszędzie i w niższych zakładach naukowych.

Atmosfera tych związków była czysta i podniosła, należąca do nich młodzież kształciła się żarliwie, a jednocześnie wyrabiała w sobie hart ducha, silne charaktery i poczucie obowiązków obywatelskich.

Na uwagę zasługuje stosunek młodzieży do ludu pracującego.

„Są świadkami liczni koledzy — czytamy w Pamiętnikach Andrzeja Przyałgowskiego — ile mundur akademicki u naszego ludu jednał zaufania nieograniczonego i bezwarunkowego. Każdy akademik o jakiejbądź porze mile przyjmowany był pod strzechą najbiedniejszego wieśniaka; rozmawianie z akademikiem miało dla ludu coś pocieszającego; wstąpienie jego do chaty było uważane za wróżbę szczęścia i błogiej przyszłości“ *).

Adam Mickiewicz, mianowany 23 lipca 1819 r. nauczycielem w Kownie, nie brał już bezpośredniego udziału w zebraniach Filaretów, ale śle-

*) Pamiętniki Andrzeja Przyałgowskiego. Str. 281 — Tom I. „Pamiętników polskich“ Bronikowskiego.

dził żywo prace T-wa i z przyjaciółmi serdeczne podtrzymywał stosunki. Najlepszym wyrazem uczuć, jakie podówczas żywił oraz wpływu, jakie życie koleżeńskie na poecie wywarło, jest przysłana kolegom do Wilna Oda do młodości.

W Odzie odmalował poeta cały zapał, ożywiający najlepszą część młodzieży wileńskiej, zobrazował przenikające ją prądy, a zarazem odtworzył swoje własne zapatrywania. Utwór ten jest niejako pierwszem wyznaniem wiary wieszcza, a z tego względu i w pracy niniejszej zasługuje na większą uwagę.

Z każdej strofy cudnego wiersza bije tężyzna, moc, w każdej strofie słychać łopot orlich skrzydeł, niosących myśl w „rajską dziedzinę ułudy“,

> Kędy zapał tworzy cudy,
> Nowości potrząsa kwiatem
> I obleka nadzieje w złote malowidła!...

W utworze tym geniusz poetycki zajaśniał pełnią swojego blasku. Oda do młodości — to pierwszy wybuch natchnienia wieszczego, pierwsze słowa, rzucone w wieczność. Bo utwór ten przetrwa całe wieki, jako wskazanie wieszcze dla całych pokoleń, jako uchwycenie najszlachetniejszych drgnień duszy ludzkiej, jako najpiękniejsze utrwalenie głębi słonecznej serc młodych, powiązanych złotą nicią wspólności zadań i celów.

A jeżeli poezya jest rośliną, wyrastającą na ugorach życia, to Oda do młodości jest strzelistym, niezwykle wybujałym kwiatem, głębiej od innych zarytym korzeniami w ziemi i wyżej ponad inne wznoszącym swoją cudną koronę,

utkaną z tęczowych barw i wiosennej woni. W całej literaturze polskiej nigdy przedtem i nigdy już potem nie odezwał się równie silny, równie pewny siebie, a jednocześnie tak wzniosły, tak porywający prostotą, szczerością i głębią okrzyk młodości.

Natchnieniem i polotem nie dorównują Odzie i współczesne jej poezye niemieckie, a przedewszystkiem utwory Schillera, których bliskie pokrewieństwo odrazu przy zestawieniu tekstów uderza. Jeżeli Schiller, wyrywając się z ciasnej klatki życia, również na skrzydłach młodości wzlatywał w państwo ideału, to myśl jego roztapiała się niejako w górnych, podobłocznych sferach. Schiller, zapatrzony w blask ideału, zapominał o ziemi, Mickiewicz, wznosząc się wysoko ponad życie, ziemię ku niebu chciał zbliżyć.

Ale Oda do młodości ma znaczenie nietylko, jako utwór poetycki: ma jeszcze znaczenie społeczne. Oczywiście, nie można mówić o programach społecznych w utworach największego natchnienia. I Mickiewicz w Odzie nie pisał, rzecz prosta, programu. Ale jeżeli wolno tłómaczyć poezyę na prozę utylitarną i społeczne czerpać z niej korzyści, to wnioski wypływające z Ody, nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

We wskazaniu tem odrazu widzimy najrozleglejsze horyzonty, cel daleki, śmiały, zadania

olbrzymie, obowiązki zaiste na miarę młodości zakreślone. I nic dziwnego, że po odsłonięciu takiego widnokręgu grom pada na głowy tych, co sami są sobie „sterem, żeglarzem, okrętem“, co gonią „za żywiołkami drobniejszego płazu“.

W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele!

Kilka słów tylko, ale jakże wymownych, jak jasnych, jak śmiało wskazujących daleki kres usiłowań ludzkich. I nic to, że do tego kresu wiedzie droga „stroma i śliska“, że „gwałt i słabość bronią wchodu“,

Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się zamłodu!

Na myśl o przeszkodach, niepozwalających na urzeczywistnienie ideału, „szał rozumny“ unosi poetę i w młodzieńcu budzi się lew, świadomy swej siły. Gwałt niech się gwałtem odciska! Jest to błyskawica buntu, grzmot groźby, padający ze skłębionych chmur młodzieńczego zapału. Dla młodości, której „orla jest lotów potęga“, a ramię straszne, jak piorun, niema przeszkód i niema słabości! Więc wzywa poeta do czynu, a wezwanie jego jest potężne, jak gruchot lodów, zwiastujący wiosnę, porywające, jak wiara, ponętne, jak nieśmiertelność.

Hej! ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy!...

Słowa te są nietylko wezwaniem do czynu, są jeszcze natchnionem przeczuciem upragnionej

i oczekiwanej jedności, której zaród tkwi w duszach ludzkich, jak święta tajemnica, jak utajona sprężyna, wywołująca nieuchwytne, zaledwo odczuwalne drgnienia błękitnej tęsknoty. Ten wspólny wysiłek duchów, zestrzelonych w jedno ognisko, ta jedyna świadoma potęga, mogąca wytrącić z posad bryłę świata i pchnąć ją na nowe tory, pierwszy raz w poezyi polskiej zajaśniała całą pełnią swojego majestatu, pierwszy raz zagrzmiała, jako pobudka do czynu!

Wreszcie poeta sięga tam, „gdzie wzrok nie sięga“ i woła głosem proroczym:

W krajach ludzkości jeszcze noc głucha,
Żywioły chęci jeszcze są w wojnie.
Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha...

Jakgdyby serce poety uderzyło o serce ludzkości, wchłonęło jej najskrytszą tęsknotę i zapłonęło ciepłem dobroczynnego słońca! Źrenicom, niemogącym przebić tumanów, zasłaniających przyszłość, ukazuje poeta krainę nowego bytu, krainę promienną, jak jaśnienie lazuru. Wyjdzie z zamętu świat ducha! Cały hymn upojenia, cała uciecha bujnego, niestraconego nadaremnie życia, kipi w tych słowach rozkoszną gamą otuchy i nadziei, tryska strumieniami wiosennej radości i rozświeca się gwiazdami, lecącemi, hen, w nieskończoność.

Wyjdzie z zamętu świat ducha! Jest to znamienne dla dalszego procesu rozwojowego poety, że już w tak wczesnej młodości świat ducha uważał za kres, ku któremu dąży w pochodzie swym ludzkość. Świat ducha — to znaczy wy-

zwolenie duszy ludzkiej z pod wszelkiego jarzma, stworzenie jej takich warunków, w jakich mogłaby żyć pełnią wszystkich swych cech przyrodzonych. Świat ducha — to suma szczęścia ludzkiego, szczyt tego szczęścia najwyższy, ostatni szczebel na niebosiężnej drabinie wieków. Ku tej granicy orlem okiem sięgnął poeta i ujrzał „jutrzenkę swobody“, a za nią dopiero „zbawienia słońce“ i powitaniem tej jutrzni nowego wolnego życia swój hymn przecudny zakończył.

Inne utwory z tego okresu nie dorównują Odzie do młodości, ale świadczą, że myśl poety często rwała się w górne szlaki i jak ptak biały szybowała po tych samych przestworach ideału.

W Pieśni Filaretów woła:

Cyrkla, wagi i miary,
Do martwych użyj brył;
Mierz siłę na zamiary,
Nie zamiar podług sił!...

I szczęście powszechne, i jedność, i siła ducha, wirująca gorącą lawą w Odzie, również znalazła swój oddźwięk:

Bo gdzie się serca palą,
Cyrklem uniesień duch,
Dobro powszechne skalą,
Jedność większa od dwóch.

Są to jakgdyby przebłyski tego, co spotęgowane i rozpłomienione zahuczało w Odzie burzą akordów pełnych, głębokich, olbrzymimi snopami światła rozdarło ciemności i zapadło w wieczność.

Rzecz dziwna, choć dziwna tylko pozornie: za wyjątkiem Jeżowskiego koledzy wileńscy, acz nie brakło w ich gronie poetów, jak Zan i Czeczot, których talenty Mickiewicz cenił więcej, niż swój własny, nie poznali się na wartości Ody. „Zan i Czeczot znaleźli ją arcygłupią“, a ostatni pytał nawet poetę, czy nie zwaryował i widocznie w obawie o zdrowe zmysły przyjaciela, naradzał się z Malewskim *). Wiersz był wprawdzie na owe czasy rewolucyą w dziedzinie poezyi, skutej więzami kłoniącego się już do upadku klasycyzmu, ale przyczyna takiego ocenienia Ody tkwi głębiej: sokoły filomackie nie mogły wprost podążyć na szczyty za młodym orłem i, doznawszy zawrotu głowy, spadły na ziemię.

Jednakże talent poetycki Mickiewicza cieszyć się już musiał wielką powagą śród kolegów, skoro jemu właśnie powierzono uczczenie wierszem Lelewela, który, mianowany profesorem zwyczajnym, przybył po raz drugi do Wilna w końcu r. 1821-go. Młodzież uroczyście przywitała ukochanego mistrza. W największej auli uniwersyteckiej zgromadziły się na pierwszy wykład liczne zastępy studentów i wielbicieli profesora. Wejście jego przywitano demonstracyjnym okrzykiem, a następnie Mickiewicz wręczył mu swój wiersz powitalny.

W wierszu tym bardzo poprawnym co do formy, choć skrępowanym względami okoliczno-

*) „Żywot Adama Mickiewicza“. Opowiedział Władysław Mickiewicz. Poznań 1890. Tom I. str. 54.

ściowymi i samą zresztą formą, wyraził poeta uznanie dla zasług profesora i jego patryotyzmu, oraz zrobił kilka nieśmiałych aluzyj do ówczesnych stosunków politycznych.

Jest i zwrot, świadczący o przejęciu się wielkością Napoleona i jego posłannictwem:

Z gminowładnego wzleciał ptak cesarski gniazda
I krwawa legionów zabłysnęła gwiazda.
A choć teraz skruszone olbrzymy zachodnie,
Jeszcze na ziemię krew ich może działać płodnie.

Jest i nuta, dźwięcząca w Odzie do młodości:

A słońce Prawdy wschodu nie zna, ni zachodu,
Równie chętne każdego plemionom narodu
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie.

Proces, który wytoczono Filaretom, dał poznać Mickiewiczowi życie ze strony jego chmurnej, był niejako odpowiedzią, aby ze słabością łamać się za młodu.

Stało się to na jesieni r. 1823, a zaczęło się od drobnego nic nie znaczącego wypadku. Dziesięcioletni uczeń gimnazyum wileńskiego, Michał Plater, w rocznicę konstytucyi 3 maja napisał w klasie na tablicy: „Niech żyje konstytucya 3-go Maja“! Było to dostatecznym powodem, aby zacząć okrutne prześladowania młodzieży. Nauczyciel języka rosyjskiego, Iwanowicz Ostrowskoj zawiadomił o tem gubernatora, gubernator dał znać ks. Konstantemu, a ks. Konstanty polecił Nowosilcowowi zbadać przyczynę „buntu“ i poskromić „buntowników“.

Nowosilcow, typowy biurokrata rosyjski, nie namyślał się długo. Drapieżne jego szpony zaczęły opasywać Litwę i pastwić się nad ofiarą. Zadął silny wiatr reakcyi. Prześladowania wzmogły się i kraj przesłoniły czarnym całunem żałoby. Sieci szpiegostwa pokryły całą Litwę, a masowe rewizye i aresztowania stały się chlebem powszednim.

Jedna z takich rewizyj u studenta Jana Jankowskiego, który zdradził sprawę filarecką, naprowadziła policyę na trop istniejących towarzystw. Dnia 24 października uwięziono między inn. Mickiewicza i wtrącono go do celi w klasztorze bazyliańskim. Wkrótce znaleźli się tam inni więźniowie, z których kilku, jak Domejko, Freyend, Sobolewski należeli do najbliższych przyjaciół poety.

Niewesoła perspektywa otwierała się przed uwięzionymi. Niejeden z nich, nie wiedząc, co go czeka, widział już w wyobraźni czarną otchłań kopalń w Nerczyńsku, głuche kazamaty Bobrujska, lub szynel sołdacki, na długie, długie lata przemocą wtłoczony na barki. I niejednego z aresztowanych w tym czasie studentów nie zawiodła wyobraźnia. Jednakże Filareci i w więzieniu nie upadali na duchu. W dzień, wodzeni do sądów, stawiani pod krzyżowy ogień zapytań komisyi śledczej, schodzili się w jednej z cel w nocy, dyskutowali, omawiali sprawy publiczne i podtrzymywali się na duchu. Choć za więzieniem — pisze w swym liście Domejko — „była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir“, to jednak „w wię-

zieniu na schadzkach panowała wiosna i nadzieja w przyszłość, choć daleką, Polski“...

Na śledztwie uwięzieni zachowywali się z godnością, odpowiadali wszyscy jednakowo według planu, ułożonego z góry, a niektórzy z nich, jak Malewski lub najwięcej ze wszystkich dręczony, Zan, posiadali jeszcze dość mocy, aby swoje kły wilcze ukazać prześladowcom.

Na wiosnę otworzyły się wrota więzienne. Mickiewicz, mając osobiste poręczenie Lelewela, opuścił swą celę d. 21 kwietnia 1824 r.

Filareci zostali rozproszeni, ale z gniazda filareckiego niejeden ptak buntu w świat szeroki pofrunął. Aż przyszła chwila, że gromadka ich znowu znalazła się obok siebie, ramię w ramię.

Spotkaliśmy się — czytamy w liście Domejki — ale już „nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i narodowem powstaniu. Tu się ukazał legion akademicki, dzieci nasze; niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemioth, Pol, Chodźkowie, Kubliccy tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie, drudzy, jak Wierzbołłowicz, Zabiełło przyszli z wojskiem polskiem na instruktorów, inni pełnili ciężką służbę emisaryuszów. Nie wszyscy przeżyli upadek sprawy, reszta poszła na tułactwo; i z tych niektórzy wrócili jeszcze szukać śmierci w swoim kraju, inni wymarli na obcej ziemi, mało komu Opatrzność pozwoliła zasiąść spokojnie w domu ojca“...*)

W otoczeniu takich ludzi dojrzewał Mickiewicz,

*) Ign. Domejko. Filareci i Filom. str. 28.

nic też dziwnego, że wypadki wileńskie przemożny wpływ wywarły na dalsze życie poety.

W procesie Filaretów po raz pierwszy stanął on oko w oko z przemocą i zetknął się z gwałtem. Do celi więziennej zajrzała dola niewolnika, dola posępna i smutna, jak życie stracone, przyniosła ze sobą ból i gorycz narodu, wżarła się w duszę płomiennym buntem, który wstrząsnął całem jestestwem poety i niby rozhukane morze rozegrzmiał z czasem w III części Dziadów.

Cela więzienna dokończyła edukacyi uniwersyteckiej.

W celi tej pogłębił się poeta, dojrzał obywatel.

Opuszczając więzienie, Mickiewicz miał za sobą wiosnę dzieciństwa, opromienioną wkroczeniem do Nowogródka wojsk napoleońskich, młodość górną, spędzoną w otoczeniu dzielnych i serdecznych druhów, a zakończoną chmurnym obrazem celi bazyliańskiej.

Wiary, wzbudzonej w dzieciństwie, nie zachwiało życie późniejsze, ideały filomackie, uwiecznione w Odzie do młodości, nigdy nie przestały świecić poecie, jako gwiazda przewodnia, a widok celi, wyolbrzymionej do rozmiarów więzienia narodowego, nie opuścił go już do grobowej deski.

Gdy wyszedł z więzienia, nowe przed nim otwierało się życie.

Ciężka dola tarzała poetę po olbrzymich przestrzeniach państwa, wlokła go za sobą od Pe-

tersburga, aż hen, po Odesę. Później losy gnały go po Europie Zachodniej, przerzucały z kraju do kraju, z miasta do miasta. A natłok wrażeń i uczuć, zmieniające się nieustannie otoczenie, widok i poznawanie nowych krajów, a dalej rozgwar sprzecznych haseł, ryk zmagających się prądów społecznych, poszum nowego życia, wreszcie cierpienia i zawody, tryumfy i klęski, wszystko to urabiało przyszłego działacza, przetapiało się w nim, wnosiło do duszy zaczyn fermentu, kształciło ją i wyolbrzymiało.

Zmieniał się poeta, ale „żywotna zasada“ pozostawała ta sama.

III.

POLITYKA CZYNU.

W towarzystwie kolegów wileńskich, Jeżowskiego i Malewskiego, Mickiewicz 24 października 1824 r. opuścił Wilno i Litwę, nie przypuszczając, że stron tych nigdy już nie zobaczy. Oddany do dyspozycyi ministra oświaty, jechał do Petersburga, aby tam dowiedzieć się o dalszym swym losie. Od tej chwili zaczyna się dla poety nowa era. Wichry życia miotają nim, jak liściem, oderwanym od pnia ojczystego. Pobyt w Rosyi, pełen przygód i zdarzeń, powiązanych z czasem w łańcuch różnobarwnych wspomnień, smutno się zakończył. Stosunki poety z przywódcami ruchu rewolucyjnego zwróciły uwagę władz i 15 maja 1829 r. Mickiewicz wyjeżdżał ze stolicy Rosyi, a wyjeżdżał pospiesznie, bo policya otrzymała już rozkaz odebrania mu paszportu, wydanego na wyjazd za granicę.

Talent jego w tym czasie zmężniał. W sferach literackich Warszawy wywołał utworami swymi wrzawę i namiętne spory, a śród literatów rosyjskich zyskał sławę pierwszorzędnego talentu poetyckiego. W okresie tym zasady filomackie nieco przyblakły. Wir życia towarzyskiego, powodzenie w salonach, zachwyt, w jaki wprawiały słuchaczy jego natchnione improwizacye, oznaki składanego hołdu i uznania, przyćmiewały chwilami blask ideałów, wywiezionych z Wilna. Wszakże nie na długo. Pod wolnem niebem uczucia poety odzyskały pier-

wotną swą świeżość, a talent, nieskrępowany kajdanami cenzury, wzbił się niebawem na najwyższe szczyty.

Podróż po krajach, nad którymi nie ciążył topór despotyzmu, z nowych stron dała poznać mu życie.

Koniec r. 1830-go zastał Mickiewicza w Rzymie. W owym czasie wpływ na poetę wywierał ksiądz Chołoniewski, człowiek pobożny i ascetyczny, któremu, jak to poeta określił, zawdzięczał „wiele chwil szczęśliwych", co więcej! „nowy widok świata, ludzi i nauk" *). Chołoniewski zwrócił uwagę Mickiewicza na pisma księdza Lamennais'go, którego głęboka wiara i rewolucyonizm silne wrażenie uczyniły na poecie, a z którym wkrótce bliższe połączyły go węzły.

Wieść o wybuchu powstania przyszła do Rzymu w grudniu. Poeta stracił spokój. Z gorączkową niecierpliwością wyglądał każdej wieści z kraju, pochłaniał skwapliwie całe stosy gazet, a upewniwszy się, że walka zawrzała na dobre, postanowił podążyć na plac boju. Ale nastrojony był smutno i w powodzenie powstania nie wierzył. Na krótki czas przedtem napisał słynny swój wiersz „Do matki Polki", wiersz pełen tragizmu gorzkiego, jak beznadziejność, strasznego, jak śmierć. Dość przypomnieć sposób, w jaki w wierszu tym zaleca matce wychowanie syna:

> Wcześnie mu ręce okręcaj łańcuchem,
> Do taczkowego każ zaprzęgać woza;

---

*) Koresp. Ad. Mickiewicza. Tom IV, str. 115.

By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza.

W takie okrutne bezlitosne słowa nigdy jeszcze nie przemawiano do matek.

Wiersz ten świadczy, że poetą wstrząsały jakieś niejasne przeczucia klęski, które usprawiedliwił później wynik ostateczny powstania. Te przeczucia nie opuszczały go na chwilę, ale wierny wołającemu go obowiązkowi, rozpoczął przygotowania do drogi. Aliści zaszły niespodziewane przeszkody. Najpierw pieniądze, już przygotowane, zabrał mu Garczyński i nie odesłał ich w porę. Później z powodów natury formalnej zaszła długa zwłoka w odebraniu zwróconej przez przyjaciela pożyczki. Następnie wybuchły rozruchy we Włoszech i droga stawała się bardzo ryzykowną. Wreszcie przeszkody zostały usunięte i poeta wyjeżdża z Rzymu... lecz wyjeżdża do Paryża.

Czem krok ten wytłómaczyć?

Czy podobna przypuścić, aby Mickiewicz wyrzekł się myśli o powrocie do kraju i to właśnie w chwili, która miała decydować o dalszych jego losach?

Nie!

On, poeta czynu i polityk czynu, on, który nawet pracę publicystyczną traktował jako walkę i utrzymywał później, że pisanie powinno być „kontynuacyą wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić*), on, autor Ody do młodości, dyszący pragnieniem

*) Koresp. Tom I, str. 120.

życia czynnego, nie mógł zdecydować się na krok ten bez powodu.

Dlaczego jednak nie wyruszył śladami Garczyńskiego, lecz jechał na Paryż?

Otóż faktem jest, że wieści, dochodzące go podówczas, były pełne sprzeczności, a wiadomość o formującym się oddziale Polaków, którzy „okrętem mieli się dostać do Połągi na Żmudź“ *), musiała go zelektryzować i stać się bodźcem, pobudzającym do szybkiej decyzyi.

Wprawdzie prosta droga inną wskazywała marszrutę, ale czyż można się dziwić, że w tej dobie walki Mickiewicz zapragnął znaleźć się na Litwie? Ciągnęły go tam wszystkie wspomnienia, a walka w kraju znanym i ukochanym, w kraju, którego obraz stale towarzyszył poecie, musiała mieć swoją ponętę i urok nieprzezwyciężony.

Niestety, niechęć rządu szwedzkiego przeciągała wyprawę, a w końcu ją uniemożliwiła.

Pobyt w Paryżu rozgoryczył Mickiewicza.

Nie mając czasu wniknąć głębiej w usposobienie ludu francuskiego, scharakteryzował on istniejące tam stronnictwa, jako wcielenie egoizmu, Paryż zaś wydał mu się piekłem. Uważał, że prócz Lamennais'go, jedynego Francuza, który szczerze opłakiwał Polskę, Polacy nie mają we Francyi przyjaciół. Był to sąd bardzo powierzchowny, niebawem też zmienił go poeta gruntownie.

Zawód, jakiego Mickiewicz doznał, spodzie-

*) P. Chmielowski. Adam Mickiewicz, Warszawa 1901. Tom II, str. 102.

wając się, iż z Francyi morzem przedostanie się na Litwę, nakazywał prostszej szukać drogi. Jakoż wkrótce poeta znalazł się w Poznańskiem. Okazało się jednak, że przeprawa przez granicę jest ogromnie utrudnioną, tembardziej, że w Śmiełowie, gdzie stanął, kwaterowało wojsko pruskie, a patrole pilnie śledziły mieszkańców. Wreszcie przy pomocy chłopów przeszedł Mickiewicz kordon i stanął na ziemi Polski Kongresowej, ale czujność straży rosyjskich zmusiła go do odwrotu *).

Niebawem zakończyło się powstanie.

Szczegółów, dotyczących pobytu w Paryżu, zarówno jak przeprawy przez granicę, nie mamy, istnieje natomiast list do Lelewela, pisany w rok później, list, który świadczy, jak boleśnie odczuł Mickiewicz doznane zawody.

„Bóg, — pisze we wspomnianym liście, — nie pozwolił mi być uczestnikiem jakimkolwiek w tak wielkiem i płodnem na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę“ **).

Ból wieje z tych słów z powodu stracenia momentu, w którym można było piersią, dyszącą pragnieniem zwycięstwa, uderzyć o pierś wroga. Poetę pociesza tylko nadzieja, że przyjdzie chwila, w której stanie do otwartej walki. Na uwagę w tym liście zasługuje jeszcze traktowanie powstania, jako dzieła wielkiego i płodnego w na-

---

*) Wł. Mickiewicz, tom II, str. 158.

**) Koresp. Tom I, str. 93.

stępstwa, na uwagę tem większą, że zwątpienie i beznadziejność szarpały już emigracyę.

Odgłos boju i zetknięcie się z wychodźcami skierowały myśl poety w świat walki i czynu. Pióro wieszcza stało się istotnie orężem, którego ciosy prażą tryumfującego wroga, a jednocześnie krzeszą iskry otuchy, nadziei i pożar wzniecają w umysłach rodaków. Powstaje III część Dziadów, w której męka tych, co pragnęli wolności, rozbłysła czerwoną smugą okrucieństw i prześladowań, a chęć odwetu i dalszy ciąg walk nowych, zabrzmiała groźnie, jak w głębi duszy zaprzysiężona zemsta, nieubłaganie, jak konieczność. W Reducie Ordona zagrały echa bojów stoczonych, odezwał się gruchot dział, świsnęły kartacze i wzbiło się pochmurze sinego dymu, odsłaniając po chwili teren morderczych zapasów, który zaległy rumowiska, śmierć i bohaterstwo. Składając w Reducie piękny hołd dzielności i bezgranicznemu poświęceniu polskiego żołnierza, Mickiewicz boleje nad okropnym skutkiem wojny, ale rozumie doskonale, że gdy chodzi o sprawę wolności, wtedy cofać się nie wolno, bo wtedy i zniszczenie staje się obowiązkiem:

...Dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia.

Pióro wieszcza „kontynuuje wojnę".

Po wyjeździe z Poznańskiego jakiś czas bawił poeta w Dreznie, a później ruszył do Paryża.

Długim łańcuchem ciągnęły tam masy rozbitków, burzą dziejową wyrzuconych z kraju.

*
* *

Kiedy wbrew słowom Manifestu Sejmowego zamiast dobijać się wolności „do ostatniego tchnienia“, „gruzami miast i trupami obrońców“ zasłać ziemię polską i raczej w pustynię ją zamienić, niż poddać się wrogowi, kiedy wbrew tym gorącym, pewnym siebie słowom 70.000 żołnierzy złożyło broń i tym okropnym aktem zakończyło powstanie, nikłe resztki obrońców posunęły się na zachód i szły żwawym krokiem ku Francyi.

Łudzono się, że ta Francya, za którą rzekę krwi przelano, nietylko poda po bratersku rękę, ale pomoże do rozpoczęcia nowego boju o wolność. Więc kto mógł, podążał do Francyi, jak do nowej ojczyzny i szukał w niej ratunku. Wyruszyli z kraju wszyscy, którym pobyt dalszy groził zemstą tyranów, a środki pozwoliły opuścić granice Polski Kongresowej. Ale w kraju pozostał lud polski i za zdradę wodzów płacił strasznem męczeństwem. Ten lud, z którego pochodzili prości żołnierze, wytoczył najwięcej krwi serdecznej w obronie wolności, a teraz opuszczony, osamotniony, bezbronny, wydany został na pastwę tryumfującej tyranii. Na żołnierzy spadła słynna amnestya, której owocem było wcielenie wojsk polskich do armii rosyjskiej, wysyłanie ich na Kaukaz i w głąb Rosyi, a na ludność całą, na najuboższą w najwyższym stopniu, nieustannym gradem sypały się ciosy wrażej ręki zdobywcy.

Ale opuszczali kraj wodzowie, generałowie, oficerowie rang wyższych i niższych, posłowie, urzędnicy, opuszczała go Polska umysłowa, litera-

cka, artystyczna. W ślad za wychodźcami szedł wielki krzyk, płynęły jęki i szlochania z kraju. Zaledwie część wojska polskiego wkroczyła do Prus przez Brodnicę, natychmiast z opuszczonego placu boju doleciał rozbitków pobrzęk szczękających łańcuchów i głuchy odgłos młotów, zabijających świeżą trumnę. Więc szarpana straszną rozterką, szła w świat ta różnobarwna rzesza, a wszystko, co pozostało w Polsce, wszystko, co czuło i cierpiało, z niepokojem spoglądało na posuwającą się naprzód falę emigracyjną i w narzuconych na nowo kajdanach oczekiwało ratunku.

Witani po drodze tryumfalnie, jako rycerze wolności, wychodźcy docierali zwolna do kresu swojej wędrówki, do Francyi.

Tutaj otworzyły się przed nimi nowe widnokręgi i inne otoczyło ich życie.

Najniższe warstwy ludowe, oświecone potężnym błyskiem Wielkiej Rewolucyi, burzyły się jeszcze i groziły państwu nową zawieruchą. Zmiany, jakie przyniosła Monarchia Lipcowa, nie zadawalały szerokich mas ludu. Wulkan rewolucyi dyszał groźnie i nowy zapowiadał wybuch. Tron Ludwika Filipa drżał w swych posadach, a gabinety europejskie z niepokojem śledziły wzdymające się fale rewolucyjne.

Wrzały głucho podziemia „nowej ojczyzny".

Wenty węglarskie, prześladowane przez policyę, tajnie kontynuowały swą pracę, a naczelny namiot w Paryżu, w którym przewodzili Godefroy Cavaignac, Barbès i Blanqui, zdwajał swoją energię i w naprężeniu gorączkowem trzymał sprzy-

siężone kadry. Temu wrzeniu pod ziemią towarzyszy jawnie istna powódź haseł, teoryj, projektów i szumiącą rozlewa się rzeką. Buonarotti wznawia teorye Babeuf'a, Considerant szerzy furyeryzm, Bazard i Enfantin przykuwają uwagę gorącem apostołowaniem idei Saint-Simona, ks. Lamennais głośno mówi o świętych prawach ludu, Châtel reformuje na swój sposób katolicyzm, George Sand czyni wrzawę namiętną krytyką istniejących urządzeń społecznych.

Ten silny ruch społeczny i umysłowy zaczyna powoli oddziaływać na emigracyę, wsiąkać w jej umysły, pociągać gorętsze serca i myśli na nowe skierowywać tory.

Na razie zajmuje ją przegląd sił własnych i organizacye.

W listopadzie 1831 r. powstaje Komitet Narodowy Polski Tymczasowy, a już 8 grudnia wznosi się na jego gruzach Komitet Narodowy Polski z prezesem Lelewelem na czele. Polityka nowego Komitetu nie dogadza ogółowi wychodźców: z jednej strony pragnie on stać na gruncie rewolucyi, z drugiej próbuje podtrzymać dobre stosunki z rządami, wpada w kompromisy, plącze się w sieciach oportunizmu, zraża do siebie żywioły konserwatywne i odstrasza gorętszych demokratów. Pierwsze chronią się pod skrzydła Czartoryskiego, drudzy w liczbie 22-ch opuszczają demonstracyjnie ogólne zgromadzenie i d. 17 marca 1832 r. podpisują słynny akt założenia Towarzystwa Demokratycznego.

Organizacye te zrażały Mickiewicza ciągłemi

niesnaskami, sporami i gadaniną, stronił więc od nich, a w liście do Stefana Garczyńskiego z ironią odzywa się o funkcyonujących komitetach i pisze, że „nie lubi grać w liczmany i puste orzechy“.

Zostaje natomiast członkiem T-wa Literackiego Polskiego, należy do Komitetu Narodowego Emigracyi Polskiej, który miał na celu niesienie pomocy materyalnej rodakom, bierze udział w pracach T-wa Słowiańskiego, wraz z innymi zakłada T-wo Pomocy Naukowej.

To ostatnie szczególnie ważne miało znaczenie dla kraju.

Ogniska oświaty, płonące przed powstaniem, w owym czasie duszone barbarzyńskiemi rękoma, przestawały funkcyonować. Rząd zamykał szkoły i wyższe uczelnie, wywiózł z Warszawy biblioteki, zamknął uniwersytet w Wilnie, zamknął lyceum krzemienieckie, pozabierał bogate zbiory tych instytucyj do Petersburga i kształcącej się młodzieży zabarykadował drogę do światła.

Mickiewicz, należący do wydziału naukowego, żywo się krzątał nad rozwojem nowej instytucyi.

Wszakże najwięcej czasu zabierało mu Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich.

T-wo to miało raczej znaczenie umysłowe, niż polityczne, zajmowało się bowiem zbieraniem materyałów, odnoszących się do powstania Litwy i Rusi, gromadzeniem danych statystycznych i historycznych, ułatwianiem młodzieży, przybywającej z kraju, zdobywania wiedzy, kształcenia się w naukach i sztukach. Ale i polityka wtargnęła

na posiedzenia T-wa. Inaczej być nie mogło. Na liście członków T-wa spotykamy nazwiska Lelewela, Chodźków, Wołłowicza, Umińskiego, Worcla, Pietkiewicza i mnóstwa innych głośnych działaczy politycznych. Więc choć dla celów naukowych egzystowało T-wo i cel polityczny mu przyświecał. 25 marca, w rocznicę powstania Litwy i Rusi, urządziło T-wo wspaniały obchód, a w odezwie swojej z d. 23 sierpnia tegoż roku, w odezwie, tłómaczącej cele instytucyi, w te słowa przemówiło do rodaków:

„...Brzęk na nowo narzuconych wam kajdan, jęki porywanych dzieci, przekleństwa matek naszych, wywołują pomstę świata. Nieszczęścia, zasługi i prawa nasze obudziły interes ludów dla naszej sprawy, interes, który się na drogach popularnych i urzędowych coraz mocniej objawia. Nasz przykład i wasze nieszczęście, obudziły w narodach samych siebie uczucie godności i siły, żądze wolności i samoistnienia. Nasza walka i nasz upadek są tylko krwawem wypowiedzeniem walki na śmierć wolności z despotyzmem, walki, której żadna taktyka dyplomatyczna odwrócić nie zdoła. Tak jest, bracia nasi, chwila zemsty nie daleka“...

Słowa te grzmiały, jak głos surmy bojowej i wymownie odźwierciadlały nastrój, uczucia i zapatrywania członków.

W T-wie tem spotykał się Mickiewicz z najwybitniejszymi umysłami emigracyi, zbliżył się do węglarzy, podtrzymywał ściślejsze stosunki z takimi ludźmi, jak Michał Chodźko, Worcell, Rettel, Jański, którzy brali udział w ruchu saint-simo-

nistycznym, a najwybitniejszy z nich Stanisław Worcell, typ nieubłaganego spiskowca i rewolucyonisty, wyznawał teorye Buchez'a. Hrabia i arystokrata z urodzenia, poświęcił on majątek, rodzinę, stosunki i całe swe życie nieskazitelne oddał na usługi umiłowanej sprawy: wyswobodzenie Polski wżarło się w duszę Worcla i nie opuszczało go na chwilę. Żarliwy katolik upodobał sobie teorye Saint-Simona, a później podlegał wpływom Buchez'a. Michał Chodźko, jeden z najzapaleńszych węglarzy, zagorzały nieprzyjaciel własności osobistej, należał swojego czasu do Związku Promienistych w uniwersytecie wileńskim. Wraz z Michałem Wołłowiczem, Zaliwskim, Henrykiem Dmochowskim, Arturem Zawiszą brał on najczynniejszy udział w spiskach węglarskich. Bohdan Zaleski, gorący republikanin i zawzięty rewolucyonista, z którym najczęściej stykał się Mickiewicz, pisał w owym czasie do Nabielaka:

„Polska zmartwychwstanie, ale przez ludy, na ruinie wszystkich tronów i wszystkich feudalnych instytucyi".

W tem jednem zdaniu zawarł Zaleski istotną treść tego, co krzepiło serca całej masy wychodźców.

Otoczenie tych serc gorących nie mogło pozostać bez wpływu na Mickiewicza.

Ale poeta, przeniknięty ideą mesyanizmu, która pod wpływem ks. Chołoniewskiego już w Rzymie zaczęła kiełkować, szukał ludzi, którzyby głębiej odczuli wszystkie struny jego duszy. Saint-simonizm zrażał go swą stroną pozytywną, inne teo-

rye nie miały dlań tyle uroku, aby go całkowicie pochłonąć.

Przyjaciół duchowo najbliższych znalazł poeta w członkach redakcyi l'A v e n i r.

Publicystyka katolicka w Paryżu rozszczepiała się na dwa główne obozy: jeden z nich, reprezentowany przez Q u o t i d i e n n e stawał w obronie dynastyi burbońskiej i legitymistów, wyszydzał dążenia wolnościowe ludów, drwił z porywów rewolucyjnych we Włoszech, naigrawał się z Polaków i rozszerzał o nich potworne kłamstwa.

O „Codziennicy", jak dziennik tego obozu Mickiewicz nazywał, odzywał się poeta z najwyższą pogardą. Nie cierpiał on tych obłudnych świętoszków i twierdził złośliwie, że organ ich żegna się najpierw w imię Ojca, następnie Burbona, później zaś dopiero Syna i Ducha świętego.

Pismo R e v u e E u r o p é e n n e, acz w sprawach teologii poddawało się wpływom Lamennais'go, było właściwie drugiem nieco przyzwoitszem wydaniem C o d z i e n n i c y.

Natomiast l'A v e n i r, pismo, stojące na gruncie religii katolickiej, reprezentowało idee wolnościowe, a redaktorzy jego, ks. Lamennais, hr. Montalembert i Lacordaire byli gorącymi rzecznikami interesów ludu. Pisarze ci żarliwie starali się pogodzić katolicyzm z ideałami rewolucyi.

Lamennais, obdarzony wielkim temperamentem, rzucał gromy na klasy posiadające i słowami ostremi, jak miecze, bronił praw ludu. Potężnym głosem domagał się on rozległych reform społecznych, wołał, że „wolność jest prawem, a prawo

wolnością", że „wszechwładza ludu — to lud bezwzględnie wolny".

„Wszyscy ludzie rodzą się równymi, a tem samem niepodległymi względem siebie... Połączenie indywiduów stanowi ludy, a połączenie ludów stanowi ród ludzki, czyli powszechną rodzinę, nad zespoleniem której powinniśmy pracować bez przerwy". *)

Istniejący ustrój społeczny scharakteryzował Lamennais w ten sposób:

„Spokojność, dostatki, wszystkie korzyści dla jednych: dla drugich trudy, nędza i dół grobowy na końcu. Tamci pod różnemi nazwiskami tworzą wyższe klasy; z tych składa się lud". **)

Wyznając takie zasady, ksiądz ten grzmiał na szpaltach l'A v e n i r, atakował rządy, demaskował przedstawicieli wyzysku i bezprawia i z głębi gorącej piersi nawoływał ludy, aby nie dały się bałamucić i same stały na straży swoich praw świętych.

Mickiewicz znalazł w Lamennais'em jakby odzwierciadlenie uczuć, które go ożywiały. Nic też dziwnego, że obaj przylgnęli do siebie i połączyli się węzłami przyjaźni. Obaj stali na gruncie katolicyzmu, obaj usposobieni rewolucyjnie, natchnieni byli tymi samymi ideałami, trawieni tą samą żądzą czynu. Zestawiając artykuły polityczne Mickiewicza z L e l i v r e d e s p r o g r è s d e l a R e v o l u t i o n Lamennais'go, K s i ę g i

---

*) Lamennais. Księgi ludu. Poitiers 1838. str. 18.
**) Ibid. str. 10.

narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego z Księgami ludu lub Słowami wierzącego, możnaby z największą łatwością wykazać olbrzymią ilość podobieństw i obustronnych wpływów. Lecz doniosłości tych wpływów nie należy przeceniać. Prace obydwu pisarzy były strumieniami, bijącymi z jednego źródła, często więc musiały zlewać się ze sobą, rozpływać się tą samą kaskadą tonów głębokich, rzewnych i serdecznych, wytryskać tym samym gniewem i dzwonić tą samą nadzieją.

Znalazłszy w księdzu Lamennais'em jakgdyby zaakceptowanie drogi, na którą wkroczył, Mickiewicz rozpoczął niebawem ożywioną działalność publicystyczną. Drogowskazem w tej pracy była mu myśl skruszenia pęt ujarzmionego narodu, środkiem — czyn rewolucyjny, zachętą i podłożem ideały ogólno-ludzkie, coraz silniej zaprzątające umysły emigracyi, coraz głębiej zapadające w duszę poety.

Już w odczycie „O duchu narodowym" przekonywa Mickiewicz, że „im mocniej Polska czuła i podzielała uczucia rodzinne Europy, tem była szczęśliwszą i sławniejszą", że „narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu", wreszcie zgodnie z Lamennais'em woła, że „należy formy rządu i prawa stosować do woli mas".

W innych pracach myśli te przewijają się nieustannie, a towarzyszy im stale pragnienie czynu, uwielbienie czynu, ukochanie czynu.

Ten czyn tętni w jego artykułach, jak krew

w młodem ciele, rozsadza mury niemożliwości i niby rzeka, występująca z swych brzegów, rozlewa się po dalekich obszarach życia. Nadmiar sił żywotnych, lecz niezużytych zionie ogniem, jak lawa, wybuchająca z krateru. Jednocześnie zaś gadająca, wrzeszcząca, kłócąca się emigracya gniewa poetę bezpłodnością swych działań. Wywiesza on sztandar czynu, chce mieć przed oczyma widomy znak pracy, ucieleśnienie myśli, która nurtowała gorętsze umysły wychodźców.

Tym nastrojem w części wytłómaczyć można Myśli o Sejmie Polskim.

Sprawa zwołania Sejmu silnie interesowała ogół emigracyi.

Na ostatniem posiedzeniu w kraju, które odbyło się 18 września 1831 r., Sejm Polski postanowił towarzyszyć wojsku i gdziekolwiek zbierze się prawem ustanowiona liczba 33 członków, kontynuować czynności swe dalej.

Nie mogło ulegać kwestyi, że Sejm, który powstanie doprowadził do upadku, nie będzie miał należytej powagi. Protestowało więc przeciw zwołaniu sejmu T-wo Demokratyczne, motywując swój protest tem, że instytucya ta, reprezentuje przywileje, że niepowołana do życia przez wszechwładztwo ludu nie jest i nie może być reprezentacyą narodu. Protestował w gorących artykułach nieubłagany, bezlitosny krytyk działań sejmu, Mochnacki, protestowała wrzaskliwie cała rzesza malkontentów.

A jednak znaleźli się szczerzy rewolucyoniści, jak Worcell, Zaleski, Mickiewicz, którzy namiętnie

agitowali za zwołaniem sejmu. W przeciwstawieniu do Komitetu Lelewelowskiego, do którego prócz prezesa należało wielu posłów, jak Sołtyk, Zwierkowski, Pietkiewicz, który więc we własnym poniekąd interesie domagał się uznania Sejmu za władzę naczelną emigracyi, Worcell i dwaj poeci innemi kierowali się pobudkami.

Sejm formalnie był instytucyą prawną i legalną, ale właśnie dlatego obrady jego w Paryżu byłyby wyzwaniem, rzuconem rządom Europy. W gruncie rzeczy istnienie Sejmu musiałoby się oprzeć na sile ludu rewolucyjnego, na wrzeniu rewolucyjnem Paryża. I z tego punktu widzenia sprzeciwiali się zwołaniu Sejmu Czartoryski i jego zwolennicy. Obawiali się oni, że Sejm oburzy rządy, a co za tem idzie, pokrzyżuje kombinacye dyplomatyczne, które przyświecały Czartoryskiemu.

Inaczej zapatrywał się na to Mickiewicz i zapatrywania swe wypowiedział w jednej z pierwszych swych prac publicystycznych *).

*) Profesor Kallenbach przypuszcza, że „Myśli o Sejmie Polskim“ (czas powstania tej pracy nie jest znany) pisane były dopiero w połowie r. 1834, a przypuszcza tak dlatego, że w maju r. 1834 ukazał się artykuł Saint-Beuve'a, artykuł, który jakoby miał natchnąć Mickiewicza. Istotnie pomiędzy „Myślami“ a wspomnianym artykułem widoczne jest duże podobieństwo, ale sz. profesor wykazując niewolnicze wpływy nawet wtedy, kiedy ich wykazać nie może, na bardzo kruchych podstawach przypuszczenie swoje opiera. Sejm zbierał się w styczniu r. 1833, skoro więc Mickiewicz pisał: „niech (sejm) obwieści“, „niech rzuci anatema“, skoro cała praca nacechowana jest aktualnością, to logika sama wskazuje, że

W działalności Sejmu widział on czyn, widział ośrodek, któryby nareszcie skupił uwagę emigracyi, kraju, Europy, stał się kuźnią protestu przeciw gwałtom i nadużyciom rządów, stał się trybuną, z której leciałyby w świat szeroki potężne hasła rewolucyjne. Więc żądał, aby się Sejm zebrał, aby śmiało ogłosił „zasady, mające służyć za podstawy wolności ludów“ i funkcyonować zaczął, jako Concilium europejskie. Pragnął dalej, aby ten Sejm Polski reprezentował wolę ludów „uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna Izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością“...

W dobitnych męskich słowach wykazuje Mickiewicz, jaką Sejm, zebrany w Paryżu, mógłby odegrać rolę.

Ten pomysł instytucyi o znaczeniu międzynarodowem, instytucyi, któraby odrodziła Europę, nie należał do nowych.

Tę samą myśl centralizacyi znajdziemyu Lamennais'go, spotkamy ją już u Thierry'ego i Saint-Simona, którzy w swem dziele, poświęconem reorga-

---

pisał to wtedy, kiedy sprawa Sejmu była na porządku dziennym, a więc w r. 1833. Mógł był Mickiewicz pisać to wreszcie w r. 1835, w każdym zaś razie nie pisał swych Myśli pod wpływem Saint-Beuve'a, t. j. w połowie r. 1834, a więc wtedy, kiedy echa Sejmu przebrzmiały, a ponowne jego zwołanie nie zajmowało umysłów. (Adam Mickiewicz przez Józefa Kallenbacha, Kraków 1897. Tom II. str. 110).

nizacyi społeczeństwa europejskiego (Réorganisation de la Société européenne) mówili o narodach europejskich, jako o jednej rodzinie, którą jedno ciało centralne powinno reprezentować. Saint-Simon również, jak Mickiewicz, wychodził z przesłanek, jakie mu dał chrześcijanizm. Obaj zarazem budowali gmach swoich projektów na fundamencie międzynarodowego braterstwa ludów. Ta tendencya centralistyczna długi czas jeszcze nurtowała umysły demokracyi *).

Mickiewicz sądził, że sejm może i powinien odegrać tak poważną rolę. Entuzyazm, z jakim we wszystkich krajach witano wychodźców, sympatye dla walki wolnościowej w Polsce, pozwalały mu spodziewać się, że na głos rządu polskiego, rzucającego śmiertelne wyzwanie wszystkim rządom gwałtu i bezprawia, odezwą się uciskane ludy i zwartą ławą ruszą do ataku.

— „Sejm Polski — pisał — niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów, że biorąc Chrystyanizm za prawo, potępia wszelkie wojny o granice, o handle, o porty etc. etc., jako bezbożne; że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że

*) Centralny Komitet Demokracyi Europejskiej, zawiązany w r. 1850 na tem samem stał stanowisku. W odezwie komitetu do ludów Europy czytamy: „Przyszłość nie należy do królów, którzy na kongresie wiedeńskim mocą zwierzęcej siły samowolnie porozrywali narody. Przyszłość należy do ludów sprzymierzonych, do kongresu, w którym wszystkie ludy reprezentowane będą na podstawie równości, który odnowi kartę europejską według życzeń ludów“.

jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów".

W Myślach o Sejmie Polskim rozwinął poeta idee, które już w najwcześniejszych utworach, jak Oda do młodości, Do Joachima Lelewela i inn. rozgłośnymi odezwały się dźwięki.

Te Myśli Mickiewicza, traktowane jako nierozsądne i szkodliwe mrzonki przez wielu jego komentatorów, nic dotąd nie straciły ze swojej wartości. Najpotężniejszy okrzyk, wyrwany z przeszłości, jeżeli go bez związku z tą przeszłością słuchamy, musi tracić na sile. A jakże często brzmi fałszywie i niezrozumiale, gdy go złączymy z kapelą głosów, kłócących się na dzisiejszem targowisku życia!

Lecz i na owe czasy były to myśli szalone.

— „Przewiduję — woła Mickiewicz w tymże artykule — że mię o szaleństwo obwinią"...

Ale wieszcz obawiał się tylko t. zw. rozsądku: szaleństwa nie lękał się nigdy.

Niebawem wypowiedział to wyraźnie.

Objąwszy z Bohdanem Jańskim naczelne kierownictwo wychodzącego w Paryżu, a cieszącego się dużą poczytnością w kołach emigracyi Pielgrzyma Polskiego, Mickiewicz gorąco propaguje politykę czynu i przeciwstawia ją polityce tchórzostwa i oportunizmu, polityce tak zw. rozsądku.

Dnia 27 maja 1833 roku drukuje Mickiewicz

w Pielgrzymie artykuł „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“.

Jest to jedna z najświetniejszych prac, jakiemi poszczycić się może publicystyka polska, a zarazem jedna z najbardziej krytykowanych, potępianych, szarpanych. W artykule tym demaskuje Mickiewicz właściwą zawartość myśli i czynów, które egoizm, zła wola, przeciętność, brak odwagi i zdecydowania ukrywają najczęściej pod tarczą tak zw. rozsądku. Ludziom z urzędu rozsądnym przeciwstawia poeta ludzi szalonych.

Ludzie rozsądni i ludzie szaleni!

Czy można się wahać, któremu z tych dwóch rodzajów ludzi oddać pierwszeństwo?

Więc rzuciła się na ten artykuł wszelka miernota, niemogąca myślą ogarnąć intencyj wieszcza, więc do dziś dnia na żar jego myśli leje się ciepła woda ogólników.

I nic dziwnego.

Artykuł ten — to zapamiętały okrzyk rewolucyonisty, struna, drgająca życiem i wieczną młodością. Szaleństwo, o którem mówi poeta, to historya stara, jak świat, odwieczna tragedya ludzi, których pierś gorzała prometejskim żarem, którzy przez ludzkość cierpieli dla ludzkości, przez naród znosili męki dla narodu. Bez tego szaleństwa świat stałby się mętną zastygłą kałużą. Bo szaleństwem jest każda myśl, wybiegająca śmiało w daleką przyszłość, każdy dokonywany przewrót, każda rewolucya, szaleństwem jest cała historya postępu. Szaleńcami w oczach swoich współczesnych byli niemal wszyscy zwiastuni no-

wych świtów, heroldowie przyszłości, męczennicy idei.

Szaleńcy!

Przedzierali się przez życie, jak przez gąszcz niebezpieczeństw, a dręczeni, katowani, przybijani do krzyża, deptani stopami tyranów, wydawali ostatni okrzyk na cześć umiłowanej sprawy.

Szaleńcy!

Współczesność sypała na nich głazy potępienia, przytłaczała ich całym ciężarem swojej małości, a potomność wydobywała ich pamięć z pod gruzów, wznosiła im pomniki z marmuru i śpiżu.

Mickiewicz w artykule swym mówi o ludziach szalonych w Polsce.

Szaleńcem takim był Tadeusz Rejtan, szaleńcami byli konfederaci barscy, kiedy chwycili za broń, lub później, gdy porywali Stanisława Augusta, szaleńcem był Korsak, kiedy na sejmie czteroletnim zaklinał ludzi rozsądnych, „aby zamiast tylomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych, zaczęli od poparcia tych *czynem. wojną«*, szaloną była młodzież, przekradająca się „pod chorągwie Kniaziewicza i Dąbrowskiego“.

„Kiedy, — pisze Mickiewicz, — Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputacyę rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: „To jest wszystko pięknie! c'est sublime! Ale Mości Dobrodzieje, czyżto rozsądnie? cóż to z tego będzie“?

Stanisław August był człowiekiem rozsądnym.

Ten król, cierpiący z powodu oswobodzenia kraju, lub Wincenty Krasiński, który haniebnie zapieczętował swą młodość szaloną — oto ty-

powi ludzie, chowający się za szaniec rozsądku.

Artykuł Mickiewicza nie przebrzmiał bez echa w prasie emigracyjnej. Jakiś bezimienny autor pouczał poetę we Wszechwładztwie Ludu, jak powinien był swój artykuł napisać, a Ojczyzna i Wolność, replikę swoją zakończyła następującemi słowami:

„Dysputować nie można, nie zgodziwszy się na znaczenie wyrazów — a i tak nie warto, chyba dla obrony od błędu, bardzo młodocianych czytelników“ *).

Tego rodzaju argumenty nie trafiły poecie do przekonania.

W jednej z późniejszych prac swoich pisze, że „*rozsądek* bardzo potrzebny z życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach tyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożyczki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej, *uczucie* tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą“ **).

Wypowiadając to zdanie, sięga Mickiewicz do głębi podstaw polityki ludowej i rewolucyjnej, polityki, która istotnie po wsze czasy kierowała się uczuciem i powinnością w przeciwstawieniu do tak zw. „racyi stanu“, spekulującej zimno i rozsądnie na giełdach politycznych świata. Wypo-

*) Ojczyzna i wolność. Broszura z d. 4 czerwca 1833. Paryż.

**) O projekcie dziennika francuskiego.

wiada zarazem to, co nazywał „żywotną zasadą“, której hołdował do końca dni swoich. W wiele lat potem te same dzielne słowa zagrzmiały na łamach Tribune de Peuples, po wielu latach w listach wieszcza tą samą młodzieńczą zadźwięczały butą.

W roku 1847 pisał poeta do brata:

„Okazywano mi szczerą przychylność i względy, i dawano wiele pięknych rzeczy, bylebym się stał człowiekiem rozsądnym, to jest, zaczął żyć dla siebie tylko. Było już tak dawniej ze mną w Rosyi. I tam mógłbym mieć świetne stanowisko, gdybym wyrzekł się tego, co w duszy noszę, i co mnie rusza, i żywi, i pociesza. Idę więc za gwiazdą swoją, a mam nadzieję, że ujrzę ją coraz jaśniejszą“ *).

A 10 maja 1848 r. w te słowa przemawia do rodaków:

„Cechą starości jest nieufność, jest pycha, jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnej mowy, do durzenia się nadziejami, które odwodzą od czynu“ **).

Tak, Mickiewicz nie był wyznawcą tak zw. rozsądku, nie był nim w polityce i nie był nim w życiu! Kierowany uczuciem, do głębi duszy przeniknięty powinnością, pozostał młodym, do końca dni szedł za gwiazdą swoją, a zawsze serce zbolałe przykładał do serca cierpiącej ludzkości

*) Koresp. Ad. Mick. Tom I str. 227.
**) Ibid. str. 237.

i w myślach-oceanach dawał wyraz nurtującym go uczuciom. Trzaskały weń grzmoty życia, skakały do oczu płazy zawiści, waliła się nań nędza, a jednocześnie uśmiechała się fortuna i ukazywała złociste szczeble wysokiej karyery. Należało tylko zostać człowiekiem rozsądnym, by stanąć na jej szczycie i widzieć wokół siebie kornie pochylone czoła. Ale „gwiazda przewodnia" prowadziła poetę w dal burzliwą. Więc szedł naprzód, walczył z „rozsądkiem", czyn głosił i nawoływał do czynu!

Kiedy w kwietniu r. 1833 Polacy, zamieszkali w południowej Francyi, w liczbie około 500 zawiązali się w hufiec święty i żwawym krokiem ruszyli przez Szwajcaryę, by następnie wesprzeć oczekiwaną w Niemczech rewolucyę, Mickiewicz wbrew potępieniom ludzi rozsądnych widział w tej wyprawie „wymowną obronę wolności, którą zaczęła rewolucya". Wyprawa ta dowiodła „nie słowem, ale czynem śmiałym, jak Polacy czują braterstwo ludów" *).

„Zdaje mi się — woła poeta gdzieindziej — że politycy powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować".

A w gorącym artykule „O konstytucyi powstańców" Mickiewicz mówi o sposobie, w jaki przyszła walka o niepodległość kraju powinna być prowadzona. Przytacza on „niektóre artykuły" „konstytucyi powstańskiej", wyczytanej nie w księ-

*) Bracia nasi w Szwajcaryi.

gach, lecz tam, „gdzieby należało szukać wszystkich praw, mających obowiązywać przyszłość“.

Artykuły te brzmią:

Art. 1. Moskala, służącego Mikołajowi zabijać, łowić, ścigać jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem niema żadnych układów, paktów, konwencyj, armistycyj, korespondencyj etc.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rosyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka przekonanego o sprzyjanie Rosyi, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego, kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą; a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców, sama pełni egzekucyę.

Art. 6. Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego władza zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny etc. etc.

W artykułach tych pieni się całe morze nienawiści do tyranów, krwawi się czyn, nieokiełzany, jak burza, pewny siebie, jak śmierć. Cała groza walki występuje przed oczy i olśniewa, jak błyskawiczny cios miecza. Zabijać, łowić, ścigać! Brzmi to, jak rozkaz wodza, wskazującego armii okopy nieprzyjacielskie, a moc, wiara i pewność

zwycięstwa drży w każdem słowie, jak serce w człowieku, zbudzonym do życia. Żadnych układów, żadnych paktów! Jest to rzut oka w niedawną przeszłość, piorun gniewu, ciśnięty na głowy wodzów kunktatorów, a zarazem wyrok, wiodący nieubłaganie na pole walk nowych.

Takie zapatrywania poety nie mogły się oczywiście podobać ostrożnym dyplomatom. Zwłaszcza oddanie władzom rewolucyjnym prawa rozporządzania się majątkami obywateli, wywołało głębokie niezadowolenie w obozie „ludzi rozsądnych". Jacyś korsarze polityczni, o których nic dzisiaj nie wiemy, których imion doszukać się nawet nie można w archiwach i pyłach bibliotecznych, słowem, ludzie, którzy rozpłynęli się w toni dziejowej, jak mętna piana w bezkresach morza, nietylko błotem obrzucali poglądy czystego jak kryształ wieszcza, ale oskarżali go wprost o bandytyzm.

„Oskarżono Pielgrzyma, — pisał później z tego powodu Mickiewicz, — że przyznając władzy narodowej moc nad życiem i majątkami obywateli, uprawnia rozbój i grabież..."

Ale, rzecz prosta, zarzuty takie nie mogły przekonać poety. Podniósłszy wysoko sztandar nieubłaganej walki o wolność, nie zniżył go nigdy, a za winę do nieprzebaczenia uważał szczególniej bezczynność w chwilach, kiedy zegar dziejowy wydzwaniał godzinę walki.

Pisząc o polityce Pielgrzyma, Mickiewicz rzuca śmiertelne wyzwanie tym dowódcom-dyplomatom, którzy, jak „romantyczni kochankowie"

pisali listy do wodzów w nieprzyjacielskim obozie, a którzy tą romantyczną dyplomacyą doprowadzili do kapitulacyi Warszawy.

„W Polsce — pisze Mickiewicz — i przed rewolucyą politykowano; uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy *nie czekali,* ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów walczyli“... Wielkimi politykami były te „tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili; niepospolite głowy ministeryalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy“... *)

Cała polityka jest dla Mickiewicza nieprzerwanym łańcuchem czynów.

„Polityką, działaniem, mówi najwyraźniej, — nazywamy tylko *czyny,* albo *słowa i myśli,* które rodzą czyny“.

Zasadę tę przeprowadza poeta stale i konsekwentnie: jest ona jakgdyby odbiciem serca, którego łomot rozsadzał opasujący piersi pancerz niewoli. To też artykuły poety składają się na wspaniały hymn rewolucyjny, hymn nieustraszonej woli i śmiałego czynu. Niemal każde słowo w tych artykułach jest wielkim krzykiem swojego czasu, krzykiem, którego echa całym pokoleniem dźwięczyć jeszcze będą, jak wołania wiekowego dzwonu, bijącego na alarm w nocach smutku

---

*) O bezpolitykowcach i polityce Pielgrzyma.

i zwątpień, dźwięczącego otuchą w dniach walki i czynu.

Wichry nowych myśli, wstrząsające budową społeczną Francyi i wrzawa emigracyjna głuszyły natchniony głos wieszcza. Ale w takt jego serca uderzały gorętsze serca wygnańców. Ta sama żądza czynu przenikała i szeregi wychodźców, a wiara w wielkość bronionego ideału, w olbrzymie znaczenie sprawy polskiej dla wszystkich ludów Europy, była osłodą losu tułaczego, była nadzieją dni jasnych i promiennych, dni wolnych, które w wolnej zaświecą ojczyźnie.

Skąd pochodziła ta wiara?

IV.

SPRAWA POLSKA.

Dziś, kiedy dzieje emigracyi należą już do historyi, łatwo pisać całe traktaty o szkodliwych mrzonkach i nierozsądnych złudzeniach, jakie przyświecały demokracyi polskiej w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Dziś, kiedy każda pochlebna wzmianka o Polsce w byle zagranicznym świstku przebiega szpalty całej prasy polskiej, dziś, ludzie, którzy w owym czasie wyemigrowali z kraju, a później przebiegali wzdłuż i wszerz Europę zachodnią i, odzywając się na każde wołanie wolności, budowali najlepsze barykady, walczyli jak lwy, ginęli od kul tyrańskich jak bohaterzy, dziś, w czasach obłędu szowinizmów narodowych, ci żołnierze wolności istotnie wydawać się mogą baśnią, wysnutą z fantazyi poety. Więc mówiąc o nich, można z powodzeniem rozdzierać szaty własnego egoizmu, ubolewać nad ich zgubną działalnością, rzucać gromy na ich „niezdrowe“, „nad wyraz szkodliwe“ poglądy, jak mówiono w epoce pozytywizmu, lub, jak to dzieje się dzisiaj, słońce, które ich wiodło, nazywać płomykiem świeczki łojowej.

A jednak ci szaleńcy, niosący sztandary buntu na wszystkie krańce świata, zraszający obficie krwią swoją bruki miast austryackich, włoskich, francuskich i niemieckich, byli tylko najszlachetniejszem

wcieleniem dziejowego pędu, najżywszem tętnem swojego czasu, przednią strażą międzynarodowej armii rewolucyjnej.

Wiara ich w wielkość swego posłannictwa, w konieczność poświęcania się za sprawę powszechną, wytryskała z tego samego źródła, z którego biły najgorętsze strumienie rewolucyi we wszystkich krajach Europy.

* * *

Wypadki lipcowe 1830 r. były dreszczem rewolucyjnym, który wstrząsnął narodami europejskimi, jak pierwszy łoskot nadchodzącej burzy. Na wieść o zajściach w Paryżu poruszyły się inne kraje, jak toń morska, gdy wiatr nad nią przeciągnie i rozkołysze jej głębie. Uśpione fale buntu wzdęły się i groziły zatopieniem znienawidzonemu ustrojowi społecznemu.

Słońce wolności podniosło się wysoko.

Wprawdzie trony monarchiczne nie zostały zdeptane i nie runęły w gruzy u stóp poruszonych ludów. Ale groza rewolucyi francuskiej nie pozostała bez skutku. Belgia odzyskała swą samodzielność, w Szwajcaryi powiał wiatr demokratyczny i otworzył ludowi wrota lepszej przyszłości, w Anglii upadł znienawidzony przez lud gabinet Wellingtona, a dla krajów niemieckich nowa zaczynała się era: Saksonia i Hesya zdobyły konstytucye, w Bawaryi, Badenie, Hanowerze uzyskano rozległe reformy, z Brunświku wypędzono księcia despotę i nowe rządy powołano do życia.

Tylko olbrzym północy milczał, trwał głucho i martwo, jak bezduszna skamieniała bryła.

Widmo potężnej reakcyi, idącej od Petersburga, coraz groźniej zaczęło się rysować przed oczyma ludów.

Ale, jak mówił później w jednym ze swoich wykładów Mickiewicz, „wstrząśnienie, które w dniach lipcowych poruszyło bruk paryski, podniosło całą staropolską ziemię, kule karabinowe, które wyganiały Karola X-go, przeleciawszy cicho przez Niemcy, pozamieniały się w Polsce w granaty i w bomby“.

Wybuch powstania listopadowego we wszystkich krajach, gdzie już uśmiechnęło się słońce swobody, wywołał objawy najżywszego zaciekawienia i sympatyi. Ludy rozumiały, że zwycięstwo Polski utrwala ich zdobycze wolnościowe i toruje drogę do nowych. Więc śledziły gorączkowo rozgrywające się w Królestwie wypadki, manifestowały na rzecz powstania w Anglii i w Belgii, lub też jak we Francyi, tworzyły komitety pomocy, zbierały pieniądze i domagały się od rządu zbrojnej interwencyi.

„Dwie zasady — wołał Lafayette w parlamencie francuskim z powodu powstania w Polsce — dzielą Europę: prawo zwierzchnicze ludów i prawo boskie królów; z jednej strony wolność i równość, z drugiej despotyzm i przywilej“...

Pogląd ten podzielała ludowa Francya, w miarę więc niepomyślnych wieści, nadchodzących z placu boju, coraz silniej atakowała rząd i coraz głośniej i coraz natarczywiej żądała pomocy dla walczącej

Polski. Atak był tak powszechny, iż 23 lipca 1831 r. król francuski uroczyście oświadczył w parlamencie, iż „naród polski nie ma zginąć“, że zrobił wszystko, aby Polsce zabezpieczyć wolność.

W dwa miesiące później gruchnęły wieści o kapitulacyi Warszawy, o cofaniu się wojsk polskich. Wieści te, jak strzały żałoby leciały na południe i zachód, budząc wszędzie trwogę, niepokój, wywołując oburzenie i protest. Francya zadrżała, jakgdyby śmiertelnym ugodzona grotem. Lud francuski, zdradzony przez gabinet, oszukany przez króla, zadygotał z oburzenia i zerwał się na równe nogi, jak człowiek zbudzony uderzeniem pioruna.

Dnia 16 września urzędowy Monitor ogłosił Paryżowi i Francyi następującą wiadomość:

„Depesza telegraficzna ze Strassburga zawiadomiła rząd, że Warszawa poddała się po dwóch dniach walki. Wojsko polskie cofnęło się w Płockie i zdąża ku Modlinowi“ *).

Gdy na drugi dzień ukazały się gazety z żałobnemi obwódkami i potwierdziły doniesienie Monitora, Paryż zawrzał, jak znienacka poruszone mrowisko. Masy ludu wyległy na ulice i po wszystkich zakątkach Paryża rozegrzmiały wnet potężne okrzyki:

— *Vive la Pologne!*

— *A bas la Russie!*

A nieprzejrzany tłum, zgromadzony naprzeciw gmachu ministeryum spraw zagranicznych, lżył

*) Ludomir Gadon. Emigracya polska. Kraków, 1901. Tom I, str. 114.

gabinet, przeklinał jego politykę i, dając folgę swemu oburzeniu, gradem kamieni powybijał szyby. Strach padł na ministrów, a przerażenie musiało ogarnąć i króla, gdy zgromadzone pod oknami jego pałacu masy wiwatowały na cześć Polski, a następnie wołały niedwuznacznie:

— *Vive la Republique!*

W teatrach publiczność nie dopuszczała do rozpoczęcia przedstawień, a gdzie jej nie słuchano, tam podnoszenie się kurtyny witała tym samym, najpopularniejszym w tych dniach okrzykiem:

— *Vive la Pologne!*

I coraz większe wzburzenie ogarniało tłumy i coraz groźniejszą stawała się ich postawa. W ogrodzie publicznym *Palais Royal* zawieszono na jednem z drzew odezwę, opasaną na znak żałoby zwojem czarnej krepy.

Odezwa głosiła:

„— Bohaterska Polska, nikczemnie opuszczona, jest dla nas groźbą straszną. Obywatele! nie czekajcie skutku! Do broni!“ *).

Głos ten trafił do przekonania masom i wezwanie do walki grzmiało coraz goręcej. Jakoż w paru miejscach wzburzone tłumy zaatakowały magazyny z bronią, a w kilku punktach miasta ukazały się barykady, te straszne zwiastuny gniewu ludowego.

Gęste patrole policyjne, masy piechoty, kawaleryi, oddziały gwardyi narodowej przeciągały uli-

*) L. Gadon. Emigr. T. I, str. 115.

cami, rozpraszały zbiegowiska i na swój sposób podniecały wzburzenie. Podniecała je niewątpliwie i prasa, która za wyjątkiem kilku pism, zaprzedanych karlistom, piętnowała zachowanie się rządu i żądała niezwłocznej interwencyi zbrojnej.

A wraz z Paryżem i inne miasta wyrażały swoje niezadowolenie. Wrzała Tuluza, gdzie tłum zburzył doszczętnie drukarnie i redakcye dwu pism karlistowskich, które szyderczo odezwały się o kapitulacyi Warszawy, kipiał oburzeniem Tulon, wrzał Perpignan, manifestowała Grenobla, demonstrował Strassburg.

Rewolucya we Francyi wisiała na włosku.

Takie dowody życzliwości ludu francuskiego dla sprawy polskiej nie mogły nie poruszyć do głębi Polaków, nie mogły nie dokonać gwałtownego przewrotu i w poglądach Mickiewicza. Znalazłszy się we Francyi, zbadawszy grunt lepiej, nigdy już nie odezwał się potem, że Lamennais jest jedynym Francuzem, który szczerze współczuł z nieszczęściami kraju.

„Uważamy, — pisał, — co mówi Francya (nie rząd francuski): „Oszczędzajcie grosz nasz, — wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów, ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków, bo Polska jest to Francya“.

Ale popularność sprawy polskiej nie zamykała się w granicach Francyi.

W Anglii, Szwajcaryi, Belgii, Norwegii, Ameryce tworzyły się komitety pomocy, agitowały gorąco na rzecz sprawy polskiej, zbierały środki materyalne. Jakiś olbrzymi prąd uniesienia przenikał

państwa, kraje, przebiegał lądy, rzeki, morza, oceany, budził nieznany w dziejach zapał i entuzyazm.

A w tem powszechnem okazywaniu Polakom współczucia na czoło wszystkich krajów wysunęły się Niemcy. Nie było tam tak marnej mieściny, w której nie tworzonoby komitetów, nie było takiego kąta, gdzieby na cześć Polski nie wydawano okrzyków.

Pochód emigracyi przez kraje niemieckie był nieprzerwanym łańcuchem tryumfów.

W Lipsku, przez który ciągnęły liczne rzesze wychodźców, witała ich gwardya narodowa, a mieszkańcy przesadzali się w objawach najserdeczniejszej gościnności, w dowodach najżywszej sympatyi i uznania. Wszędzie zresztą na wieść o zbliżającym się oddziale emigrantów, miasta pustoszały i ludność wybiegała na spotkanie przybywających. Gdy wchodzono w mury miast, często na powitanie przybyszów grzmiały moździerze, powiewał las sztandarów o barwach polskich, a orkiestra grała tak drogą dla serc tułaczów melodyę ukochanej pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

— *Hoch Polen!* — grzmiało po całych Niemczech.

I zasypywano wychodźców pękami zieleni i kwiatów, pokazywano ich sobie, jako bohaterów, którzy podnieśli oręż w obronie wolności wszystkich ludów Europy, witano łzami i łzami żegnano.

Mundur polski, otoczony blaskiem zwycięstw

pod Dębem, Wawrem, Iganiami, owiany żywem wspomnieniem bohaterskiej obrony na polach Grochowa, stał się przedmiotem powszechnego hołdu. Dość było, aby gdzieś w sali koncertowej, czy w teatrze ukazał się żołnierz polski, by przedstawienie zamieniało się w uroczystą manifestacyę. Publiczność powstawała z miejsc, wiwatowała bez końca, wreszcie śpiewała najpopularniejszą podówczas pieśń w Niemczech. Tą pieśnią, jak świadczy o tem mnóstwo dokumentów, był hymn:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Gdy skończył się wreszcie pochód przez Niemcy, odezwała się poezya niemiecka i w dalszym ciągu wywoływała entuzyazm opiewaniem bohaterstwa męczeńskiej Polski, sławieniem jej zasług. Platen pisze swe głośne *Polenlieder*, Mosen w słynnym wierszu: *Die Letzten Zehn vom vierten Regiment* opiewa męstwo czwartaków, inni poeci, jak Uhland, Lenau, Buchner, Maltitz, Reichlin, Weiss, Ortlepp, wydobywają z harf swoich struny, dźwięczące współczuciem dla tułaczów, drżące głębokim żalem nad losem ujarzmionej Polski.

Ten powszechny entuzyazm ludów — to klucz do zrozumienia stanu ówczesnego umysłów, to źródło, z którego trysnęła wiara w posłannictwo Polski, w olbrzymie znaczenie sprawy polskiej dla ludów całej Europy.

Wiktor Heltman, mówiąc o wrażeniach swoich w czasie pochodu przez Niemcy, w te słowa się odezwał:

„Męczennicy wolności — mówiły do nas ludy, i nam także zagraża to jarzmo, któreście skruszyć chcieli. S p r a w a w a s z a b y ł a n a s z ą, b y ł a p o w s z e c h n ą s p r a w ą, a upadek wasz jest naszem wspólnem nieszczęściem. Przed naszemi drzwiami stanęły teraz tłumy barbarzyńców. Wiemy o tem, że ich wpuszczą do nas nasi stróże przedajni. P r o w a d ź c i e n a s! Niech wasz orzeł wzniesie się przed nami i drogę nam wskaże“...*).

W ten sposób odmalowawszy uczucia ludów, Heltman mówi o uczuciach samych wychodźców:

„Wtenczas to po raz uczuliśmy, czem jesteśmy; za j a k w i e l k ą, p o w s z e c h n ą walczyliśmy sprawę... I rozumieliśmy, że misyą naszą jest: przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarzmieniu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: p r z e z l u d z k o ś ć d l a P o l s k i“...*).

A to, co powiada Heltman, powtarza się z małemi zmianami w setkach odezw, broszur, pism, pamiętników. Aż znalazł się mistrz, który zebrał te rozpierzchnięte głosy, związał ze sobą, tchnął w nie potęgę swojego geniuszu i dał im najsilniejszy wyraz, dał im moc trwania.

Tak powstały K s i ę g i N a r o d u i P i e l g r z y m s t w a P o l s k i e g o.

Przejęty wznieconem jeszcze w Rzymie uczuciem religijnem, poruszony do głębi klęską, która kraj w nowej pogrążyła niewoli, Mickiewicz szukał ratunku, i zwrócił się myślą do źródła, z któ-

*) Demokracya polska na emigracyi. Wyjątki z pism Wiktora Heltmana. Lipsk 1866, str. 56.

rego już dawniej czerpał otuchę. Z wysokich szczytów spoglądał poeta na objawy powszechnego przejęcia się sprawą polską. Idea mesyaniczna, w której go tak silnie pociągał „zaród powszechności“, zdawała się, niby słońce wschodzić znowu nad ziemią, rozgrzewać piersi ludów i prowadzić je do wrót nowego życia.

A w tem powszechnem poruszeniu na czoło wszystkich ludów wysunęła się męczeńska Polska. Powalona na ziemię, zniszczona i zdeptana, porzuciła kraj, posunęła się na zachód i szła przez obce państwa, jak płomienny rycerz wolności. O tej wolności mówiła ona ludom swoim poszarpanym w bojach mundurem, swojemi ranami, swojem męczeństwem, swoją żądzą wydobycia miecza na każdy zew uciśnionych.

Cofnął się poeta w przeszłość i w perspektywie wieków ujrzał tę Polskę, jak walczyła pod Warną, jak nie żałowała krwi swojej „na obronę Wschodu i Zachodu“.

I rozejrzał się wokoło i porównał Polskę z jej sąsiadami, porównał ustrój Polski z ustrojem krajów sąsiednich.

„I stała się liczba braci wielka jako naród i w żadnym narodzie nie było tylu ludzi wolnych i bracią nazywających się, jako w Polsce...“

A powiedziawszy to, szuka poeta ciągłości dziejowej, znajduje ją, wysnuwa konsekwentnie nić przyczyn i skutków, jednocześnie zaś wsłuchuje się w życie.

— Przez ludzkość dla Polski! — wołają wychodźcom ludy.

— Przez Polskę dla ludzkości! — odpowiadają tułacze.

A Mickiewicz sięga dalej, nadaje tym słowom niezłomną stanowczość i mówi uroczyście:

„Naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli“.

Ale pragnienie, aby ta Polska spełniła swe apostolstwo, aby nie zawiodła pokładanych nadziei, każe poecie radzić, karcić, oświecać, a zarazem zmusza go natchnąć pielgrzymów wielkością i majestatem ideału. Więc posuwa się dalej i dalej, aż do ostatecznej granicy, a stanąwszy u kresu, nie waha się ani chwili:

„Jesteście, — woła, — jako apostołowie śród bałwochwalców“.

Ale dumne, zuchwałe słowa mają tak szerokie ogólno-ludzkie podłoże, przeniknięte są takiem ciepłem bezgranicznej miłości, że nawet „bałwochwalcy-cudzoziemcy“ witają je z entuzyazmem.

„Pielgrzymie Polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abyś poznał, co jest ubóstwo i nędza, a gdy wrócisz do kraju, abyś rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są.

Pielgrzymie, stanowiłeś prawa i miałeś prawo do korony, a oto na cudzej ziemi wyjęty jesteś z pod opieki prawa, abyś poznał bezprawie, a gdy wrócisz do kraju, abyś wyrzekł: Cudzoziemcy razem ze mną współprawodawcami są“.

Hołdy, jakie w wędrówce spotykają pielgrzymów, tem większy na nich nakładają obowiązek:

„A was spotykają i ugaszczają i śpiewają wam

pieśni wasze, bo czują, że wy wojujecie za wolność świata".

Ojczyzna!

Nawet to słowo, które zawsze miało dla poety magiczną moc, które stało się sercem jego serca, duszą jego duszy, nie zasłania mu olbrzymiego widnokręgu.

Przeciwnie!

Pomyślawszy o ojczyźnie, wznosi się poeta na szczyty altruizmu i wypowiada zdanie, w którem każde słowo jest wskróś przesycone umiłowaniem powszechnej swobody, jak dzień pogodny promieniami słońca. A słowa te składają myśl, która jest olbrzymią przestrzenią wolności, ciśniętą w bezdeń wieków, by kiedyś, po wiekach może, wynurzyć się z otchłani, uderzyć jak ocean w granitową pierś ziemi i serce zbudzić w tej piersi kamiennej!...

„Słyszycie, iż mówią żydzi i cyganie i ludzie z duszą żydowską i cygańską: tam ojczyzna, gdzie dobrze, a Polak powiada narodom: tam ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią, tam jest walka o ojczyznę i za ojczyznę bić się wszyscy powinni".

A wznosząc się w krainę ducha, woła poeta do pielgrzymów, by nie pytali, jaki będzie rząd w Polsce i jakie będą jej granice.

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.

O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

Na tle niezwykle podniosłej chwili i skutkiem przejęcia się tą chwilą do najtajniejszych głębin duszy, powstały Księgi pielgrzymstwa, powstały, jako wieczyste utrwalenie wstrząśnień, nastrojów i uczuć, jakiemi wrzała pierś żołnierza-pielgrzyma, idącego walczyć o wolność ludów i o wolność swoją.

Księgi te, przywitane przez wielu wychodźców, jako objawienie i na cudzoziemcach wywarły wrażenie ogromne.

Zachwycają się niemi Michelet, Wiktor Hugo, Sainte-Beuve, a skłonny do entuzyazmu ks. Lamennais, który, jak to świadczy jego korespondencya, w tym samym czasie, kiedy ukazał się przekład francuski Ksiąg Pielgrzymstwa. „zaczął był dziełko w rodzaju podobnym", nie mógł znaleźć dość słów zachwytu, wreszcie dzieło Mickiewicza nazwał „księgą ludzkości całej".

Znamiennym jest głos głębokiego myśliciela francuskiego Ballanche'a. Mówiąc o wpływie, jaki Księgi wywarły na głośne dzieło księdza Lamennais (*Les paroles d'un Croyant*), Ballanche w te odzywa się słowa:

„Dla wielu osób, dla instynktu nawet ludów, dola Polski była niejako złowrogą zapowiedzią losu, przeznaczonego może całej Europie. Wśród tłumów roznamiętnionych, tak rzewnie współczujących z podobnemi klęskami, serca szlachetne przejęły się najprzód głęboką litością, a później niezmierną trwogą. Powiedziano sobie: oto już zapora obalona, nasza straż przednia zginęła, pozostaje tylko wielki smętny grobowiec

między barbarzyństwem a cywilizacyą. Wtenczas wyraz strasznej boleści, wywołanej niezasłużonemi klęskami Polski, wiekopomnej siostry naszej, stał się ogólnym wyrazem niesłychanej trwogi o nasze własne losy. Zatrwożono się o wszystkie swobody w zarodku, czy w rozkwicie“ *).

Słowa Ballanche'a są znakomitem wytłómaczeniem dzieła Mickiewicza. Ten Francuz odrazu stanął na właściwym gruncie. „Niesłychana trwoga“ ludów o „własne losy“ w połączeniu z przekonaniem o wysokiem posłannictwie wychodźców, jako „przedniej straży“—to istotnie geneza Ksiąg Pielgrzymstwa!

Ciche i spokojne fale religijnego nastroju pomieszały się ze spienionym natłokiem wrażeń, wywołanych chwilą i, wytworzywszy doskonałą harmonię, trysnęły melodyjną pieśnią wiary, nadziei, miłości, rozpłynęły się w obłokach wskazań podniosłych, natchnionych, a prostaczych i uroczystych, jak słowa Ewangelii, a dyszących wolnością, jak kwiaty aromatem.

Myśli o Sejmie Polskim są w pewnym stopniu wypowiedzeniem tego, co w Księgach zawierało się w ogólnikowych radach i wskazówkach, nie ucieleśniając się w formy, zastosowane do wymagań bieżącego życia. I niektóre artykuły w Pielgrzymie są również dalszym ciągiem myśli, rozwiniętych w księgach, ale wtłoczonych w ramy, odpowiadające wymaganiom publicystyki.

---

*) Wł. Mickiewicz. T. II, str. 213.

W chwili, kiedy Mickiewicz obejmował naczelną redakcyę Pielgrzyma, dwa prądy w zapatrywaniach na sprawę i jej przyszłość nurtowały zgromadzonych w Paryżu wychodźców. Jeden z nich reprezentował książę Czartoryski, drugi uosabiało Towarzystwo Demokratyczne.

Czartoryski działał na drodze dyplomatycznej, pertraktował z rządami, starał się wywrzeć wpływ na gabinety, T-wo Demokratyczne sprawę polską wiązało nieodłącznie ze sprawą i przyszłością ludów Europy. Oba te prądy miały swoje rozgałęzienia na prawo i na lewo, ale były dwiema najwyraźniejszemi liniami, w kierunku których toczyła się w owym czasie myśl polityczna polska.

Do obozu Czartoryskiego żaden wzgląd polityczny nie zbliżał Mickiewicza.

On, który głosił, że Polak jest „naturalnym demokratą i republikaninem", ale że republikanizm i demokracya „są to tylko pierwsze święcenia przygotowujące" i głosząc to, nawoływał do czynu, uważając „za dobrych polityków wszystkich, którzy „spiskami czy zamachami na głowy despotów walczyli", musiał nasuwać obawy naszym dyplomatom, a w Czartoryskim wzbudzać nieufność swojem „lelewelizowaniem", jak się ten wyrażał.

„Wielki to już był tolerant, — mówi Janowski — kto wówczas demokratów nazywał tylko kosmopolitami lub utopistami... W Paryżu byli i tacy, co ich poprostu nazywali płatnymi ajentami posła moskiewskiego" *).

*) Dr B. Limanowski. Historya Demokracyi polskiej. Str. 216.

Ta nietolerancya nigdy nie powstrzymywała Mickiewicza od jasnego wypowiadania swoich poglądów.

Gdy Niemcewicz przedstawił poecie program, według którego należałoby redagować dziennik francuski, mający oddziaływać na opinię Europy, Mickiewicz zgadzał się, aby ze stanowiska, które zajął Czartoryski w *Essai sur la diplomatie*, rozważać historycznie „politykę dawną, a szczególniej teraźniejszą", niestety, stanowiska tego nie scharakteryzował. Ale nie ulega kwestyi, że wypowiadając to zdanie, poeta miał na myśli potępienie machinacyj dyplomatycznych, potępienie, które Czartoryski tak ostro w swej książce wypowiedział. Ten stary wilk dyplomatyczny, znający dobrze wszystkie gabinety, a jednak oczekujący od nich ratunku, nie obawiał się demaskować dyplomatów, nie wahał się utrzymywać, że „duch dyplomacyi jest zachłannością (*avidité*), nieufnością, zazdrością", że „dyplomacya jest zaciętym wrogiem rodzaju ludzkiego i głównym powodem jego nieszczęść". Ale takie mniemanie o wartości kroków dyplomatycznych nie pozbawiło autora ufności, pokładanej w królach i gabinetach.

— „Nie podzielam tych nadziei, — oświadcza kategorycznie Mickiewicz. — Mnie się zdaje, że królowie i gabinety, i wogólności wszystkie klasy teraz rządzące Europą, tyle dźwigają na sobie zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione: że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych... Między Polską i rządami niema i być nie może przymierza...

Nieprzyjaciele tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami..." »*Przywiązując uwagę do kroków dyplomatycznych, fałszujemy opinię*«...*).

Przepaść, jaka dzieli Mickiewicza od Czartoryskiego, z samej natury rzeczy zbliża poetę do obozu demokracyi, która również ludy Europy uważała za swoich sprzymierzeńców.

Nie był to zresztą pogląd, wypowiedziany dopiero na emigracyi.

Już w sierpniu 1831 roku wołał Mochnacki w Dzienniku Krajowym, że „nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami. Nie konający porządek rzeczy w Europie, — pisał on, — sprzyja naszemu powstaniu, ale nowy, mamiący świetnością swoją, rewolucyjny i straszny, jak to wszystko, co jeszcze nie jest, a czego z niecierpliwością oczekują ludy, potęgą i mocą swoją, daleko przechodzące królów i ministrów". I pisząc to, dowodził, że Polski „nie uratuje nawpół spróchniała i butwiejąca Europa, lecz ta Europa, której moc i dzielność coraz się zwiększa i pomnaża" **).

A to, co Mochnacki wypowiedział już w kraju, równie silnie i stanowczo zabrzmiało w odezwie T-wa Demokratycznego z dnia 17 marca 1832 r. Czytamy w niej, że „przyszłość Polski zależy (zatem) od przyszłości ludów europejskich", że powinnością ludów jest podnieść Polskę „i zapewnić jej istnienie..."

*) O projekcie dziennika francuskiego.

**) M. Mochnacki. Pisma rozmaite. Berlin 1860, str. 77.

„Europa, — głosi odezwa, — na której wsparciu Polacy swojej przyszłości mogą budować nadzieję, dziś nowemi, o stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych organizuje się zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu...“ Wobec ludów europejskich „przyznanie upoważnienia zyska tylko ten, kto bardziej zbliży interes kraju do interesu ludzkości, kto świętość zasad i pojęcie praw człowieka z miłością ojczyzny połączy...“ „Obecna reprezentacya za granicą, u obcych, interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy...“

A Mickiewicz w swych pracach publicystycznych z r. 1833 jakgdyby wtóruje wygłoszonym przez T-wo zasadom.

„Narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu“ („O duchu narodowym“).

„Pracować dla interesu narodowego jest to pracować dla równości i wolności“. („Do przyjaciół galicyjskich“).

Znajdziemy jednak i akcenty silniejsze:

„Chcieć poprawić stan narodu polskiego niezależnie od Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu („O projekcie dziennika francuskiego“).

Myśli te z różnemi odmianami snują się przez wszystkie artykuły Mickiewicza: pamięta on o nich,

jak o przykazaniach, przeciwko którym nie wykracza nigdy.

T-wo Demokratyczne w przyszłej Polsce pragnie widzieć „miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu, lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych“, Mickiewicz woła, że „pierwszym warunkiem politycznego działania jest *zazierać ciągle w serca i myśli mas narodowych* *); T-wo Demokratyczne łączy się z Europą rewolucyjną w jej walce przeciwko rządom, Mickiewicz „czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchiom europejskim, *wszystkim bez wyjątku rządom*“ **); T-wo mówi o konieczności zrzucenia „szaty, zacieśnionej egoizmem“, o całkowitym rozbracie „z wyobrażeniami przywilejów wszystkiego rodzaju“, Mickiewicz zarzuca rządom Europy, że „oddalając się od prawideł chrystyanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy“, a pod adresem warstw uprzywilejowanych wypowiada te słowa: „To pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenie zrobić powinny, i tem się tylko ocalą od nienawiści, która przeciwko tym klasom obudza się w Europie“ ***).

Ale zasady, które jeszcze w kraju wypowiedział Mochnacki, które później rozwinęli pod wieloma względami dalej idący od niego członkowie T-wa Demokratycznego, a które głosił Mickie-

*) „Konstytucya 3 maja“.

**) „O bezpolitykowcach i polityce Pielgrzyma“.

***) O projekcie dziennika francuskiego.

wicz, wypowiadają jednocześnie inni. W odezwie „Komitetu Narodowego Emigracyi Polskiej do Polaków we Francyi“, w odezwie, wydanej 17 maja 1833 r. czytamy:

„Oswobodzenie Polski, ta jedyna nadzieja Europy, chcącej wyjść ze stanu obecnego, a uciążliwego dla jej najważniejszych interesów, nie zależy od cząstkowych w kraju naszym poruszeń, ale od powstania, mogącego mieć za sprzymierzeńca powszechne usiłowania...“ A mówiąc o błędach, jakie popełnia emigracya, autorowie odezwy wołają, że błędy te „spóźniają dzieło odrodzenia Polski, a przez nią Europy...“ *).

„Powiedziałem już dawniej, — pisze generał Umiński, — że cała nadzieja nasza polega na narodach rewolucyjnych, że jesteśmy sprzymierzeńcami potęg rewolucyjnych“ **).

Te same głosy rozbrzmiewają jednocześnie w mnóstwie ówczesnych publikacyj obozu demokratycznego, ale wrzawa ich w połączeniu z rozgwarem niesnasek i kłótni przytłumia głos wieszcza.

Ogół emigracyi, czcząc w Mickiewiczu geniusz poetycki, nie zwraca większej uwagi na wygłaszane przez niego opinie. Zapaleńsze jednostki z różnych obozów, od których poeta trzymał się nieco zdaleka, nie łącząc się z żadną grupą ściślejszym węzłem organizacyjnym, niejednokrotnie

*) Pamiętnik Emigracyi. Broszura Jan Albrecht Jagiellończyk, 1833.

**) Pamiętnik Emigracyi. Broszura Henryk Walezy Kapet, 1833.

krytykują go i szarpią. A jednak zapatrywania redaktora Pielgrzyma Polskiego płyną razem z prądem demokratycznym i rewolucyjnym, nietylko w stosunku do gabinetu i ludów, ale i w zapatrywaniach na wewnętrzne ukształtowanie Polski, na wartość jej różnorodnych składników.

T-wo Demokratyczne podnosi głos przeciwko arystokracyi, szlachcie, przywilejom i punkt ciężkości przenosi na lud.

Mickiewicz również w głębiach społecznych widzi odrodzenie Polski. Już w III części Dziadów wypowiada pod adresem warstw wierzchnich słowa gorzkie, jak piołun. Piętnując ubieganie się arystokracyi o zaszczyty i urzędy przy dworze, powiada, że klasy uprzywilejowane nie stoją na czele narodu, ale na wierzchu.

Nasz naród jak lawa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lata nie wyziębi...
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi!

Gdy jednak chodzi o sprawę wolności i równości, jaką jest sprawa polska, Mickiewicz nikomu nie zagradza drogi, uważając, że do wielkiej pracy odrodzenia narodowego, wszystkie klasy mieszkańców należy „przypuszczać i zachęcać“.

„Książe, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki niema życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach; dopóki nie można zyskać sławy ze służenia ojczyźnie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to

cierpliwie znosić, a umysły ciągle ku wyższym celom kierować".

Mimo całej dobroduszności, cechującej ten ustęp, niejednokrotnie wyzyskiwany, by wykazać, że Mickiewicz „wznosił się" na wyżyny konserwatyzmu, stawał nawet w obronie warstw uprzywilejowanych, trudno w słowach poety nie dostrzedz gryzącej ironii i szyderstwa. „Znaczenie w salonach", „blask w tytułach", to smutna charakterystyka warstw wierzchnich, a cierpliwe znoszenie tych przywar — to chyba słaba obrona arystokracyi! A skoro Mickiewicz uważa, że chłopa i żyda trzeba „przerobić na Polaka", to w zdaniu tem jest tylko stwierdzenie upośledzenia mas chłopskich i żydowskich, które należy uświadamiać, by odpowiedziały ogromowi obowiązków, wkładanych przez poetę na barki każdego obywatela. Ale czyż z tego powodu może być mowa o konserwatyzmie poety? Bo chyba nie jest konserwatyzmem fakt, że Mickiewicz odmawiał tytułu Polaka hrabiom i książętom i na Polaków przerabiać ich zalecał?!...

Wszakże na jednym punkcie Mickiewicz zasadniczo się różnił od całego obozu demokratów i rewolucyonistów. Jeżeli Mochnacki, członkowie Towarzystwa Demokratycznego, wreszcie niemal ci wszyscy, którzy, jak Umiński, jedynie „potęgi rewolucyjne" uważali za sprzymierzeńców sprawy polskiej i od tych potęg oczekiwali zbawienia, jeżeli wszyscy oni przypuszczali, że powinnością ludów jest „podnieść" Polskę, a nawet „zapewnić jej istnienie", to Mickiewicz, głosząc

również hasła międzynarodowego braterstwa ludów, nie wyciągał z tego tak daleko sięgających konsekwencyj.

Większość wychodźców sądziła, że wichry rewolucyjne w Europie zaniosą ich z bronią w ręku do ujarzmionej Polski, że wyzwolone ludy Europy podążą na pomoc, stoczą bój z zagrażającą im reakcyą i we własnych interesach podniosą Polskę z upadku. Dlatego generał Bem, opuściwszy granice Królestwa, zamarzył natychmiast o zorganizowaniu we Francyi 10-tysiącznego legionu, dlatego wychodźcy szybko przemykali się przez gościnne Niemcy. Szli z nadzieją, że Francya da im broń i utoruje drogę do kraju. Tryumfalny pochód przez państwa niemieckie utwierdzał emigrantów w przekonaniu, że pomoc ludów nie jest utopią. Upłynęło kilka miesięcy, nadzieje zawiodły, ale wzniecona wiara tak wżarła się w dusze, takim płomieniem objęła umysły, że długie lata zawodów nie mogły jej ugasić. Więc jeszcze w r. 1833-im publikacye emigracyjne rozbrzmiewają tą samą nutą nadziei, dowodząc, że oswobodzenie Polski — to „jedyna nadzieja Europy, chcącej wyjść ze stanu obecnego...“

Inaczej na tę sprawę zapatrywał się Mickiewicz. I on był pewien, „że sprawa Polski na nowo wywołaną będzie przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy“ i dlatego nieprzyjaciół starego ładu uważał za „jedynych sprzymierzeńców“. I on wołał, że tylko z orężem w ręku sprawa polska może być rozstrzygnięta, ale wbrew powszechnie panującej

opinii nie przeceniał znaczenia pomocy, jaką mogą dać ludy.

Polska niepodległa — to cios śmiertelny, zadany Rosyi, to grób dla reakcyi europejskiej, a [więc gwarancya wolności ludów w Europie. I naodwrót: dopóki Polska dźwiga hańbiące jarzmo niewoli, dopóty wolności powszechnej zagraża przemoc absolutyzmu.

Pogląd ten, podzielany później przez najwybitniejszych teoretyków socyalizmu, jak Marx, Engels, Lassale, Liebknecht, nie był dla Mickiewicza jednoznaczny z nadzieją, że ludy europejskie skruszą więzy tyranii i wyzwolą Polskę. Niepodległość Polski — zdaniem jego — tylko krwią polską wywalczona być może.

„Zdaje mi się, — mówi, — iż Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy; i wtenczas tylko znajdzie pomoc“ *).

Własna siła jest tedy dla Mickiewicza czynnikiem decydującym.

To samo wypowiada gdzieindziej już bardzo stanowczo:

„Co się tyczy pomocy zagranicznej, nie tylko powstańcy oczekiwać jej nie powinni, ale obiecującym takową pomoc *nie wierzyć.* Cały obrachunek opierać należy na *siłach własnych* albo na pomocy bliskiej, sąsiedniej, naprzykład Węgrów dla Galicyi, Inflant dla Litwy“.

A więc przedewszystkiem siły własne, wre-

*) O projekcie dziennika francuskiego.

szcie pomoc tych, którzy wspólnego z Polską mają wroga, których przygniata ta sama stopa ciemięzcy! Ale głos wieszcza przebrzmiał bez echa. Dopiero w rok potem myśli Mickiewicza rozwinął Mochnacki, który pod wpływem wypadków zmienił zdanie, wygłoszone ongi w Dzienniku Krajowym.

Spróbujmy, — pisał — „nauczeni okropnem doświadczeniem, nie spuszczać się na nikogo; ani na ludy, ani na rządy. Na ludy dlatego, że ich powolne i cząstkowe na drodze rewolucyjnej poruszenia, zbyt wiele czasu zostawiają tyranom Polski do wytępienia ze szczętem całego narodu naszego; na rządy, bo poświęcą „interes naszej egzystencyi, innym pobocznym względom... Naród, który nie przestał być jeszcze narodem, w jakimkolwiek stanie się znajduje, tylko sam siebie ratować może“ *).

A w kilka lat później to samo mniej więcej wypowiada Heltman:

„Całą naszą nadzieję położyliśmy w ludach. Liczyliśmy dnie, tygodnie, miesiące, wyglądając rychło li nas ludy one do powszechnej wezwą walki... Tak przeżyliśmy lat parę wygnania. Mijały dnie, tygodnie, miesiące, lata — a powszechnego powstania ludów nie było. Więc zwolna zaczęły się nam otwierać oczy... Uczuliśmy, że nam trzeba czegoś wyższego, czegoś większego, coby siłę rodziło i do czynu wiodło; że nam trzeba męstwa, zapału, poświęcenia, a tych wiel-

*) Emigracya polska od 1831 do 1863. Lipsk 1865, str. 41—42.

kich uczuć nie w cudzych sercach, ale w własnych piersiach szukać powinniśmy“ *).

A kiedy po wielu latach krzywd i upokorzeń, po długich nocach smutku i krótkotrwałych porankach radosnej otuchy, po tysiącznych rozczarowaniach, co żywą pierś żarły, jak sępy, kiedy po tem wszystkiem krwawa żagiew buntu ponownie zaświeciła na ziemiach polskich, lecz zgasła, zdmuchnięta grobowem tchnieniem tyranii, znowu rozległy się wypowiedziane przez Mickiewicza słowa i zadźwięczały smutno, jak rzeczywistość, przekonywająco, jak prawda.

Przyjazne stanowisko ludów, barykady z powodu kapitulacyi Warszawy, wznoszone na ulicach Paryża, przeciągłe okrzyki entuzyazmu, co jak wiatr szumiały w krajach niemieckich i goniły zdążających do Francyi wychodźców, były świętem zaklęciem powszechnego braterstwa, były zadzierzgnięciem żelaznego węzła solidarności ludów, solidarności, której żadna przemoc nie miała już rozerwać. Po raz pierwszy w dziejach przeniknął ludy tak silny dreszcz wiosennego odrodzenia i po raz pierwszy miliony wydziedziczone odczuły swoją potęgę.

Z tej to potęgi wzięły swój początek ogólnoludzkie dążenia, które wypełniły wrzawę emigracyjną, tą potęgą natchnione rozległy się słowa wieszcza w *Księgach Pielgrzymstwa Polskiego*, w odczytach i pracach publicystycznych.

Minęły miesiące, lata i dziesięciolecia.

---

*) Dem. polska na emigr. P. W. Heltmana. Str. 57—58.

Uciśnieni pozostali naturalnymi sprzymierzeńcami uciśnionych.

Ale własnej siły nie mogło zastąpić braterstwo ludów, ale zawieruchy w krajach zachodnich nie były w stanie zadecydować o losach sprawy polskiej.

A to, co długi czas czaiło się w mrokach przyszłości, Mickiewicz przeniknął najwcześniej i wskazał myślą-błyskawicą.

I dlatego już w Pielgrzymie Polskim mówił o oparciu się na własnych siłach i dlatego wierzył, że sprawa polska tylko w Polsce rozstrzygniętą być może.

Ale sprawa polska nie była dla niego wyłącznie tą lub inną formą niepodległego istnienia: była jeszcze sprawą tej potęgi wewnętrznej, która „wojska tworzy i uzbraja“, a która wiedzie do zwycięstw i decyduje o przyszłości społeczeństw: była jeszcze sprawą niepodległości ducha.

„A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic“.

V.

POLSKA A ROSYA.

Publicystyka nie mogła wystarczyć Mickiewiczowi, nie mogła wypełnić mu czasu, ani też przykuć wszystkich jego myśli. Niesnaski, swary i kłótnie, wreszcie osobiste przykrości, jakich doświadczał, dokuczały mu do żywego. Rozdrażniony ogromnie, pisał w jednym z listów, że doktrynerzy mają go za waryata, on zaś uważał, iż wszyscy są „głupi solennie, krzykliwi i niedołężni“.

Za dużo słów słyszał wokoło siebie, za mało widział czynów.

W takich warunkach znękana myśl poety odrywała się często od gwaru emigracyjnego i jak ptak stęskniony biegła do puszcz i borów litewskich, do pagórków leśnych i łąk zielonych, do „pól, malowanych zbożem rozmaitem, wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“.

W końcu lutego r. 1834 kończy Mickiewicz *Pana Tadeusza*.

Na kurhany przeszłości szlacheckiej pada łagodny odblask zorzy wieczornej, spływają ostatnie promienie słońca, zapadającego w wieczność...

Ostatni Zajazd na Litwie — to ostatni uścisk starej Polski, ostatnie pożegnanie przeszłości...

Ostatni ludzie, piastujący dawne urzędy, ostatni potomkowie wymierających rodów, ostatnie

tchnienie dogasającego życia, ostatnie jego bijatyki, pragnienia, namiętności, ideały, ozłocone pogodą, owiane ciepłem serca, opasane tęsknotą, przesuwają się przed oczyma, jak tęczowy sen wieszcza na jawie...

Arcydzieło to, które znakomicie określił Worcell, jako „kamień grobowy, położony ręką geniuszu na starej Polsce“ jest ostatnim większym poematem Mickiewicza.

Ukończywszy Pana Tadeusza, poeta zapada znów w zaciekania mistyczne. Studyuje pilnie dzieła Saint-Martina, Boehme'go, czyta z wielkiem przejęciem Tomasza z Kempis, przystępuje do stowarzyszenia Braci Zjednoczonych.

W tym czasie bieda coraz częściej nawiedza dom Mickiewiczów i kłopoty materyalne rosną nieustannie. Poeta zaczyna myśleć o pisaniu dla chleba. Drobnemi pracami zasila prasę francuską, pisze w języku francuskim dwa dramaty, ale szczupłe dochody nie mogą opędzić najskromniejszych potrzeb życia.

Ciężka choroba żony pogarsza smutne położenie i Mickiewicz wraz z rodziną żyje niemal w nędzy.

Z trosk materyalnych dopiero w r. 1839 ratuje go otrzymanie posady profesorskiej w Lozannie.

W rok później minister oświecenia we Francyi, Wiktor Cousin zwrócił się do poety z propozycyą objęcia katedry języków i literatur słowiańskich w kolegium francuskiem.

Wieszcz propozycyę przyjął i 22 grudnia 1840 r. odbył się pierwszy jego wykład.

Wykładając literatury słowiańskie, profesor mówi jednocześnie o krajach słowiańskich, najdłużej zatrzymuje się nad Polską i Rosyą, charakteryzuje je, zestawia i z zestawień wyciąga daleko idące konsekwencye, często rozsadzające ramy wykładów akademickich.

Przebywając dłuższy czas w Rosyi, tłukąc się bryczką po ogromnych przestrzeniach państwa, Mickiewicz własnemi oczyma patrzał na miliony ludu, widział, jak ten lud brzemieniem trosk i nędzy powalony na ziemię, z bezdusznością głazu znosi ciężką swoją dolę i nawet nie marzy o jaśniejszej przyszłości. Znał przytem dobrze inteligencyę rosyjską, znał i wyższe sfery arystokratyczne, obserwował zbliska machinę życia państwowego, czuł nieustannie na własnych plecach ciężką pięść wszechwładnej biurokracyi, a zbliżywszy się do sfer rewolucyjnych, wtajemniczony został w zamiary ludzi, którzy postanowili jednym śmiertelnym ciosem podciąć korzenie niewolnictwa i wysadzić w powietrze gmach absolutyzmu.

Mickiewicz Rosyę znał dobrze i to z tych czasów, kiedy wolność po raz pierwszy wystąpiła do walki o swoje prawa. Gdy bowiem po wyjeździe z Wilna znalazł się w Petersburgu, plany spiskowców rosyjskich przybierały formy konkretniejsze: projektowany zamach wisiał w powietrzu.

Jako Filomatę, który niedawno opuścił mury więzienne, spiskowcy rosyjscy powitali poetę serdecznie, z całą ufnością odsłaniając mu swoje zamiary. Wtedy to po raz pierwszy zetknął się

Mickiewicz z Rosyanami, dla których poczuł żywą sympatyę, a o których na zawsze zachował ciepłe wspomnienia. Kartki, zapisane przez Rylejewa i Bestużewa, których podówczas poznał, a z którymi żył najbliżej, przechowywał jako drogocenne pamiątki, a młodzieży rosyjskiej, przystępującej do spisku, wystawił w swoich wykładach świadectwo najchlubniejsze.

„Skończył się spisek, zawiązany w myśli szlachetnej, w celu polepszenia bytu ludów słowiańskich, ale niemogący znaleźć sobie za podstawę żadnej idei zasadniczej. Tajne te stowarzyszenia, — mówił Mickiewicz, — składały się z najwznioślejszej, najpełniejszej zapału i najczystszej w uczuciach młodzieży rosyjskiej. Nikt tam nie miał na widoku ani korzyści, ani zemsty osobistej; co było krzywego, kłamliwego w oczach spisku, pochodziło to nie z serc tych ludzi, ale z idei fałszywej, że dosyć jest nienawidzieć rząd, żeby na jego miejscu inny postawić“ *).

Jednakże mimo całej sympatyi dla spiskowców, Mickiewicz już w Rosyi sceptycznie zapatrywał się na przyszłość i rezultaty spisku. Przeszedłszy twardą szkołę konspiracyi w Wilnie, był on przedewszystkiem zdziwiony ogromnie rozlewnością ruchu rosyjskiego i zaniedbaniem konspiracyjnej. Nadziei dekabrystów nie podzielał, a zapał bliższych przyjaciół niejednokrotnie oblewał zimną wodą refleksyi. W bliskość konstytu-

*) Adam Mickiewicz. Wykłady o liter. słowiańskiej. Lwów 1900. Tom IV. str. 148—149.

cyi rosyjskiej, o której mówiono wiele, nie wierzył, uważał bowiem, że przepaść, dzieląca różne klasy społeczne w Rosyi jest tak wielka, iż żaden parlament nie będzie jej w stanie zapełnić.

W rozmowach ze spiskowcami raziła poetę ich naiwność i niewyrobienie polityczne, śmiał się, gdy Rosyanie mówili, że dla zniwelowania różnic w przyszłej izbie państwowej należałoby wszystkim posłom nadać „czyn ósmej klasy“, wyszydzał tego rodzaju liberalizm, nieraz zaś w padał w gniew, gdy sprzysiężeni lekceważąc wszelką ostrożność, niemal publicznie opowiadali o swoich zamiarach.

Kiedy raz w podochoconej winem kompanii wzniesiono toast za pomyślność projektowanego zamachu, Mickiewicz z gniewem odsunął swą szklankę i zaproponował obecnym, aby ze sfery toastów przeszli w dziedzinę czynu, aby uzbroili się i natychmiat udali się do pałacu carskiego, a wtedy i on, Mickiewicz, pójdzie razem z nimi.

Humor zebranych w jednej chwili prysnął, jak puhar, zgniecony uderzeniem pięści, mroźne tchnienie owiało ucztujących, ale wezwania nikt z obecnych nie przyjął.

Z rozkazu władz, które zwróciły uwagę na zażyłość Mickiewicza z rewolucyonistami, poeta wyjechał z Petersburga przed wypadkami grudniowymi 1825 roku. Dowiedział się o nich dopiero w Moskwie. I tutaj właśnie znajomość ze spiskowcami dała mu się we znaki. Powróciwszy pewnego dnia do domu, zastał w mieszkaniu bilet wizytowy Rylejewa, zostawiony przez jakiegoś

„nieznajomego“. Miał z tego powodu przykrości, ale uniknął szczęśliwie niebezpieczeństwa.

W Moskwie zapoznał się Mickiewicz ze światem literackim, zbliżył się do Puszkina, którego talent cenił bardzo wysoko. Ze swojej strony i Puszkin wielbił geniusz poetycki Mickiewicza, z pewną serdecznością przyznając mu wyższość, z entuzyazmem odzywając się do Polewoja o utworach wieszcza polskiego. Ale ideały wolności, które obu poetów zbliżyły, miały ich niebawem odrzucić od siebie w dwa biegunowo różne światy. Mickiewicz przez całe życie pozostawał wiernym zasadom, wyśpiewanym w młodości, Puszkin, zaplątany w sieci łaski dworskiej, szybko obniżał swój lot, aż skończył na hymnach, wychwalających przemoc, sławiących wzięcie Warszawy.

W powszechnie znanym wierszu Do przyjaciół Moskali Mickiewicz dał wyraz uczuciom, jakie go ożywiały w stosunku do przyjaciół rosyjskich. W wierszu tym znalazła ujście pamięć przeżytych wzruszeń, zadźwięczało serdeczne współczucie dla ludzi, którzy jak Rylejew i Bestużew śmiercią lub katorgą zapłacili za swoje porywy, znalazła się i strofa, która do głębi wstrząsnęła Puszkinem.

Może kto z was urzędem, orderem shańbiony,
Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara,
I dziś na progach jego wybija pokłony *).

*) Ustęp ten nie był zwrócony do Puszkina, o którego losie i pracach późniejszych Mickiewicz nie był poinformowany, jak dowodzi tego p. Tretiak. (Józef Tretiak. Mickiewicz i Puszkin. Warsz. 1906).

W odpowiedzi na to Puszkin odpowiedział wierszem o Mickiewiczu, odpowiedział jakgdyby z pewną pokorą i wyrzutem, wołając:

O Boże! wróć pokój
Zmąconej gniewem cierpkiej jego duszy.

Ale i na ten okrzyk mógł Puszkin znaleźć odpowiedź w utworze Mickiewicza:

Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny...
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy —
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny;
Niech żre i pali — nie was, lecz wasze okowy.

W innych utworach, pisanych na tle wspomnień, wywiezionych z Rosyi, odzwierciadla Mickiewicz swoje wrażenia, składające się na dosadną charakterystykę ludzi, stosunków, kraju.

Oto miejsce, które car Piotr sobie upodobał. „Grunt nie daje owoców, ni chleba, wiatry przynoszą tylko śnieg i słoty“, niebo zbyt gorące, lub zbyt zimne, okolica błotna, ale car zechciał, więc powstała stolica.

W głąb ciekłych piasków i błotnych zatopów
Rozkazał wpędzić sto tysięcy palów
I wdeptać ciała stu tysięcy chłopów.

To Petersburg i jego historya.

A oto grupa ludzi, stojących przed pałacem carskim. Oczy ich z zadumą patrzą na mury, ślizgają się po fundamentach, czepiają się ścian, szczytów, jakby próbowali,

Czy mocno każda cegła osadzona;
I opuścili z rozpaczą ramiona,
Jakgdyby myśląc: człowiek ich nie zwali!
Dumali, poszli...

To ci, których na chwilę oślepił błysk wolności, ci, którzy chcieli porwać się do walki, lecz przygnieceni samym widokiem stojącej przed nimi potęgi, opuścili bezwładnie ramiona. Jest w tym rozpacznym ruchu cały tragizm bezsilności, cały bezmiar bólu, zaklętego w senne dumanie.

Dumali, poszli...

Ale pozostał pielgrzym, pozostał sam jeden, zaśmiał się złośliwie,

> Wzniósł rękę, ścisnął i uderzył mściwie
> W głaz: jakby groził temu głazów miastu,
> Potem na piersiach założył ramiona
> I stał dumając, i w cesarskim dworze
> Utkwił źrenice dwie, jako dwa noże...

Jest to w dziełach Mickiewicza jedyny ustęp, w którym nienawiść ma w sobie coś z błysku sztyletu, coś z przyczajonej na dnie duszy, a gotowej do wybuchu pomsty. Na takie spojrzenie mógł się zdobyć tylko człowiek wolny, człowiek, który gwałtem wtłoczone jarzmo chce i umie zrzucić, który czuje w sobie moc i, stanąwszy wobec gniotącej go potęgi, potrafi w nią uderzyć toporem szalonego ukochania wolności.

W tym samym wierszu odtwarza Mickiewicz sfery czynownicze i, każąc im defilować w ogniu przepysznej obserwacyi, praży je celnymi pociskami sarkazmu, pali płomieniami piekącego szyderstwa; w Przeglądzie wojska robi przegląd sumienia Rosyi oficyalnej, Rosyi rządzącej, kradnącej, błyszczącej, i Rosyi konającej pod obuchem rozkazu. Ten oficer, który pozostawił słudze swą szubę i kazał mu na mrozie czekać, a sam „po-

szedł „na obiady“, czy do „kolegi gracza“, czy do „mrugających kobiet“, wreszcie zapomniał o swoim rozkazie, ten chłop, który „zmarznął — a w futro nie skrył się ciepłe“, wreszcie ten pies, obwieszczający wyciem zgon „wiernego sługi“ — to najstraszniejszy obraz Rosyi w literaturze świata.

Zmarznął — a w futro nie okrył się ciepłe!
Jedna źrenica śniegiem zasypana,
Lecz drugie oko otwarte, choć skrzepłe,
Na plac obrócił, czekał stamtąd pana.

Jakiż majestatyczny w swej grozie symbol niewoli rosyjskiej!

Oko otwarte, choć skrzepłe, utkwione martwo w punkt, skąd mogło przyjść wyzwolenie — to oczy Rosyi biernej, pokornej, niewolniczej, umierającej z rozkazu, bez szemrania i bez gestu niezadowolenia, bez protestu i buntu.

Na myśl o takiem niewolnictwie gniew owłada poetą, ale nie wybucha, bo hamuje go łza współczucia, ściskająca gardło, bo serce, poruszone litością mocniej i żywiej poczyna uderzać.

O biedny chłopie! Heroizm, śmierć taka,
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem,
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny jak sobaka...
O biedny chłopie! Za cóż mi łza płynie,
I serce bije, myśląc o twym czynie?
Ach! żal mi ciebie, biedny Słowianinie!
Biedny narodzie! Żal mi twojej doli:
Jeden znasz tylko heroizm — niewoli!

Ów heroizm niewoli uczynił z niższych warstw społecznych w Rosyi martwą bryłę, mechanicznie,

bo ślepo i bezwzględnie poruszającą się stosownie do potężnej woli, idącej z góry.

Ten punkt widzenia Mickiewicz stale w wywodach swych przeprowadza.

Nawet świetna, niezwykle barwna charakterystyka ludu rosyjskiego zawiera tę samą myśl.

„Lud Wielkiej Rosyi, — zdaniem Mickiewicza, — odznacza się pomiędzy innymi szczepami rodu słowiańskiego. Wysoki wzrostem, silny, barczysty, celuje bystrością umysłu, jest może pod tym względem najpierwszym w Europie; ale serce ma nieczułe i duszę zimną: nie lubi muzyki i śpiewu, jak Słowianie południowi; w oczach nosi jakiś wyraz szczególniejszy. Patrząc w te oczy, podobne do kropel zlodowaciałych, widzi się coś strasznego, coś nakształt głębi bez dna: światło odbija się od nich, ale nie płonie w soczewce. Jest to wzrok jasny, przeszywający, wzrok nie człowieka, ani zwierzęcia, ale raczej owadu. Żeby mieć wyobrażenie o nim, trzeba wziąć pod szkło powiększające jaki owad i przyglądać się jego oczom nieruchomym, przeźroczystym, przenikliwym i zimnym“.

Ta martwota i nieruchomość ludu rosyjskiego, ten zimny heroizm niewoli, widoczny w usposobieniu, dostrzegalny nawet w bezdusznym wzroku, a nierokujący żadnej nadziei, niewróżący zmian żadnych, całą uwagę Mickiewicza przenosi na Rosyę rządzącą. Tej władnej Rosyi ze względu na lud rosyjski, na przyszłość Słowiańszczyzny i całej Europy należy cios zadać stanowczy.

W poglądach swoich na tę oficyalną Rosyę

uczeń Lelewela idzie tą samą drogą, którą utorował już profesor wileński.

Lelewel, gorący apostoł braterstwa ludów, pragnął zjednoczenia Słowiańszczyzny, wykazywał w swych pismach, że to zjednoczenie jest najlepszym pancerzem, zabezpieczającym Słowian od ciosów zzewnątrz, wierzył, że do tego zjednoczenia dojść musi, ale główną przeszkodę widział w zaborczości Rosyi, tuczącej się podbojami i zagrażającej niemi całej Słowiańszczyźnie. Lelewel utrzymywał, że Słowianie powinni przedewszystkiem obalić grożącą im hegemonię Rosyi i, jako ludy równe, zadzierzgnąć między sobą dobrowolne węzły braterstwa.

I Mickiewicz, jako zwolennik zjednoczenia Słowiańszczyzny, wygłasza z katedry w Collège de France te same zapatrywania, idzie nawet dalej od swego mistrza, bo wyraźniej zaznacza, że to zjednoczenie nie może być skutkiem „skłonności krwi“, lecz wynikiem idei powszechnej.

„Żaden rząd nigdy nie miał dosyć mocy na spojenie różnych narodowości. Cesarstwo rzymskie, które było ideałem siły materyalnej, narzuciło swój kształt wielu ludom zachodnim; za pierwszym wszakże ciosem barbarzyńców, pękła na zawsze ta spójnia martwa. Owóż i Słowianie nie powinni się spodziewać, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej, albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka idea, zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość“ *).

*) Wykł. Tom I. str. 105.

Dowodząc, że Słowiańszczyzna powołana jest do odegrania wielkiej roli dziejowej, Mickiewicz zgodnie z poglądami Lelewela utrzymuje również, że na przeszkodzie temu stoi absolutyzm Rosyi. „Moskwa, — powiada Lelewel, — jest osadą ruską, jest odrodną i wyrodną matką Rusi, na którą przykłada swą matkobójczą rękę; postawiona u siebie autokracyą, absolutyzmem, despotyzmem, tyraństwem, samodzierstwem chce zabić ruskie i wszystkich ludów słowiańskich swobody: odosobniwszy się posadą, ludem, językiem swym, duchem i instytucyami, myśli jedynie o podbojach“ *). A Mickiewicz, wykazując, jak głęboko idea absolutyzmu zakorzeniona jest w narodzie rosyjskim, również wskazuje siłę brutalną i przemoc, na których opiera się Rosya, a które stały się jej ideą państwową.

„Nie mała to rzecz wcielenie się idei w cały naród; niekiedy trzeba na to wieków. Wiadomo jak długą i bolesną kolej przechodził naród moskiewski, nim przyjęła się w nim idea caryzmu. Była ona wszczepiana nie zapomocą teoryi i książek, ale ramieniem zdobywców normandzkich, żelazem wodzów tatarskich i w ostatku ręką katowską, kierowaną przez wielkich książąt Moskwy“ **).

Świetna, drgająca życiem i prawdą charakterystyka Iwana Groźnego jest jednocześnie obrazem ugruntowania się samowładztwa.

---

*) Dzieje Litwy i Rusi. Poznań 1844, str. 23.
**) Wykł. Tom III. str. 252.

Myśli tego despoty „jego drgnięcia, jego skinienia stanowiły o losie wielu pokoleń; on sam jeden nadawał kierunek prawodawstwu i obrotom wojennym; cokolwiek historycznego zaszło w Moskwie, to nie wyrobiło się ani w senacie, ani w żadnej radzie wielkiego księcia, ale w głębi jego ducha“.

Cały naród rosyjski wił się w rękach okrutnego despoty, ale nie szemrał.

Iwan Groźny rzucił lęk na swoich poddanych, zabił w nich wszelką inicyatywę, zdusił samodzielność i na opoce bezdusznego poddaństwa zbudował swoją potęgę.

Myśl Iwana Groźnego zrozumiał i rozwinął Piotr Wielki.

Od czasu założenia stolicy w Moskwie ciągłem usiłowaniem jej książąt było odebrać prowincyom wszelką siłę żywotną.

To dzieło niszczące, rozpoczęte przez Iwana, dokonało się ostatecznie za Piotra Wielkiego.

On to „pochłonąwszy ostatek życia narodowego, począł je wydawać, rozpuszczać niejako po martwej powierzchni myśl swoją, mnożyć własne jestestwo w szeregu władz, zawisłych od siebie: tworzył generałów, oficerów i całą hierarchię wojskową i cywilną“ *).

I wykazuje Mickiewicz, jak wszechwładza Piotra wzbudzała w ludzie postrach i cześć niemal zabobonną. Despotyzm wsiąkał w naród, przesycał go wskroś, przenikał do samych głębin du-

*) Wykł. Tom III. str. 90.

szy, wyrabiał nowy sposób myślenia. Panowanie wszechwładztwa zostało ustalone, zrosło się z ziemią rosyjską, stało się jej treścią, stało się ideą Rosyi jako państwa.

„Nic też, — powiada Mickiewicz, — tej idei caryzmu, wcielonej w naród i władzę nie pokona, jak tylko idea przeciwna, ucieleśniona i obdarzona władzą“.

Cóż jest tą ideą przeciwną?

I w najzupełniejszej zgodzie z tem, co już wypowiedział w Pielgrzymie, utrzymując, że „dwie tylko mieć będziemy partye w Europie; jedną z nich nazwie świat Moskiewską, drugą Polską“ i tym razem odpowiada:

„Polska była uosobieniem idei, wręcz przeciwnej Rosyi“ *).

I znowu staje Mickiewicz na stanowisku, które było stanowiskiem emigracyi, a które doskonale już scharakteryzował Brodziński w słynnej swej mowie, wygłoszonej 3 maja 1831 r. na ostatniem posiedzeniu T-wa Warsz. przyjaciół nauk.

Ideą narodu polskiego, — mówił Brodziński, — było „rozwijać się wewnątrz według pory, jaką czas przynosi, aby się stać osobą ukształconą do spółdziałania całej ludzkości. Powołaniem jego było czuwać śród burzy na granicy barbarzyńskiego i cywilizowanego świata... reprezentować kilkadziesiąt milionów ludu słowiańskiego, który go w ślepocie napadał, który rozproszony po lodach północnych powoli dojrzewać

*) Wykł. Tom III. str. 253.

będzie. Przeznaczeniem nakoniec cudownem jego było, z grobu nawet wystąpić, na odgłos zamachu na wolność ludów, jak Piotrowin na świadectwo zbrodni na sobie dokonanej"... *)

Miał w pewnej mierze słuszność Zaleski, gdy, pisząc w r. 1850 o mowie Brodzińskiego, nazwał ją „zachwyceniem prorockiem". Nie było to proroctwo na daleką metę, ale w wiele, wiele lat po Brodzińskim mówiono niemal tym samym językiem. Cała literatura emigracyjna z czwartego lat dziesiątka rozbrzmiewając jakgdyby tym samym, jeno spotęgowanym głosem, łączy imię Polski z wyobrażeniem wolności powszechnej, z wyzwoleniem nietylko Słowiańszczyzny, ale i Zachodu. Myśl ta stała się żywiołowym pędem, porywającym za sobą wszystkich. Pędowi temu nie oparł się samodzielny Mochnacki, poszedł za nim opozycyjny Lelewel, dali mu się porwać politycy z T-wa Demokratycznego.

„Polska, — czytamy w Manifeście T-wa, — odwieczna demokratycznych idei wyobrazicielka, przednia straż cywilizacyi europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwsza stoczyła walkę i w walce tej poległa. Z jej upadkiem sześćdziesięciomilionowa Słowian rodzina straciła jedynego reprezentanta, ludy najwierniejszego sprzymierzeńca, absolutyzm na grobie Polski bezbożne założywszy przymierze, wzmocnił potęgę swoją".

W Nr. 3 Polaka z r. 1837-go czytamy tę

*) Mowa o narodowości Polaków. Paryż 1850 str. 56.

samą myśl, wypowiedzianą niemal temi samemi słowy, na te same poglądy natrafiamy w Sprawach Emigracyi, Republikanie, wreszcie w wielu ulotnych pisemkach i broszurach.

To samo wypowiada i Mickiewicz w wykładzie swoim z dnia 29 czerwca 1841 r.

„Wiadomo, że w ostatniej walce między starym porządkiem rzeczy a rewolucyą francuską Rosya przeważyła szalę; wiadomo także, że Polska walczyła w interesie Zachodu... Polska i Rosya na pobojowisku europejskiem ukazują się jak dwaj rycerze ze spuszczonemi przyłbicami; nikt nie odkrył jeszcze ich godła, ani tajemnicy. Niezawodnie los tych mocarstw... rozstrzygnie nietylko wielkie zagadnienie przewagi w Słowiańszczyźnie, ale zarazem żywotne kwestye religijne, filozoficzne i socyalne“...

Wykłady Mickiewicza nietylko ze względu na wygłaszane poglądy miały swoje znaczenie polityczne.

Profesor był jednym z najpopularniejszych we Francyi Polaków, sława jego rozbrzmiewała szeroko, a głos, rozlegający się z katedry, w całym Paryżu rozgłośne wywoływał echa.

Opinia, reprezentowana przez emigracyę, miała w profesorze swego przedstawiciela, który natchnionem słowem mówił światu o strasznej ranie serca, cierpiącego za milion katusze. I trzeba podkreślić, że mówiąc o Polsce i Rosyi, Mickiewicz nie zniżył się nigdy do tendencyjnego zestawiania faktów.

Prawda, która „nie zna wschodu, ni zachodu“,

była mu słońcem, w które zawsze utkwione miał oczy. Mógł się mylić, mógł popełniać niedokładności, ale zawsze był sobą, zawsze był wielkim czystością swoich intencyj, potężnym szczerością wygłaszanych zasad.

Twierdząc, że Rosya absolutystyczna musi być skruszona, jeśli Europa dalej rozwijać się chce na drodze postępu, profesor powodował się nietylko pragnieniem podniesienia z upadku Polski, nietylko uwzględniał znaczenie, jakie dla ludów Europy miałoby zmiażdżenie caratu, ale podkreślał jeszcze, że zdruzgotanie Rosyi zaborczej wyzwoliłoby lud rosyjski.

„Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, — utrzymywał już w Pielgrzymie, — który w rewolucyi napisał na chorągwiach polskich *za waszą i naszą wolność*, i wyraz *waszą* położył przed wyrazem *naszą*, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej“...

Wskazaniu temu Mickiewicz pozostał wierny i na katedrze.

Jego pogląd na Rosyę wypływał z najszlachetniejszych pobudek, a jego ideał Polski był uosobieniem piękna, był cudnem odbiciem tej ojczyzny, która żyła w najidealniejszych sercach tułaczów. Nigdy też szlachetniej i piękniej nie przemawiano z katedry, nigdy głos profesora nie wywoływał większego uniesienia i nigdy głębiej nie zapadał w dusze.

I jeśli Quinet głosił w tem samem kolegium, że Polacy mają prawo uważać się za awangardę przyszłości i wołał: „Idźmy za nimi“! — jeśli

Michelet, walcząc z poglądami Cousina, według którego zwycięscy zawsze są lepsi i moralniejsi, przekonywał, że to jest filozofia doktrynerów, a wreszcie, dygocąc ze wzruszenia, krzyknął: „Gdzie jest nasza dusza, panowie? Ona nie jest nad Sekwaną, ona jest nad Wisłą"! *) — jeśli po tym okrzyku kilka tysięcy młodzieży francuskiej urządziło wzdłuż Paryża manifestacyjny pochód na rzecz Polski — to niewątpliwie jest w tem lwia część zasługi Mickiewicza.

A objawy takiej dla Polaków sympatyi nie były odosobnione. Głosy profesorów z kolegium szły szeroko, odzywały się w prasie, oddziaływały na masy i nieustannie przypominały Francyi kraj, zakuty w kajdany.

W kilka lat później Ledru-Rollin, poważny kandydat na stanowisko prezydenta rzeczypospolitej, wyrażał w Lille namiętne sympatye dla narodu bohaterów. Lamartine, nie przypuszczając zapewne, że stanie wkrótce u steru państwowego, zarzucał rządowi, że ściska dłonie katów Polski, a dziesiątki innych głosów im wtórowały.

Rosya stawała się coraz powszechniejszym symbolem reakcyi i niewoli, Polska wolności i równości.

A kiedy w r. 1847 na obchodzie rocznicy listopadowej w Paryżu, zabrał głos Bakunin, przedstawiciel Rosyi rewolucyjnej, to słuchaczom mogło się zdawać, że mówca powtarza to, co już dawniej wypowiedział Mickiewicz.

Wł. Mickiewicz. Żywot. Tom III. str. 145.

„Oswobodzenie Polski było naszem zbawieniem, — mówił Bakunin... — Wyście to dobrze zrozumieli, kiedy na waszych chorągwiach rewolucyjnych napisaliście te słowa rosyjskie: za naszu i waszu wolnost... Pogodzenie się Rosyi z Polską jest dziełem bardzo wielkiem i zaiste godnem tego, by zupełnie mu się poświęcić. Jest to oswobodzenie 60 milionów ludzi, jest to wyzwolenie wszystkich ludów słowiańskich... Oby więc nadszedł ten wielki dzień zgody, dzień, w którym Rosyanie będą mieli prawo zaintonować wraz z wami waszą pieśń narodową, ten hymn wolności słowiańskiej: Jeszcze Polska nie zginęła!*).

W tym samym roku organ robotniczy *l'Atelier* pisał, że „zamordowanie Polski jest największą zbrodnią, popełnioną przez potęgi tego świata od ukrzyżowania Chrystusa“ i dowodził, że „niewola Polaków uczyniła każdego z nich apostołem wolności“... **)

Oczywiście więcej, niż Mickiewicz i cała emigracya taką opinię o Polsce i Rosyi urabiało życie, ale poeta był jednym z tych, którzy ją najsilniej i najszlachetniej podtrzymywali.

Nie oceniali tego wychodźcy. Pisma konserwatystów i demokratów wszelkich odcieni poiły profesora żółcią, obrzucały go błotem potwarzy i szyderstw. Tych napaści nie powodowały różnice

---

*) Historya ruchu społecznego w XIX stuleciu przez Bolesława Limanowskiego str. 306—307.

**) Wł. Mickiewicz. Żywot. III. str. 483.

i sprzeczności w zapatrywaniach. Nie! Lecz stosunek Mickiewicza do emigracyi był stosunkiem geniuszu do tłumu.

Ten tłum chciał widzieć w nim swoją małość i swoją przeciętność, chciał w natchnionym głosie wieszcza słyszeć echo własnej wrzawy. A Mickiewicz był dzwonem, którego serce wchłaniało różnorodne głosy, lecz przetapiało je w sobie, lecz później, uderzając o pierś ze śpiżu, wydawało ton własny: potężny, dźwięczny, czysty...

Ody do młodości nie zrozumieli Filomaci, choć Oda była najszczytniejszem wcieleniem ich ideałów.

Wykładów Mickiewicza, w szczególności zaś jego zapatrywań na Polskę i Rosyę nie oceniła emigracya, choć one były najszlachetniejszym obrazem jej dążeń, najpiękniejszem sformułowaniem jej własnych poglądów.

Powtórzyła się historya geniuszu, stojącego wobec tłumu, historya stara, jak świat!...

VI.

WALKA Z TOWIAŃSKIM.

W wykładach Mickiewicza zaszła niebawem doniosła zmiana.

Nie zmieniły się poglądy profesora, ale zmienił się ton i charakter wykładów. Wyzwalając się z więzów, które nakładał sam przedmiot, Mickiewicz coraz szersze obejmuje kręgi. Nie zadawala go już objaśnianie zjawisk literackich i historycznych. Katedra zamienia się szybko w kazalnicę, wykłady stają się natchnionemi improwizacyami, a profesor przemawia, jak apostoł.

Zmianę tę wywołał Towiański.

Przyszedł i pozyskał Mickiewicza dla Sprawy.

Jakim sposobem stać się to mogło?

Uzdrowienie żony nie mogło być oczywiście dowodem, któryby przekonał poetę o posłannictwie mistrza. „Cud“ był okolicznością podrzędną, nabierającą wagi dopiero w związku z tem wszystkiem, co łączyło i dzieliło tych mężów.

Daleko większe znaczenie miał stan moralny Mickiewicza.

Zjawienie się Towiańskiego przypada na chwilę, w której Mickiewicz czuł się smutny i osamotniony. Od emigracyi cała przepaść dzieliła już w owym czasie poetę. Widząc bezowocność usiłowań rodaków, dostrzegając z rozpaczą, że Pol-

ska coraz bardziej pogrąża się w otchłań niewoli, poeta szukał ratunku, szukał w strasznej męce i bólu, i myślą skrwawioną bił w otaczające go ciemności, jak ptak w pręty swej klatki.

W czem było wyzwolenie Polski?

Dzieła tego nie mogli dokonać wychodźcy, nie dokonała go Francya, nie dokonały ludy Europy.

Więc Mickiewicz rozumiał, że trzeba jakiejś nowej potęgi, jakiegoś uczucia powszechnego, jakichś wielkich skrzydeł, któreby podniosły naród i orlą zbudziły w nim siłę.

Poeta szukał idei.

Nie znalazł jej w odezwach i pismach emigracyi, nie widział jej w sympatyach Francyi, nie dostrzegał w grobowej ciszy, która trwała w kraju.

Więc zwrócił smutne oczy w przepaściste głębie swej duszy i zapamiętywał się w bólu.

Ideę miał już dawniej, ale i ona zawodziła i ona nie prowadziła do celu.

Przecież już w *Odzie do młodości* mówił o zestrzeleniu myśli i duchów w jedno ognisko, przecież w wierszu do Lelewela marzył o wielkości Napoleonów, przecież już w *Księgach* pouczał, że każdy w duszy swej ma ziarno przyszłych praw, przecież już w artykułach pisał o duchu narodowym, który „wojska tworzy i uzbraja“, o przyszłym wielkim człowieku, który ideę powszechną wcieli i rozwinie. Lecz czas płynął, człowiek się nie zjawiał i mgły wiary zaczynały się rozpraszać. Smutek, jak mówi sam

w jednym z listów z owego okresu, zstąpił „na dno duszy“.

Nie pociągała Mickiewicza żadna szkoła, nie miała dlań uroku żadna doktryna, nie olśniewała go żadna teorya.

Mocarz ducha w mocy ducha szukał ratunku, ale i tam go nie znalazł.

Straszna choroba żony, jak głaz spadła na piersi i przepełniła miarę.

Wieszcz stanął na rozstajnych drogach, a żadna nie wiodła go w jasność.

W takiej chwili zjawił się Towiański.

Uzdrowił poecie żonę i zaczął mu mówić o Sprawie.

Człowiek ten miał potężną wiarę, żelazny hart ducha, niezłomną pewność siebie. Chciał królestwa bożego na ziemi i przyszedł głosić słowo boże. Mówił, że go Bóg posłał, by spełnił czyn wielki.

„Bóg mię powołał, abym dał wam ojczyznę zewnętrzną i wewnętrzną, — mówił Towiański.— Dzisiejsza epoka jest epoka łaski. Bóg domaga się, aby wykazać na jaw to, co każdy tu (w tem miejscu obie ręce przykładał do piersi) nosi w sobie. Na tem cała praca, od tego ostateczny tryumf nasz zależy. Emigracyi polskiej Bóg kazał nauczyć Francyę, jakim sposobem ma być Francyą... Bóg domaga się ofiary ducha... Przez królestwo niebieskie, u nas utwierdzone, zyskamy ojczyznę ziemską, zyskamy Polskę i ułatwimy drogę Francyi, uczennicy naszej. Wypadki bardzo bliskie, Bóg się upomniał. Trzy tylko są wielkie,

to jest powołane dziś narody: Słowiańszczyzna, Francya i Izrael“.*)

I mówił jeszcze Towiański o Napoleonie, mówił, że Napoleon był to posłannik boży, który głosił słowo, jawione przed 18 wiekami, że był jutrzenką przed wschodem słońca, że był wybawcą ludzkości, ale nie wytrzymał w „tonie“ i w czystości i przeto misyi swojej nie spełnił.

„A mnie objawiła się wola boża, abym powitał nad Sekwaną przybywające z wyspy św. Heleny zwłoki poprzednika epoki...“ **)

Potęga wiary biła z każdego słowa mistrza, cudowna pewność siebie towarzyszyła każdemu proroctwu.

I oto w mroki, w jakich był pogrążony Mickiewicz, padł promień i radością słoneczną wyzłocił duszę. Ale radość, której doznał poeta, a którą wydzwonił w przecudnej piosnce do Zaleskiego, miała niebawem prysnąć i zamienić się w ból przejmujący i straszny.

Cóż bowiem dawał Mickiewiczowi Towiański?

To, co mistrz głosił, było w gruncie rzeczy tylko potwierdzeniem głębokich wierzeń poety, utrwaleniem jego przeczuć, umocnieniem chwiejącej się wiary, zachęceniem do wytrwania na drodze, którą poeta już kroczył. Ale właśnie w chwili, gdy zjawił się Towiański, Mickiewicz wątpił, chwiał się, łamał się ze sobą. Więc gdy usłyszał wyznanie, jakgdyby wyjęte z głębin wła-

*) Wł. Mickiewicz. Żywot. III str. 91.
**) Wł. Mickiewicz. III str. 116.

snej duszy, lecz nacechowane potężną wiarą, przestał się szamotać. Gmach, wstrząśnięty zwątpieniem, nie drżał już pod wpływem wewnętrznych rozterek i smutku.

„Moja wiara w słowa Andrzeja, — pisał później Mickiewicz, — jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchownych". *)

Towiański przekonał Mickiewicza, ale nie poprowadził za sobą. Przekonany poeta przystał do Towiańskiego, zawarł z nim przymierze, bo mógł iść nadal swoją własną drogą, ale nietylko nie szedł za mistrzem, lecz przeciwnie, prowadził z nim walkę. Była to niemal od samego początku walka dwóch olbrzymów, bój, prowadzony jakgdyby w podziemiach, początkowo nieujawniający się na zewnątrz, niewidoczny może dla samych przeciwników, ale stanowczy, ale grożący rozstaniem i nieubłaganie zbliżający chwilę zerwania.

Mistrz żądał bezwzględnej uległości, poeta gotów był poddać się każdej władzy, byle ta zaprowadziła go do celu. Mistrz chciał utrzymać władzę, lecz poeta nie chciał się wyrzec samodzielności, a droga, którą szedł Towiański, nie zawsze była drogą poety. Więc gdy Towiański chciał tę samodzielność pętać, Mickiewicz wybuchał buntem i oddalał się od mistrza.

Mickiewicz uwierzył, że Towiański jest człowiekiem opatrznościowym, uwierzył, że mistrz

*) Koresp. t. I str. 186.

zaprowadzi go do celu, ale nawet wierząc, żądał od niego pomocy, żądał utrwalenia w wierze, żądał nowych dowodów, że na dobrej znajduje się drodze.

„Drogi nasz Mistrzu! — woła w jednym liście, — zasilaj koło nasze słowem i mnie pożyw!“ *)

Ale mistrz nie mógł „pożywić“ takiego mocarza, jak Mickiewicz, nie mógł natchnąć go mocą, bo miał jej dość dla siebie, dla najbliższego otoczenia, wreszcie dla innych wyznawców, ale za mało, aby pożywić nią wieszcza.

Mimo to węzeł, łączący obie potęgi, był silny. Mickiewicz widział w Towiańskim wiarę, której czas jakiś nie mógł już z siebie wykrzesać, Towiański dostrzegał w Mickiewiczu człowieka, który wywierał wpływ ogromny, który najlepiej mógł Sprawę „realizować“.

Towiański był to orzeł bez skrzydeł, a wieszcz skrzydła te posiadał. Lecz miały one swój własny lot, swój pęd wichrowy i swój kierunek, którego mistrz zmienić nie umiał, na który wpływu wywrzeć nie mógł. Ale przymierze potężnych duchów trwało nadal, bo Towiański widział w otaczającej ich mgle zarysy nowego świata i prorokował nieustannie, że zbliżają się doniosłe wypadki, że „chwila“ nadchodzi i do olbrzymiej dziejowej roli powoła niebawem emigracyę.

---

*) Współudział Mickiewicza w sprawie Towiańskiego. T. I str. 39.

Pewność mistrza trafiała poecie do przekonania, więc szedł wytkniętą drogą i czekał.

A wraz z nim czekała garstka tą samą wiarą połączonych braci.

I ich targało zwątpienie i dla nich Towiański był zwiastunem.

W Dzienniku Narodowym z d. 9 października 1841 r. pisał Wrotnowski:

„Z różnych ścieżek ludzkiej mądrości i pychy, zwrót powszechny do Boga ukazywał się w ostatku najistotniejszym, koniecznym krokiem polityki naszej. W takiem usposobieniu umysłów, albo raczej w stanie rzeczy naginającym je do takiego usposobienia, zastał nas posłannik (Towiański) ze słowem pociechy“.

Wkrótce do gromadki wyznawców przyłączył się nowy uczeń, Juliusz Słowacki. I on nie znalazł zadowolenia w otaczającem go życiu i on uważał, iż „koniecznym krokiem polityki“ było powszechne zwrócenie się do Boga. Zetknięcie się z ludźmi wielkiej wiary podniosło i jego na duchu.

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje,
I ze mnie piorun mieć będą czerwony.

Lecz potężny ton, który wydobywał ze swojej lutni Słowacki, zapożyczony był raczej od Mickiewicza, niż od Towiańskiego.

Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — Ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — Aniołem, co wszystko przemoże.

Nie takim językiem przemawiał Towiański i nie taką moc chciał widzieć w słowach braci. Ale i duch wieszczy Słowackiego wznosił się na szczyty, które widział Mickiewicz, a na które Towiański nie podnosił oczu.

Idea wiary nowa rozwinięta
W błyśnieniu jednem zmartwychstała we mnie,
Cała gotowa do czynu i święta.

Było w tem wyznaniu jakgdyby kiełkowanie ziarna, które w duszę Słowackiego cisnął Mickiewicz, wołając do niego:

Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga.

Było jeszcze we wzlocie Słowackiego mickiewiczowskie pragnienie czynu, pragnienie potężne, jak żywioł, gorące, jak żar krwi.

Ale pomiędzy pojmowaniem czynu przez Mickiewicza a pojmowaniem tegoż czynu przez Towiańskiego kryła się przepaść, czaił się konflikt, na którego tle rozgrywała się walka, a który miał ich niebawem poróżnić.

Arcybiskup Feliński, dobrze znający usposobienie obu, opowiada, że Towiański odrzucał wszelką inicyatywę, propagował politykę bierności i całkowicie zdawał się na Opatrzność. Mistrz potępiał wszelką agitacyę polityczną, potępiał każde wystąpienie zbrojne. Natomiast Mickiewicz „nalegał na energiczną i wszechstronną propagandę“, nie wyłączając „choćby i zbrojnego po-

wstania, byle w imię przyjętych idei i przez ludzi, związanych z sobą jednością zasad".*)

Już 3 maja 1842 r. wspaniałą mowę, wygłoszoną na posiedzeniu T-wa Historyczno-Literackiego temi słowy zakończył poeta:

„Do wieszczów należy przodkować braciom, wskazywać narodów drogę, ale dziś nie dość na tem, trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę, pierś własną nastawiając. Przyszedł czas, że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożem, jak w piorunie uderzenie jest jedno, między błyskawicą a ciosem niemasz rozdziału". **)

Natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem — oto była polityka, którą dawniej już głosił, której hołdował i teraz, chociaż Towiański uważał, że jednanie braci dla Sprawy — to jedyny czyn, jaki wyznawcy jego spełniać powinni.

W rok później na posiedzeniu tegoż T-wa Mickiewicz wołał:

„Wszystko będzie daremnem, dopóki nie odrodzicie się w duchu. Ale cóż to jest odrodzenie w duchu? Na to pytanie każdy z nas znajdzie odpowiedź w głębi uczucia swojego...

Połóżcie zatem koniec rozterkom waszym

---

*) Świat z r. 1888. W artykule: „Trzej Wieszczowie nasi wobec kościoła".

**) Koresp. Tom I, str. 195.

i pogódźcie się. Albowiem żadne dobro wyniknąć nie może z partyj waszych, które są wszystkie nacechowane pychą, nienawiścią i niewolą, której każdy z ich członków poddać się musi...“ *).

Dwie myśli, jak dwa słońca idą wciąż przed Mickiewiczem.

Potęga ducha, która już w pierwszych utworach łysnęła, jak piorun w ciemnościach, znowu staje się dźwignią, która może podnieść naród z upadku, znowu staje się jedyną opoką, na której możliwe jest odbudowanie Polski. A o potędze tej mówi Mickiewicz, jak mocarz ducha. Wykłady jego i przemówienia z tego okresu odznaczają się niezwykłą siłą natchnienia. Wybucha ono z gorącej piersi, jak ogień z krateru, jak ogień obejmuje dusze i jak huragan porywa je za sobą.

Odrodzenie ducha!

To jedno hasło, które zawsze głosił Mickiewicz...

Pogódźcie się!

To był również zew, który zdawna grzmiał w jego pieśniach.

Obie te myśli, jak dwie wstęgi błyskawic leciały przez nieskończony obszar, wieszczowi tylko widomy, przez wieszcza tylko myślą ogarniany.

Tak, Mickiewicz pragnął wszystkie prądy i wszystkie strumienie połączyć w jedną olbrzymią rzekę, wznosił się ponad jednostki, grupy, koterye, obozy, stawał na szczytach, z których

*) Koresp. T. I. Str. 199.

całą ludzkość wraz z Polską ogarniał jednym rzutem oka i wszystkim pragnieniom jeden nadawał wyraz, w jedno stapiał morze.

— Pogódźcie się!

Lecz czyż mogli pogodzić się stronnicy wrogich sobie partyj?

Czy mogli? Ach, czem w takiej chwili były dla Mickiewicza partye! Dusza jego była jedność, wszystkie tony i dźwięki zlewała w jeden poszum wichrowy, w jeden grzmot, który rzucał przed nim drżący ze wzruszenia tłum na kolana i wszystkie serca łączył w jedno wielkie serce, bijące w jeden zgodny takt.

I cóż za potęga musiała być w słowach wieszcza, skoro według zgodnej relacyi świadków, dreszcz konwulsyjny ciskał ludźmi, skoro jednozgodny okrzyk uniesienia wyrywał się jakgdyby z jednej piersi, skoro taki boski w swej hardości i dumie Słowacki szlochał, jak dziecko.

Gdy przemawiał z katedry, świadczy jeden ze słuchaczów profesora, zdarzało się, że obecni „powstrzymywali oddech. Naraz wygnańcy polscy powstawali jakby ruszeni sprężyną. Byli bladzi, łzy im spływały po długich wąsach. Podnosząc ręce, wołali: Niech żyje Francya! a wszyscy Francuzi zrywali się z okrzykiem: Niech żyje Polska! Jeden jakiś ogromny Anglik siedział opodal w milczeniu, cisnąc oburącz kapelusz do piersi. Płakał jak inni...“ *)

Wieszcz, stojący na niedościgłych wyżynach,

---

*) Wł. Mickiewicz. Żywot. III str. 305.

mocarz, który żarem swojego ducha umiał zestrzelać rozbieżne myśli w jedno ognisko, mógł mówić o jedności, bo widział ją dookoła, widział ją w piersiach, dyszących wzruszeniem, w oczach, roziskrzonych łzami, bo czuł tę jedność w sobie, bo sam był jednością.

A Towiański rozumiał, jaką siłę posiadł w Mickiewiczu i zachęcał go do wytrwania.

Po dwóch publicznych wystąpieniach mistrz wycofał się z widowni i całe brzemię krzyża, jakiem była Sprawa, złożył na barki Mickiewicza. Ciężar był ponad miarę zwykłego człowieka, ale nie ugiął się pod nim poeta. Ciskano weń kalumnią, oszczerstwami, błotem, pojono żółcią, dręczono podejrzeniem. Szykanowali go księża, oburzali się nań arystokraci, nie żałowała mu wyrazów potępienia demokracya. Pociski nie dosięgały wieszcza. Bolał on, ale nad tem, że „realizacya“, o której mistrz mówił, nie wciela się w kształty widome, że „chwila“ się nie zbliża. Cierpiał, a wraz z cierpieniem rosła jego moc.

„Siła rodzi się tylko z bólu“, — powiedział w jednym ze swoich wykładów.

Jakoż ból, jakim przepojona była jego dusza, wzmagał w nim siłę, a siła rodziła coraz gorętsze pragnienie czynu.

Ale na drodze do tego czynu stał Towiański. Przepowiednie swoje osłaniał coraz większą mgłą tajemniczości i kazał czekać. Poeta wierzył mistrzowi, więc niósł swój krzyż i czekał. Kiedy jednak pierwszy brzask zarumienił horyzont i promień nadziei zaczął ludom przyświecać, Mickie-

wicz uznał, że chwila działań nadeszła. We wschodzącej jutrzni swobody widział już ziszczenie swych pragnień.

Polska!

Słowo to, połączone z nadzieją, zakwitło w jego sercu wiosną, zaśmiało się słońcem.

Rwał się do czynu.

Ale mistrz kazał jeszcze czekać. I mistrz chciał Polski, ale Polski, którąby poczęła się z głoszonej przez niego wiary, która byłaby jej wykwitem. Co więcej! mistrz uważał, iż należy zrobić w duszy ślub i „nie tęsknić do Polski, jeśli ta nie wedle myśli bożej“ stanie*).

Więc Mickiewicz wybuchał buntem, oddalał się od mistrza, a gdy w r. 1847 podmuchy rewolucyjne zaczęły przebiegać kraje, poeta wbrew woli Towiańskiego pisze list do Karola Różyckiego i żąda od niego w imieniu koła, aby „ruszył z chorągwią Chrystusową na ziemię“.

Różycki nie mógł się jednak zdecydować, a mistrz sygnału nie dawał.

Więc po niejakim czasie Mickiewicz znów zbiera swe koło i żąda od zebranych, aby dali odpowiedź, „czy nie zbliża się czas stanowczo ruszyć z emigracyi, nawet krokami ziemskimi“.

— Moim to jest instynktem, — powiada, — żebyśmy poszli**).

I chce Mickiewicz porwać za sobą całą emigracyę i wyprowadzić ją na pole czynu.

---

*) Współudział. Tom II, str. 29.

**) Współudział. T. II, str. 97.

Ale bracia zdecydować się nie mogą, a Towiański ciągle powtarza, że godzina nie wybiła, że Polska przedtem przejąć się musi jego nauką.

A kiedy nad Fracyą zaczęły gromadzić się chmury i ciągnąć nad tron Ludwika Filipa, kiedy Mickiewicz myślał, w jaki sposób wychodźcy powinni czynnie wystąpić, Towiański jeszcze zalecał czekanie i przekonywał, że Polacy nie mogą przykładać ręki do działań Francuzów.

Mickiewicz myślał już o legionie, a Towiański trwał dalej w bierności.

Przepaść między nimi rosła, walka się zaostrzała i starcie stawało się nieuniknione.

I nic dziwnego.

Towiański był w polityce człowiekiem rozsądnym, Mickiewicz — człowiekiem szalonym. Towiański nie chciał naruszać spokoju, Mickiewicz świat niepokoił, bo, jak sam mówił, musiał go niepokoić.

Ale Towiański, głosząc ideę, odpowiadającą najgłębszym tajniom ducha poety, wzbudził w nim wiarę. Więc poeta krwawił własne serce, lecz czekał i dźwigał swój krzyż, dźwigał aż do czasu.

Wstrząsnął nim do głębi duszy rok 1846, a później łoskot nadciągającej burzy wyrwał go ostatecznie ze szponów posłuszeństwa.

Nadszedł rok 1848-y.

Wieszcz zadrżał.

Wołała go teraz Polska, wołała bólem całego narodu, wołała szlochem, co łkał w piersi tułaczów, wołała go swoją krzywdą, i swoją rozpaczą, i swoją niemocą, wołała go poprzez ciem-

ność i poprzez głuszę, co zaległa kraj pogrzebanych nadziei, kraj mogił i sterczących nad niemi symbolów męczeństwa.

Błyskawica rozdarła chmury zwątpień i wskazała Mickiewiczowi drogę.

Więc oderwał się od krzyża i poszedł czyn spełnić.

VII.

LEGION MICKIEWICZA WE WŁOSZECH.

W chwili, gdy Mickiewicz postanowił wyjechać do Rzymu, oczy całej Europy zwrócone były na Włochy.

Naród włoski, podzielony na małe państewka, znosił podwójny ucisk. Gnębiony przez własne rządy, deptany stopami żołdaków austryackich, opasany siecią intryg dyplomatycznych Metternicha, katowany, dręczony i prześladowany, podnosił hardo kark i z wściekłością targał niewolniczą obrożę.

Rządy Piusa IX sprzyjały początkowo prądowi rewolucyjnemu.

Liberalny papież zerwał z polityką swoich poprzedników, ogłosił amnestyę dla przestępców politycznych, wydalił urzędników, których ścigał gniew ludu, nadał Rzymowi samorząd, oparty na zasadach demokratycznych, wreszcie rzucił hasło sfederowania Włoch.

Półwysep apeniński zagrzmiał jednym potężnym okrzykiem uniesienia i rewolucya coraz wyżej podnosiła głowę.

— *Eviva Pio Nono!*

Słowa te rozlegały się w całych Włoszech i doleciały wszędzie, gdzie ludy znosiły ucisk i szykowały się do walki.

Popularność demokratycznego papieża rosła

z dnia na dzień, imię jego stawało się synonimem rewolucyi, zapowiedzią nowych form życia. Jeden z bohaterów włoskich, gorący rewolucyonista, Mazzini, dając wyraz swemu zapałowi, wystosował gorący list do Piusa i prosił go, aby wypowiedział walkę despotyzmowi całej Europy, aby upomniał się o prawa pokrzywdzonych ludów, ujął się za Polską i w dziejach świata nową zainicyował erę. Protestanci, Turcy, Żydzi słali do Rzymu słowa uwielbienia, odprawiali w swoich świątyniach modły na intencye papieża, błogosławili jego panowaniu i w naprężeniu oczekiwali dalszego rozwoju wypadków.

Powstała Sycylia, Neapol, Toskania, Piemont i Sardynia, a w Lombardyi rząd austryacki, zmuszony był ogłosić stan oblężenia i przygotowywać się do walki z powstańcami.

Mickiewicz uznał, że chwila jest stosowna, aby głowie kościoła katolickiego przypomnieć Polskę.

Przewidywał on, że rewolucya wybuchnie i w Paryżu, ale okoliczność ta nie powstrzymywała go od wykonania zamiaru.

Przed wyjazdem złożył poeta wizytę królowi Hieronimowi Bonaparte i zapowiedział mu uroczyście, iż Napoleonidzi powrócą wkrótce do władzy. Przepowiednia ta ździwiła i zaniepokoiła króla. Upewniał on wieszcza, że rodzina jego żadnych spisków nie knuje i władzy nie pragnie. Nie spiski też miał Mickiewicz na myśli: już wówczas przewidywał nietylko rewolucyę, ale i dalszy jej przebieg.

21 stycznia w towarzystwie Edwarda Geritza

wyjechał poeta do Rzymu, wyjechał prawie bez środków, pozostawiając rodzinę w biedzie tak wielkiej, iż żona nie miała za co opłacać listów.

We Włoszech plan Mickiewicza dojrzał.

Plan ten był zgodny z zasadami, które ongi wygłosił w Pielgrzymie Polskim, utrzymując, że w walce z zaborczymi rządami wszystkie nadzieje należy opierać na siłach własnych i na pomocy ludów, które znoszą to samo jarzmo. Takim naturalnym sojusznikiem Polski był lud włoski, szarpiący kajdany austryackie.

Utworzyć legion polski, przyjść w pomoc wyzwalającemu się narodowi, przeciągnąć na swoją stronę pułki słowiańskie, które Austrya w Lombardyi trzymała, a po wyzwoleniu Włoch przejść na ziemie słowiańskie i tam wywiesić sztandar rewolucyjny i tam rozpocząć nową walkę z tyranią — oto do czego zdążał poeta. Śmiałym jego zamiarom sprzyjało wrzenie, ogarniające ziemie ujarzmionych Słowian, bunt, szerzący się w Lombardyi, wreszcie postawa Piusa IX, który zdawał się sprzyjać uciemiężonym krajom.

Wybuch rewolucyi lutowej w Paryżu ożywił Mickiewicza. Wprawdzie w rządzie tymczasowym nie pokładał nadziei i przepowiadał wszystkim, iż wkrótce dojdzie do władzy Ludwik Napoleon, ale śledził uważnie przebieg wypadków w Paryżu i z niecierpliwością oczekiwał wiadomości o działaniach emigracyi.

Niestety, brakło jej jasno sformułowanego planu.

Dwernicki prosił rząd francuski o pozwolenie

utworzenia legionu polskiego, na co rząd skwapliwie przystał, kontent, że tak palny materyał, jak emigracya polska, będzie mógł zamknąć w koszarach.

T-wo Demokratyczne krytykowało myśl utworzenia legionu, ale nie wskazało żadnego konkretnego planu. Trentowski wznowił nieszczęśliwą myśl zwołania Sejmu, monarchiści, zgrupowani przy dzienniku Trzeci Maj, potracili głowy i wobec ogłoszenia Rzeczypospolitej we Francyi, zapewniali, że oni są również republikanami, wreszcie grupa emigrantów postanowiła na wzór istniejących klubów francuskich utworzyć klub polski.

Na zebraniu, które odbyło się z tego powodu, jedyny projekt konkretny przedstawił Słowacki. Proponował on, aby cała emigracya polska zawiązała się w konfederacyę i postawiła na czele trzech najpopularniejszych mężów, którym podporządkowałyby się wszystkie obozy. Takimi ludźmi w oczach Słowackiego byli Mickiewicz, Różycki i Czartoryski. Myśl genialnego poety żywy oddźwięk znalazła w sercach młodzieży, ale ogół emigracyi przyjął ją dość chłodno i nie wierzył w powodzenie. Nadaremnie Słowacki przekonywał, że taka forma rządu byłaby sprężysta, że rząd francuski musiałby się z nią liczyć, nadaremnie przypominał tradycye rewolucyjne konfederacyj dawniejszych.

Rzecz znamienna!

W chwili, gdy emigracya traciła głowę, gdy nie mogła się zdobyć na praktyczne wykorzystanie sytuacyi, tę drogę praktyczną wskazywali jej

dwaj wieszczowie, uważani za najmniej praktycznych polityków.

Tymczasem rząd francuski w osobie Lamartine'a dużo obiecywał, ale nic dla Polaków nie zamierzał zrobić. Na tej obłudzie poznała się najpierw młodzież francuska i wydała gorącą odezwę, grożąc rządowi nowym wybuchem rewolucyi, jeśli ten nie zajmie się natychmiast sprawą Włoch, Polski i Szwajcaryi.

Tradycye wykładów Mickiewicza żyły i słuchacze jego najgoręcej upominali się u rządu o Polskę.

Lecz Lamartine wykręcał się, jak umiał, a umiał to doskonale, nie szczędząc obietnic, przyozdabianych zwrotami poetyckimi.

Mickiewicz odrazu poznał się na tej dyplomacyi.

Na wiadomość, że Lamartine nie przyjął chorągwi czerwonej, Mickiewicz pisał z Rzymu, iż to jest „zły znak“... „On (Lamartine) wie instynktem, co ona znaczy i lud wie“...

Słynny manifest Lamartine'a wszystkim otworzył oczy, w jakim kierunku zamierza działać poeta, wyniesiony na godność pierwszego dostojnika w państwie.

Emigracya w Paryżu, oburzona, że w manifeście słowem nie wspomniano o Polsce, zaczęła tłumnie opuszczać Francyę. Okrzyk: „Do Polski!“ był na wszystkich ustach. Od rządu francuskiego żądano jedynie broni, obiecywano ją sobie przenieść do kraju i rozpocząć tam rewolucyę.

Mickiewicz ze smutkiem patrzał na taki stan rzeczy.

Poeta uważał, że Polacy powinni byli przedewszystkiem zażądać od rządu francuskiego zniesienia praw wyjątkowych, krępujących emigracyę i żądanie to, dowodzące wielkiego zmysłu oryentacyjnego, przesłał z Rzymu koledze swemu z College de France, Micheletowi, ale optymizmu rodaków, spieszących do kraju, nie podzielał.

Nie wierzył on, aby Poznańskie mogło wyzwolić się o własnych siłach, w Polsce Kongresowej, oczekującej ratunku od emigracyi, nie widział możności rozpoczęcia działań wojennych, natomiast propagował walkę z Austryą, walkę, która wobec oporu Włoch i przy pomocy ujarzmionych ludów słowiańskich miała wielkie szanse powodzenia.

Istotnie emigracya mogła w takich warunkach odegrać poważną rolę. Zapał Polaków, ich dzielność na polu walki, ich sława rewolucyjna były poniekąd gwarancyą pomyślnego obrotu sprawy. Przeciągnięcie na swoją stronę pułków słowiańskich, które Austrya wysłała do Lombardyi, nie było niemożliwością, a kilka zwycięstw nad wojskiem austryackiem podniosłoby niewątpliwie całą Słowiańszczyznę i gmach tyranii austryackiej ze wszystkich stron znalazłby się w ogniu.

Plan był genialny; gdyby się był powiódł, imię Mickiewicza, jako polityka stałoby się najdroższem w ustach ludów imieniem, stałoby się świętością, głęboko zarytą w sercach wszystkich ludów Europy.

Niestety, geniusz polityczny Mickiewicza musiał walczyć z miernotą polityczną, z zawiścią, uporem i tchórzostwem „ludzi rozsądnych“, mierzących miarą własnego „rozsądku“ genialny plan wieszcza.

Do kategoryi tych „ludzi rozsądnych“ należała w Rzymie garść arystokracyi z Władysławem Zamojskim na czele, zagorzałym zwolennikiem polityki Czartoryskiego. I Zamojski chciał również utworzyć legion polski, ale po to, by legion ten wcielić do armii papieskiej, która nie brała udziału w walce o niepodległość Włoch i skazana była na bezczynność.

W takich warunkach poeta nietylko nie doznał pomocy, ale ciężko musiał walczyć. Księża nie mogli mu darować Ksiąg Pielgrzymstwa, nad któremi ciążyła klątwa kościelna, stosunku z Towiańskim, wykładów w Collège de France, arystokracya zaś wtórowała księżom i ciskała gromy na rewolucyjność poety.

„Walkę tu miałem ciężką, — skarżył się Mickiewicz Łąckiemu w liście z d. 3 kwietnia — wszystko, na co liczyłem, przeciwko mnie stanęło, złączyło się z księżami. Były zgromadzenia, gdzie musiałem bić się przeciwko krzykom, złorzeczeniom, szyderstwom, wkoło opasany potwarzą“.

Matka Makryna Mieczysławska, Bazylianka, wsławiona prześladowaniami i garść młodych malarzy trzymała stronę poety, sprzyjała jego zabiegom.

Mimo tak trudnych warunków i piętrzących

się zewsząd trudności 5 marca uzyskał Mickiewicz posłuchanie u papieża.

Pius IX ubolewał nad nieszczęśliwą Polską, ale obietnic nie czynił żadnych.

Mimo to myśli o legionie poeta nie zaniechał. W końcu marca odbyło się u Edwarda Jełowickiego zgromadzenie, na którem zebrani w Rzymie Polacy omawiali sprawę legionu.

„Mickiewicz, — pisze jeden z obecnych, — żądał dla dogodzenia zasady głosowania powszechnego, by wódz był wybrany; zgodzono się przez szacunek dla niego. Żądano powszechnie wyboru pułkownika Zamojskiego, który oddawna tą sprawą się zajmował i miał z rządami stosunki, a znany był z odwagi, zdatności i czynności. Mickiewicz uchylił go jako stronnika księcia Czartoryskiego“...*).

Ksiądz Jełowicki proponował, aby wodzem legionu został brat jego, lecz hr. Łubieński popierał gorąco kandydaturę Zamojskiego, widząc w nim rękojmię, że legion będzie katolicki i antyrewolucyjny, a gdy Mickiewicz zaprotestował i zarzucił zebranym, iż za długo zajmują się wyborem wodza, oburzony hrabia zerwał się z krzesła i krzyknął w odpowiedzi, że Polska brzydzi się herezyą. Z pomocą Łubieńskiemu przyszedł Orpiszewski i zaczął wyrzucać poecie, że nie szanuje zasad konserwatywnych i podburza młodzież przeciw arystokracyi.

---

*) „Mickiewicz w Rzymie“, napisał Edward Łubieński. Poznań 1850, str. 8 i 9.

— Widać, — odpowiedział gniewnie Mickiewicz, — że was topór galicyjski niczego nie nauczył*).

I rzekłszy to, opuścił zebranie.

Na drugi dzień nie skutkiem zabiegów Mickiewicza, jak utrzymuje w broszurze swej Łubieński, lecz z własnego popędu zgłosiło się do poety dwunastu młodych ludzi, z prośbą o objęcie nad nimi dowództwa i zaprowadzenie ich do Lombardyi.

Mickiewicz dowództwo przyjął, ogłosił swój słynny program polityczny, znany pod nazwą Składu Zasad, i niezrażony nieznaczną ilością legionistów, postanowił udać się w drogę.

Legion Mickiewicza po raz pierwszy wystąpił publicznie 5 kwietnia w czasie uroczystości, jaką Rzym obchodził z powodu znalezienia relikwii św. Andrzeja.

„Pomimo wielu przeszkód, — pisał towarzysz poety, Geritz, — wystąpił oddział Polaków pod przewodnictwem Adama Mickiewicza. Polska chorągiew pierwszy raz od lat tylu wystąpiła publicznie. Orzeł srebrny na globie, pod globem napis z jednej strony: Pierwszy zastęp polski, po drugiej: Słowiaństwo, chorągiew pół-czerwona z krzyżem białym, pół-biała z krzyżem czerwonym... Chorągwie wszystkich narodów włoskich zebrały się w kościele św. Andrzeja i stamtąd z całem wojskiem i niezliczonym ludem przez całe miasto niosłem przed wszystkimi cho-

*) Wł. Mickiewicz. „Żywot". T. IV, str. 70.

rągiew polską do Watykanu. Ciąglem szedł pierwszy i z naszą chorągwią stanąłem u grobu Piotra świętego. Papież stanął u ołtarza i głową św. Andrzeja błogosławił chorągiew naszą“*).

„Papież, — pisze Michał Chodźko, — błogosławił relikwiarzem chorągwie i lud. Jakiś głos wyrwał się z grona ludu:

— Oto jest chorągiew narodu męczenników.

Papież na ten głos odpowiedział nowem błogosławieństwem“**).

Nazajutrz Pius IX przyjął deputacyę polską, do której prócz Mickiewicza należeli jego antagoniści, Łubieński, Orpiszewski, Edward Jełowicki i Postępski, malarz, członek T-wa Demokratycznego.

Mickiewicz, przemawiając w imieniu deputacyi, dał się porwać temperamentowi i przemawiał tak głośno, że papież kilkakrotnie przywoływał go do porządku. Audyencya nie dała pomyślnych rezultatów. Pius IX twierdził, że nic dla Polski nie może uczynić, Mickiewicz przekładał mu, iż przyszła nowa epoka ducha, wreszcie chwycił papieża za rękę, wstrząsnął nią gwałtownie i krzyknął:

— Wiedz, że duch boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu!***)

— Gdy papież utrzymywał, że zna stan Polski z opowiadań pobożnych pań, Mickiewicz zawołał:

---

*) Wł. Mickiewicz. Tom IV, str. 81.

**) Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech przez Michała Chodźkę. Paryż 1862, str. 16.

***) P. Chmielowski. T. II, str. 382.

— Ojcze święty! słyszałeś tylko komedyantki salonowe. Gdybyś raz usłyszał jęk matki Polki, tobyś sen stracił...*).

Uniesienie poety rosło, a gdy papież zwrócił uwagę, iż musi unikać narażenia się rządom europejskim, Mickiewicz zakrzyknął, że Chrystus nie troszczył się o władców tego świata, ale o prawdę!...

Arystokracya była oburzona zachowaniem się poety, pobożne panie opowiadały w salonach niesłychane legendy o szaleństwie Mickiewicza, a księża Zmartwychstańcy rozpuścili pogłoskę, że nawet chorągiew legionu była poświęcona tylko skutkiem podstępu. Temu wszystkiemu kłam zadał sam papież, raz jeszcze błogosławiąc prywatnie sztandar Mickiewicza i przysyłając legionistom dwanaście poświęcanych krzyżów.

W przeddzień wyjazdu zgłosili się do poety bawiący w Rzymie Rosyanie i upewniali go, że powstańcy polscy mogą liczyć teraz na sympatye ludu rosyjskiego, że w razie powstania żołnierze rosyjscy wyciągną z szeregów bratnie dłonie i podadzą je powstańcom. Mickiewicz odrzekł im, że siła rządu opiera się na niewoli duchowej ludu i przedewszystkiem nad wyzwoleniem ujarzmionej duszy własnego narodu należy im pracować.

Wyruszając z Rzymu, poeta w krytycznem znajdował się położeniu, ale nie upadał na duchu. Szczupła garstka towarzyszy, krzyki, jakie pozostawiał za sobą w Rzymie, niepomyślne

*) Wł. Mick. T. IV, str. 84.

wieści z Paryża, niepewna przyszłość, wszystko to mogło wpłynąć zabójczo na usposobienie dowódcy.

Lecz nie ugiął się Mickiewicz.

Młodzieńcza energia i hart żelazny nie opuściły go na chwilę. Brakowi środków materyalnych zaradził założeniem wspólnej kasy, do której wszyscy legioniści wnieśli swoje pieniądze, a małą liczbę legionistów uzupełnił potęgą własnego ducha i uczynił z nich zastęp, który ma jedną z najdziwniejszych kart w dziejach. Tych dwunastu młodzieńców pod wodzą poety natchnęło całe Włochy nieznanym w takich okolicznościach entuzyazmem, a ich wódz, pozbawiony środków, opuszczony przez przyjaciół, spotwarzany i prześladowany, szedł przez obce kraje witany, jak król, z tą chyba różnicą, że witany był uroczyściej i szczerzej, niż jakikolwiek władca.

Pochód legionu przez Włochy był najpiękniejszym tryumfem szaleństwa w polityce, owego szaleństwa, którego bronił poeta, a które przeciwstawiał „rozsądkowi“. Niestety garstka „ludzi szalonych“ była za mała!

Gdybyż cała emigracya była równie „szaloną“ i podążyła wówczas za wieszczem...

Lecz idźmy śladem legionu.

12 kwietnia wylądował Mickiewicz w Livurno.

Przedstawił mu się tutaj komendant gwardyi narodowej, a kapitanowie dwunastu statków słowiańskich przyrzekli poecie zamienić chorągiew austryacką na polską i upewnili go, że wkroczenie legionu w prowincye słowiańskie Austryi,

podniesie ludność miejscową i stanie się sygnałem rozpoczęcia walki.

Unikając dłuższego pobytu w Livurno, legion wyruszył koleją żelazną i zatrzymał się w niewielkiem miasteczku, Empoli nad Arno.

Na powitanie legionu wyruszyły wszystkie władze miejscowe, wraz z gwardyą narodową, przed którą ciągnęły tłumy ludności. Pochód otwierała gromada dzieci, niosąca chorągwie różnych narodów i zapalone pochodnie. Na nieustanne okrzyki: „Niech żyje Polska!“ legion odpowiadał: „Niech żyją Włochy!“

Uczucia dwu pogrążonych w niedoli ludów łączyły się w jeden akord otuchy, nadziei i grzmiały, jak groźna zapowiedź dla tyranii austryackiej.

Wieczorem miasteczko zajaśniało tysiącem świateł, a demonstracyom i wiwatom nie było końca.

Był to początek owacyj na drodze, którą szedł legion.

Przybycie do Florencyi zapowiedziała mieszkańcom gazeta urzędowa, a na drugi dzień ukazały się na murach miasta plakaty tej treści:

„Obywatele! Wychodźcy polscy, pod wodzą wielkiego swego poety Adama Mickiewicza, kroczą do Lombardyi, by walczyć tam, obok naszych braci, za wielką zasadę niepodległości narodowej, wspólną Polsce i Włochom. W przechodzie bawią w Florencyi, od której należy się szlachetnym tym obywatelom patryotyczne uczczenie. Uprasza się obywateli, by się w tym celu zebrali o pierwszej po południu na placu kate-

dralnym przed kawiarnią gwardyi narodowej i stamtąd udali się do mieszkania Mickiewicza. Niech żyje Polska! Niech żyją Włochy! Niech żyje braterstwo ludów!“ *)

Cała Florencya odpowiedziała na to wezwanie. O pierwszej po południu nieprzejrzane tłumy zgromadziły się na placu katedralnym, a domy, przybrane odświętnie, świadczyły o wielkiej uroczystości, jaką obchodzi miasto.

Ku skromnej gospodzie, w której zatrzymał się Mickiewicz, ciągnęły nieprzeliczone rzesze, ciągnęły ze sztandarami, w uroczystym nastroju, a gdy zbliżyły się do gospody, mury starej Florencyi zadrżały od okrzyków na cześć ujarzmionej Polski.

Po przyjęciu deputacyj i wysłuchaniu całego szeregu mów powitalnych poeta, wzruszony do głębi, postanowił podziękować ludowi.

„Mickiewicz, — opisuje świadek naoczny, — ukazał się na balkonie i powitany został grzmotem oklasków nie do opisania. Okna we wszystkich domach ozdobione były z przepychem, ulica, jak sięgnąć okiem, pełna była ludu. Adam Mickiewicz skinął i niezliczony tłum zamilkł natychmiast“ **).

W mowie swej, przerywanej entuzyastycznymi wiwatami, wieszcz mówił o zmartwychstającej Polsce, o misyi, którą ta Polska musi spełnić, powołując do życia ludy słowiańskie: Kroatów,

---

*) Wład. Mick. T. IV, str. 99—100.

**) Opis Celestino Bianchi, Wł. Mick. T. IV, str. 105.

Dalmatów, Czechów, Morawian, Iliryjczyków, o przegrodzeniu drogi tyranowi północy, zagrażającemu cywilizacyi i wolności.

Wy, Florentczycy, — zakończył Mickiewicz, — „spełniliście dzisiaj czyn chrześcijańskiego braterstwa. Podejmując obcych pielgrzymów, którzy bezbronni jeszcze targają się na możnych tego świata, oddaliście pokłon temu, co jest w nas nieśmiertelnem, to jest naszej wierze i naszemu patryotyzmowi...

Dziękujemy wam i udajemy się natychmiast do kościoła złożyć Bogu za to dzięki"*).

I ruszył na czele swojego oddziału, a za nim ciągnęły tłumy.

W kościele „chorągwie cisnęły się wkoło niego i nad nim się pochylały: trójkolorowa włoska łączyła się z trójkolorową niemiecką i zdawała się otaczać uściskiem biało-amarantowy sztandar Polski, rozpościerając się jak baldachim nad pobielałą głową apostoła narodów słowiańskich"**).

W świątyni wygłosił natchnioną mowę ksiądz Rafał Lambruschini, późniejszy senator królestwa włoskiego, i w mowie swej wzruszonym głosem błagał Boga, aby pobłogosławił Polsce.

Nazajutrz wszystkie gazety florenckie rozpisywały się szczegółowo o tej uroczystości, jak o wielkiem święcie wolności i braterstwa ludów, a echa tego święta szeroko rozniosły inne gazety włoskie, francuskie i niemieckie.

---

*) Opis Celestino Bianchi, Wł. Mick. T. IV, str. 107.
**) Ibid.

Przed wyjazdem z Florencyi przyjmował Mickiewicza wielki książę toskański i na pierwsze potrzeby legionu zaofiarował kilka tysięcy franków. Rozgłos, jaki zdobywała podróż Mickiewicza, zaniepokoił nieprzychylną poecie arystokracyę i księży polskich w Rzymie.

W chwili, kiedy Florencya i kler miejscowy witał Mickiewicza, jak apostoła, Papież usłuchał Zmartwychstańców i natchnione prelekcye poety w Collège de France znalazły się na indeksie.

W Bononii, Modenie, Reggio, Parmie, Lodi, Melegnano powtórzyły się te same sceny, co we Florencyi. Wszędzie na spotkanie legionu wyruszały masy ludu z chorągwiami, w uroczystościach brały udział władze miejscowe, gwardya narodowa, kształcąca się młodzież, księża, wszędzie rozgrzmiewały okrzyki na cześć Polski, legionu i jego wodza.

Z Parmy wystosował Mickiewicz odezwę do rządu francuskiego i wzywał w niej Francyę do wysłania floty na wody Adryatyku, co poparłoby nadzieję Słowian i podnieciło ich do walki z niewolą austryacką.

1 maja legioniści stanęli w Medyolanie.

„W miarę zbliżania się do miasta, — pisał Geritz, — roiły się pojazdy pełne kobiet, tłumy dzieci, całe duchowieństwo, 1800 ludzi pod bronią, chorągiew miasta niósł proboszcz“*).

---

*) List z d. 1-go maja 1848 r. Cytata według Wł. Mickiewicza.

Na kilkanaście wiorst przed Medyolanem powitał legionistów inspektor korpusu oficerów, u rogatek czekała deputacya, przy wjeździe do miasta kilka batalionów gwardyi narodowej sprezentowało broń, domy przystrojone miały wygląd świąteczny, a z udekorowanych okien sypał się deszcz kwiatów.

Mickiewicz, patrząc na to, zawołał:

— Te kwiaty, które nam rzucacie, wyrosły z łez i krwi naszej ojczyzny i w jej imieniu dla niej je przyjmujemy*).

W ratuszu uroczystą przemową powitał legion prezydent Casati. Na powitanie, jak zwykle odpowiedział Mickiewicz natchnioną improwizacyą.

„Polacy, — mówił, — podziwiają miasto Medyolan, gród pierworodny wolnych Włoch. Wy, Medyolańczycy, okazaliście, jak zdobywać wolność; okazaliście, że wolności nie dostaje się darem, ale bierze się ją siłą“...**).

I mówił w dalszym ciągu o braterstwie ludów, o niewoli Słowian, przepowiadał zjednoczenie Włoch, coraz bardziej jednając serca słuchaczów, coraz głośniejsze wywołując zachwyty.

W Medyolanie zgłosił się do Mickiewicza Mazzini i wpływami swymi starał się zadawalać wszystkie życzenia legionu.

Niestety, plany Mickiewicza zostały pokrzyżowane. Emigracya nie cisnęła się do szeregów tak tłumnie, jak tego można było oczekiwać.

*) List z d. 1-go maja 1848 r. Cytata według Wł. Mickiewicza.

**) Wł. Mickiewicz. Żywot. T. IV, str. 145.

Wprawdzie pułkownik Mikołaj Kamieński przyprowadził ze sobą do Medyolanu 120 ochotników, ale była to garstka tak nieznaczna, iż nie przedstawiała siły, która mogłaby zaważyć na szali wypadków i odegrać poważniejszą rolę.

W początkach czerwca udał się Mickiewicz do obozu królewskiego w Valeggio i namawiał Karola Alberta, aby pokierował sprawą Słowian. Przekonywał króla, że wystarczy, aby się do Słowian odwołał, a wojska austryackie zostaną zdezorganizowane. Król zapalił się, przyznał poecie, że ma wielką myśl, ale wrodzona chwiejność wzięła górę i Karol Albert z rady nie skorzystał.

Tymczasem w Paryżu wieść o legionie polskim we wszystkich obozach wywoływała niezadowolenie. Arystokracya, księża i demokraci zgodnie wyszydzali zastęp legionistów, rozpuszczając o nim najrozmaitsze plotki. Towiański na działalność Mickiewicza, według wyrażenia Chodźki, „rzucał groźby i klątwy“. T-wo Demokratyczne, nauczone gorzkiem doświadczeniem, utrzymywało, że krew polska do Polski tylko należy, w służbie emigrantów w szeregach włoskich nie widziało żadnej dla kraju korzyści, nie zastanawiało się zresztą nad planem Mickiewicza. W tem powszechnem oburzeniu sporą rolę odgrywały różnice w zapatrywaniach na przyszłość legionu, większą jeszcze niechęć osobista, którą wszystkie obozy żywiły dla działalności politycznej poety.

W początkach czerwca 120 legionistów pod wodzą Kamieńskiego wyruszyło na plac boju, a Mickiewicz wyjechał do Paryża, aby czynić nowe

zaciągi i ułatwić wychodźcom wyjazd z Francyi do Włoch. Temperament i poetę ciągnął na pole walki, ale Kamiński i towarzysze broni usilnie nalegali, by poeta podjął się trudniejszej roli i starał się liczbę legionu powiększyć. Więc Mickiewicz wyjechał do Paryża, wiedząc, że czekają go tam ciosy boleśniejsze, niż bagnety i kule austryackie. Wyjechał jednak spełnić obowiązek i znowu zdradził ogrom energii i potężnej woli. „Opasany wkoło potwarzą“, narażony na tysiące szykan i przykrości, krzątał się żywo, walczył z niechęcią, plotką, szyderstwem, zachęcał, tłómaczył, perswadował i wbrew tysiącznym przeszkodom wysłał na pole walki nowy zastęp wychodźców.

Legion Mickiewicza walczył dzielnie i po bohatersku, ale stanowisko emigracyi udaremniło zabiegi poety.

Legion nie stworzył siły, jaką chciał w nim widzieć Mickiewicz, nie odegrał roli, o jakiej marzył poeta. Nie zmniejsza to w niczem wielkości śmiało pomyślanego planu. Przeciwnie. Wysiłek Mickiewicza jest jasnym promieniem, padającym na chmurne tło rozterek emigracyjnych, jest dowodem potęgi ducha w chwili powszechnego opadu energii, w chwili ogólnej niemocy i braku jakichkolwiek wyraźnie zakreślonych wskazań.

Zarzucano poecie, że przed wybuchem rewolucyi wyjechał z Paryża. Śmieszny to zarzut! Z domu, który miał się dopiero zapalić, poeta szedł świadomie i celowo wprost w ogień.

„W jednych Włoszech, — pisał w r. 1849 Edmund Chojecki, — zanosiło się na czyn.

Włochy były tą zasłużoną ziemią, z której idea nieraz już spływała w pomoc Europie; Feniks wolności i światła do odrodzenia nie mógł żądać zaszczytniejszych popiołów od tych, jakie pokrywały dawną Italię“...*).

Do Włoch jechał poeta, we Włoszech bowiem widział pole czynu.

I faktem pozostanie, że w dziejowej dobie przełomu, w chwili, gdy cała emigracya bezwładnie opuściła ramiona, jeden Mickiewicz rozwinął potężne skrzydła geniuszu politycznego, wskazał drogę i czynem stwierdził, że można było wielkich dokonać rzeczy. I faktem pozostanie, że na drodze, którą szedł poeta, wyrastały przecudne kwiaty entuzyazmu i tęczowemi kiściami błogosławiły krokom apostoła wolności.

Kwiaty te, po wielu latach wydobyte z zapomnienia, lśnią tą samą świeżością barw swoich i dyszą tym samym aromatem.

*) Rewolucyoniści i stronnictwa wsteczne. Berlin, 1849, str. 6.

VIII.

POLSKA NIEPODLEGŁA.

Mickiewicz nie wierzył w owocność działania zbiorowego, jeśli jeden i ten sam cel mu nie przyświeca, jeśli ono nie pochodzi ze źródła, z którego biją jedne i te same strumienie wspólnego zapału. Wieszcz rozumiał doskonale, że siła, która urzeczywistnia wielkie zamiary, tkwi w głębi dusz ludzkich. Więc kiedy przyjął dowództwo nad legionem, postanowił natychmiast natchnąć się garnącą do niego młodzież potęgą wewnętrzną, zestrzelić myśli i duchy w jedno ognisko, powiązać gorące serca złotą nicią wspólności zadań i celów. Tą nicią stał się Skład Zasad, jeden z najpiękniejszych dokumentów, pozostawionych przez Mickiewicza z czasów pobytu jego we Włoszech.

Zasady te napisane zostały na poczekaniu, od ręki, ale ich wszechstronność dowodzi głębszego pomyślenia i świadczy, że poeta miał już dawniej program polityczny, sformułowany jasno.

Program ten ujęty w piętnaście punktów brzmi, jak następuje:

1. Duch Chrześciański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnymi.

2. Słowo Boże w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczystem i społecznem.

3. Kościół stróż słowa.

4. Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.

5. Duch polski Ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychstaje w ciele, w którem cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.

6. W Polsce wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i zborowi.

7. Słowo wolne, wolnie objawiane, z owoców przez prawo sądzone.

8. Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędami.

9. Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.

10. Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkiem prawo.

11. Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkiem prawa.

12. Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkiem prawo.

13. Każdej rodzinie rola domowa pod opieką gminy. Każdej gminie rola gromadna pod opieką narodu.

14. Wszelka własność szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.

15. Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym

Czeskim, bratu Russowi i ludom Ruskim. Pomoc chrześciańska wszelkiemu narodowi jak bliźniemu.

Oceniając Skład Zasad jako całość, trzeba jej przyznać wszechstronność, wyrażającą się w rozstrzygnięciu najogólniejszych, lecz najważniejszych dla życia narodowego kwestyj. I podziwiać można dalekowzroczność polityczną wieszcza, głębokie zrozumienie potrzeb ludzkich, śmiałość i odwagę w wyrażaniu żądań, z których wiele nietylko dotąd nie doczekało się urzeczywistnienia, ale znalazłszy się na sztandarach szczerze demokratycznych, po upływie długich dziesiątków lat wywołuje jeszcze namiętną krytykę i budzi krzyk grozy w szeregach międzynarodowej reakcyi.

Skład Zasad zaakceptował ojciec Ventura, generał Teatynów, szczery demokrata, wywierający duży wpływ na Piusa IX w początkach jego panowania, ale ks. Zmartwychwstańcy nie wiedzieli o tem i ze skargami udawali się aż do papieża. W gruncie rzeczy nie mieli najmniejszego powodu do oburzenia. Cztery pierwsze paragrafy programu, które wywołały największe ich niezadowolenie, są tylko zastosowaniem religii katolickiej, jako dźwigni społecznej do potrzeb życia.

Punkt piąty określa granice niepodległej Polski, szósty mówi o wolności wszelkich wyznań, siódmy gwarantuje szeroko pojętą wolność słowa, ósmy domaga się równouprawnienia wszystkich obywateli, dziewiąty głosi obieralność wszelkich

urzędów, dziesiąty z pewnym naciskiem mówi nietylko o równouprawnieniu, ale domaga się uszanowania i pomocy dla Żydów na drodze ku ich „dobru wiecznemu i doczesnemu“. Punkt jedenasty żąda pełnego równouprawnienia kobiety, dwunasty jest właściwie rozwinięciem punktu ósmego, zastosowanym niejako do planu poety, trzynasty rozstrzyga kwestyę włościańską, czternasty poręcza nietykalność wszelkiej własności prócz ziemi, która staje się dobrem narodowem, wreszcie punkt piętnasty wyraża w poetycznej formie solidarność międzynarodową ludów, z uwzględnieniem szczególnem potrzeb Słowian, jako narodów politycznie uciemiężonych przez wspólnego wroga.

Wielki głos życia i dziś jeszcze huczy w wielu punktach programu mickiewiczowskiego.

Połowa haseł, rzuconych przez poetę, do dnia dzisiejszego zagrzewa ludy Europy do walki, prowadzi do zgodnego szturmu, łączy je żelaznym węzłem braterstwa i solidarności.

Zasady, których nie naruszyły lata, nie poszczerbiło życie, nie rozwiały burze, są wymownem świadectwem geniuszu politycznego poety i same mówią za siebie. Program Mickiewicza — to różowy brzask jutrzenki, snop światła społecznego, ciśnięty w pomrocze czasu, zdrój młodości, którego strumienie płyną w dal świetlaną. Podłożem programu jest chrystyanizm z którego, niby z dalekiego morza wypływają wartkie fale wolności, równości i braterstwa. I śmiało powiedzieć

można, że sercem tego programu jest własne serce wieszcza, serce olbrzymie jak cierpiąca ludzkość.

Na szczególną uwagę w Składzie Zasad zasługują punkty dziesiąty, jedenasty i trzynasty. W pierwszym z tych punktów rozstrzyga Mickiewicz kwestyę żydowską, niezwykle dla Polski ważną, a rozstrzyga ją zgodnie z hasłami wolności i postępu. Już w postaci Jankiela, przepysznym typie żyda patryoty oddał poeta sprawiedliwość zasługom obywatelskim żydów w walce o wolność i niepodległość ojczyzny. Jankiel-cymbalista, który „przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił“, a na wiosnę zjawił się z głównym sztabem wojska, to jedna z tych jednostek, których działalność wymyka się z pod uwagi społecznej, a które przypadek tylko wysuwa na plan pierwszy. Wtedy jednem słowem, jednym szlochem, wstrząsającym piersią, mówią o cichej, nieznanej szerszym kołom pracy, zdradzają głębię swych uczuć, zdobywają szacunek i jednają serca. O tej pracy Jankiela wiedział zapewne generał Dąbrowski, ściskający po bratersku dłoń starca.

W kraju, w którym żyła tradycya Joselewicza, typ w rodzaju Jankiela nie należał do rzadkich.

Oddając typowi temu hołd, Mickiewicz nie zamykał oczu na ujemne strony życia żydów w Polsce. Bajka „Pchła i Rabin“ — to sarkastyczna krytyka sekciarzy, zatopionych w talmudzie, korzystających z dorobku pracy cudzej. O tych sektach żydowskich, pogrążonych w przesądach i ciemnocie, wspominał Mickiewicz

i w swoich wykładach, ale wytykając błędy sekty, kategorycznie potępiał tych, którzy na zasadzie sekty wydawali wyrok o ogóle.

„Bez wątpienia, — mówił Mickiewicz, — są sekty żydowskie, pogrążone w przesądach i ciemnocie, można spotkać zagorzalców, odzywających się na kształt chóru przechrztów, ale nie należy tak trzymać o całym ogóle izraelskiego ludu, nie godzi się tak przesądzać wyroków Opatrzności, bo to nie bez przyczyny, że lud ten od wieków siedzi w Polsce i los jego tak ściśle jest związany z losem narodu polskiego“. *)

I zarzuca Mickiewicz Krasińskiemu, że ten w Nieboskiej Komedyi „zawinił przeciw własnemu narodowi“, wystawiając żydów, „jako tylko czyhających na zgubę szlachty i chłopów, na zatratę chrześcijaństwa, że „włożył w usta utworzonych przez siebie reprezentantów Izraela słowa, tchnące samą nienawiścią, wzgardą i zdradą ku chrześcijanom“.

Towiański, który głosił, że Polska, Francya i Izrael dokonają dzieła bożego, niejednokrotnie zwracał uwagę Mickiewicza na żydów. A ślad obcowania z Towiańskim wybuchał zawsze potokiem gorącej lawy w wykładach profesora. Więc gdy mówił o niedoli żydów, słowa drżały głębokiem współczuciem.

W Polsce, — wołał profesor, — „mieszkają miliony Izraela, który z głębi swych bóżnic nie przestaje od wieków wołać krzykiem, z jakim

*) Wykłady, Tom V, str. 173—174.

nic w porównanie iść nie może, jakiego już zapomniało plemię człowiecze“.

I zapytywał, czyżby nadaremnie wzywali pomocy „ci nieboracy przez tyle set lat stale jękiem i płaczem, żebrzący o prawdę“.

„Jeżeli jest co takiego, co może prawdę ściągnąć na ziemię, to zapewne nie są bez skutku te wniebogłosy, w których człowiek skupia i wystrzela całe swoje życie“.*)

Wieszcz głęboko wierzył w tryumf prawdy, w dobre strony społeczeństwa polskiego i z pewną dumą mówił innym razem, że „nie darmo lud ten obrał sobie Polskę za ojczyznę“.**)

Tak więc punkt dziesiąty programu jest tylko logicznem rozwinięciem zasad, które wieszcz wyznawał zawsze. Punkt ten na tem większą zasługuje uwagę, że żydzi, pozbawieni praw politycznych, skrępowani niezliczoną ilością ustaw i przepisów, we wszystkich krajach znosili straszny ucisk, narażeni byli na tysiące szykan i przykrości.

Mickiewicz postawił kwestyę żydowską na gruncie, z którego już później nigdy nie zeszła demokratyczna i postępowa Polska.

Również rewolucyjne stanowisko zajął autor Składu Zasad wobec praw obywatelskich kobiety.

Poeta podziwiał zawsze poświęcenie kobiet, z najwyższem uznaniem wspominał w prelekcyach

---

*) Wykłady, Tom VII, str. 26.

**) Wykłady, Tom IV. str. 231.

Emilię Plater i Klaudyę Potocką, ogromne znaczenie przypisywał wpływowi kobiet na przebieg rewolucyi francuskiej.

„Rewolucya francuska chciała wszystko zdobyć naraz. Kobiety wyzwoliły się nagle. Wiadomo, że one przewodniczyły nawet ruchowi; pierwsze zdobyły Wersal. I nie były to, jak okrzyczano, potwory i nierządnice. *). Innym razem twierdzi znów, że kobiety są powołane do równości, że duchy nie mają płci. I krytykuje system wychowania kobiet, dowodząc, że nie kształcono ich zgodnie z przymiotami duszy, lecz starano się je przystosować do roli podrzędnej, takiej, jaka jest najdogodniejsza dla męża. **)

Śród zwolenników Towiańskiego, kobiety dość poważną odgrywały rolę a na ten ślad naprowadza i twierdzenie, że duchy nie mają płci. Niewatpliwie jednak na zapatrywania Mickiewicza wpłynęła i ta fala emancypacyjna, która szeroko rozlewała się we Francyi. Na stanowisku równouprawnienia kobiet stali St. Simoniści, a spadkobierca Fouriera, Considérant, gorąco się domagał przyznania prawa wyborczego kobietom. I ksiądz Lamennais był szermierzem równouprawnienia kobiet, a w swoich motywach zbliżał się do Mickiewicza.

„Kobieta, — pisał on, — nie jest sługą mężczyzny, a tem mniej jego niewolnicą; ona jest

*) Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Towiańskiego, Tom II, str. 75.

**) Ibid. T. I, str. 70, 71.

jego towarzyszką, jego pomocniczką, kością jego kości, ciałem jego ciała. W miarę jak uczucie moralne rozwija się u którego ludu, wzrasta wolność i godność kobiety"...*)

I Lamennais również krytykuje istniejący stosunek kobiet do mężczyzn.

„Między mężczyzną a kobietą, małżonkiem a małżonką prawa są równe, usposobienia i obowiązki różne".

Mickiewicz, który przedewszystkiem miał na myśli wyzwolenie duszy ludzkiej, idzie jeszcze dalej i nie przeprowadza granicy między usposobieniem i obowiązkiem mężczyzn a kobiet. To też i w Składzie Zasad przyznaje kobiecie pełnię praw obywatelskich:

„Towarzyszce żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkiem prawo"...

Radykalizm Mickiewicza oburzył księży, wywołał niezadowolenie nawet śród ludzi, sympatyzujących z poglądami poety.

„Jakie narodowe zebranie, — pytał Mickiewicza Nakwaski, — dało wam mandat do ogłoszenia w imieniu Polski podobnych niedorzeczności jak np.: *à la femme égalité complète des droits politiques* i tp...**)

Antagonista Mickiewicza, Zamojski, którego przekonał dopiero tryumf legionu we Włoszech,

*) Księgi ludu. Str. 37.

**) Adam Mickiewicz przez Józefa Kallenbacha. Tom II, str. 412.

który nawet wraz z Czartoryskim dziękował poecie za dokonane dzieło i akceptował wszystko, byle dalsze losy legionu poeta zechciał w jego oddać ręce, gotów był uznać nawet cały Skład Zasad z wyjątkiem zasady 11-ej i 13-ej.

Pierwsza z nich głosiła równouprawnienie kobiety, druga rozstrzygała kwestyę włościańską, kwestyę, która żywo interesowała ogół emigracyi, była jedną z najbardziej palących i najbardziej łączonych ze sprawą podźwignięcia Polski. Mickiewicz już w radach, udzielonych przyjaciołom galicyjskim, pisał, by „chłopom nietylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności ile można byt ich poprawić“. W Panu Tadeuszu stanowisko swe określa wyraźniej.

Teraz, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną,
Czyliż wieśniacy zyszczą z tą szczęśliwą zmianą,
Tyle tylko, że pana innego dostaną?

— pyta Tadeusz Zosi i taką daje odpowiedź:

Sami wolni, uczyńmy i włościan wolnemi,
Oddajmy im w dziedzictwo posiadanie ziemi,
Na której się zrodzili, którą krwawą pracą
Zdobyli, z której wszystkich żywią i bogacą.

W tych słowach Tadeusza mieści się już pierwsze ziarno lepszej przyszłości, przebija z nich jaśniejszy promień pojmowania obowiązku obywatelskiego. Jest w tych słowach zrozumienie ogromnej krzywdy, którą wyrządziły wieki, jest i oddanie hołdu ludzkiej pracy, która wszystkich bogaci i żywi, jest i stanowcze zerwanie z przeszłością. Mówiąc to, Tadeusz reprezentuje „Młodą

Polskę", ożywioną nowemi wyobrażeniami i nowym hołdującą bogom. Z grymasem i obawą na tego rodzaju „nowość" spogląda Polska, zapadająca bezpowrotnie w wieczność, a przemawiająca ustami Gerwazego:

...Sędzia mówił już o tej wolności,
Lecz nie pojmuję, co to ściąga się do włości?
Boję się, żeby to coś nie było z niemiecka,
Wszak wolność nie jest chłopska rzecz, ale szlachecka...

Jest to jakgdyby westchnienie starca, z niepokojem patrzącego na wschodzące słońce nowego życia. Gerwazy tak zastygł w przesądach, że wprost nie może zrozumieć, by wolnym mógł być nieuherbowany szlachcic, odczuwa jednak, że rola szlachty już się skończyła, że nadszedł czas, w którym wiekowe przesądy muszą runąć w gruzy. Więc kapituluje, bo zresztą nie ma już chęci do walki, bo wie, że ta walka musiałaby się zakończyć porażką. I rezygnując, mówi:

Niech i tak będzie, kiedy inaczej nie można!

Ale wnet przypomina sobie całą tradycyę i szydło szlachetczyzny wychodzi z butwiejącego worka przesądów:

Radzę więc, aby chłopów, starym obyczajem
Uszlachcić i ogłosić, że im herb nasz dajem.

Kładąc „kamień grobowy" „na starej Polsce", Mickiewicz odsłania rąbek jaśniejszego życia w postaci lepszej doli tych, którzy „wszystkich żywią i bogacą".

W prelekcyach swoich idąc tą samą drogą,

profesor łączy swój głos z głosami szczerych demokratów.

Sprawa włościańska jeszcze przed wybuchem powstania zajmowała światlejsze umysły, a najgorętszy jej rzecznik w Sejmie, poseł Szaniecki, od jej rozwiązania w duchu demokratycznym uzależniał i wynik powstania i przyszłość Polski. Więc domagał się w Sejmie gruntownych reform, rozumiejąc, że tylko w ten sposób lud wiejski będzie można zyskać dla sprawy rewolucyi.

„Nieśmy mu, — pisał w styczniu 1831 r. w „Dzienniku Powszechnym Krajowym“, — zniesienie poddaństwa, pańszczyzny, wolność zarobkowania, własność gruntową, bezwarunkową, wynagrodzenie niewłaścicielom...“

Na emigracyi tysiączne głosy krytykowały postępowanie Sejmu i zajmowały się uregulowaniem sprawy włościańskiej, a niektórzy przyjaciele Mickiewicza, jak Chodźko Michał lub Worcell wyznawali teorye Buonarotti'ego. To też Worcell pojęcia własności nie uważał za prawo natury, przeciwnie, sądził, że własność stoi na przeszkodzie postępowi ludzkości. Chodźko utrzymywał wprost, że własność osobista, wprowadzona do posiadłości gruntowych, jest kamieniem węgielnym niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu, jest hipoteką samolubstwa i nieprawości“... *)

W Manifeście T-wa Demokratycznego czytamy:

---

*) Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski. (Cytata p-g. „Hist. Dem. Polskiej Limanowskiego, str. 220).

„Jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powstań powtórzeniem, pierwszem do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową“.

Lelewel również domagał się gruntownej reformy w sferze własności ziemskiej, a pomiędzy poglądami na władanie ziemią, poglądami, które już dawniej w różnych dziełach swoich rozwijał, a wykładami Mickiewicza istnieje bliskie pokrewieństwo. Lelewel utrzymywał, że prawo polskie nie znało własności pojedyńczych osób, że własność była powszechną („O straconem obywatelstwie stanu kmiecego). Lud, zdaniem Lelewela, władał ziemią wspólnie.

„Polska, — mówi on w innem dziele, — zachowała odwieczny skład gminny wiejski. I rozwijając tę myśl, dowodzi Lelewel, że ta forma władania przechodziła różne fazy, ale utrzymała się do ostatnich czasów. Ów „skład gminny“ przeszedł „na czas jakiś pod jarzmo dynastyczne, pod wpływ chrześcijaństwa łacińskiego i cudzoziemczych wyobrażeń; zacieśnił się w obręb wyższej klasy mieszkańców, ale zagasł i wynurzył się czyściej w gminowładztwie szlacheckiem“.*) Lud zaś zawsze władał ziemią wspólnie. „Była to ziemia gminna; nie moja, nie twoja, ale nasza, mirska, ziemia ludu, święta“.**)

To samo wypowiadał Mickiewicz, kładąc na-

*) Dzieje Litwy i Rusi. Str. 23.

**) Polska średnich wieków. Tom III, str. 379.

cisk na wspólną uprawę roli i wspólne korzystanie z owoców pracy.

„Grunta gminne, gromadzkie uprawiają się wspólną pracą całej osady i na jej użytek ogólny".*)

„Co, — mówił innym razem, — Fourier niedawno marzył, to tam (u Słowian) od wieków było do pewnego stopnia w powszedniem wykonaniu. Równość zupełna, praca wspólna, przyjemna i odpowiednia zdolnościom każdego, stanowiły całą podstawę społeczeństwa Słowian. Lud ten używał doskonałej równości, bo wszyscy, co go składali, mieli jednakie upodobanie, jednakie środki i jednaki przedmiot zatrudnień".**)

Poglądy Mickiewicza znajdują wielu wyznawców.

Walery Wielogłowski również uważa gminne władanie ziemią za najwłaściwsze, to samo głoszą Libelt i Moraczewski, a u Trentowskiego spotykamy poglądy, jakgdyby żywcem zapożyczone u Mickiewicza.

„Co, — pisze Trentowski w swojej „Przedburzy Politycznej", — Fourier napisał, a co we Francyi i Niemczech odnosi się wciąż jeszcze do krainy marzenia, było już w najprzedniejszej części przed wiekami i być musi znów w Słowiańszczyźnie. Nie jedno Socyalizm, ale nawet komunizm znajdzie tu rzeczywistość swoją".

Ale Mickiewicza nie we wszystkiem zadawalał pierwotny ustrój gmin słowiańskich. Gminy

*) Wykłady, Tom IV, str. 95.
**) Wykłady, Tom I, str. 75.

te nie dozwalały żadnego postępu, zapewniały używanie „szczęśliwości nieco zwierzęcej". Mówiąc o reformach, jakie już dawniej przeprowadzali w dobrach swoich Czartoryscy, hr. Chreptowicz, prałat Brzostowski, Staszyc, tłómaczy Mickiewicz niepowodzenia reformatorów tem, iż oni nie zdawali sobie sprawy, że „każda zmiana w ogólnem prawodawstwie kraju musiała dotknąć wszystkie gminy pojedyncze". Staszyc w dodatku „nie miał wyobrażenia o organizacyi starożytnej gminy słowiańskiej". Co prawda i poeta mylnie organizacyę tę oceniał*). Bądź co bądź pierwotny ustrój gminy słowiańskiej był dla Mickiewicza podstawą, był punktem wyjścia dla przeprowadzenia gruntownych reform, mających zyskać dla kraju nowych obywateli. Ale jak już wspomniałem, sam ustrój gminy słowiańskiej nie zadawalał poety.

On, mocarz ducha, wiedział, że każdej wielkiej reformie musi towarzyszyć proces, odbywający się w duszy ludzkiej, że włościanom prócz ziemi potrzebna jest jeszcze idea.

„Panowie, szlachta, wszyscy, którzy cieszyli się obywatelstwem Rzeczypospolitej Polskiej, byli obowiązani wypracować wewnątrz siebie ideę dla ludu; mieli powinność wskazać mu lepszą przyszłość religijną, polityczną i literacką", co więcej! „do nich należało nawet przyszłość tę wywalczyć"**), bo historya narodowa taki właśnie

*) „O społecznych poglądach Adama Mickiewicza" przez Władysława Nehringa. Pamiętnik T-wa Literackiego im. Adama Mickiewicza. T. VI.

**) Wykł. Tom IV, str. 23.

obowiązek wkładała na barki klasy cywilizowanej i posiadającej.

I znowu w słowach wieszcza widzimy głąb, w jaką nie zazierali współcześni.

Unarodowienie ziemi, czego domaga się punkt trzynasty, było dlań tylko kwestyą wymiaru sprawiedliwości społecznej, było uregulowaniem stosunków zewnętrznych, lecz nie wyczerpywało całokształtu zmian, w który poeta utkwione miał oczy. Wieszcz mówił jeszcze o udostępnieniu masom szerokim owoców kultury i cywilizacyi, domagał się zapewnienia przyszłości religijnej, politycznej i literackiej, słowem, domagał się pogłębienia zbiorowej duszy najszerszych mas ludu.

„Ojczyzna pole życia Słowu Bożemu na ziemi“. W orzeczeniu tem mieści się cały program zapatrzonego w słońce chrystyanizmu poety.

Niepodległa Polska była w oczach Mickiewicza krajem „bez tyrana i bez pana“, krajem wolnym, zbudowanym na granitowym fundamencie dobra i piękna.

Do takiej Polski dążył poeta i taka Polska kwitła w jego sercu.

Niewątpliwie miał słuszność Krasiński, gdy mówił, że program Mickiewicza doprowadziłby do „rzeczypospolitej czerwonej, odzianej w mistyczne barwy“. Ale to, czego obawiał się Krasiński, czego lękali się arystokraci i księża Zmartwychstańcy, co wielu wydawało się mrzonką nieziszczalną, przechodziło zwolna w ciało i krew ludu polskiego, aż stało się gorącą krwią i żywem ciałem.

„Formy przemijają, idea trwa zawsze“, — po-

wiedział w jednym ze swoich wykładów Mickiewicz.

Prawdę tę można zastosować do jego programu.

Z biegiem lat zmieniły się nieco formy żądań politycznych, rozwiały się barwy mistyczne, ale Mickiewiczowska Idea Polski Niepodległej przetrwała formę, pozostała żywą i jak słońce promienieje w mrocznej otchłani czasów.

IX.

TRYBUNA LUDÓW.

I znowu nadeszła doba, pełna wzruszeń i wstrząśnień. Rewolucya lutowa do głębi poruszyła emigracyę. Wszystkie serca polskie uderzyły żywiej, wszystkie myśli skupiły się w gorączkowem oczekiwaniu dalszych wypadków. A przyszłość niepewna, jak pierwsze dni wiosenne, błyskała raz słońcem, to zaciemniała się posępnemi chmurami. Tem większe wzruszenie paliło się w roziskrzonych oczach polskiego emigranta, tem silniejsze pragnienie czynu rozpłomieniało jego duszę. Więc chwytał broń i niósł swą krew na pola walki o wolność. I wszędzie, gdzie toczył się bój z despotyzmem, widziano go walczącego w pierwszych szeregach, podziwiano jego zapał, sławiono jego bohaterstwo. Gdy wyzwalające się ludy szukały przywódców, znajdowały ich zawsze śród emigracyi polskiej. A burza szła i coraz szerszą ogarniała przestrzeń. We Francyi, w Niemczech, we Włoszech i w Austryi uciskane ludy wyprężały mocarne ramiona i coraz groźniej potrząsały rdzawymi łańcuchami. Pożar obejmował gmachy monarchiczne. Pękały w ogniu rewolucyjnym ich stare zbutwiałe wiązania, padały do stóp wzburzonych tłumów kolumny despotyzmu, a płomienie ogarniały już podstawy tronów i groziły doszczętnem zniszczeniem.

Tylko w Rosyi panował spokój.

Ludy rozumiały, co im z tej strony zagraża i oglądały się na Warszawę. Ale ryk burzy nie wstrząsnął tym razem murami starej stolicy. Polska Kongresowa, opasana wszerz i wzdłuż łańcuchem niewoli, wbrew nadziejom całej Europy rewolucyjnej nie porywała się do walki. Królestwo czekało wtargnięcia oddziałów polskich, czekało skutku zabiegów emigracyi, a emigracya, nie mając wyraźnie zakreślonego planu, walczyła w różnych państwach i szukała drogi do kraju. Tymczasem Rosya mobilizowała swe pułki i czekała sprzyjającego momentu, by cisnąć je na pole walki, zaszachować rewolucyę, zdusić ją i ocalić zagrożone monarchie. W takich warunkach niepodległość Polski samą siłą rzeczy stawała się hasłem rewolucyi.

Więc lud niemiecki domagał się od króla wypowiedzenia wojny Rosyi, a w chwili swojego tryumfu uwolnił z więzień Libelta i Mierosławskiego, śród entuzyastycznych wiwatów prowadził ich przez ulice Berlina, zatrzymał się przed pałacem królewskim, wywołał króla i zmusił go w obecności skazańców do wydania okrzyku na cześć Polski.

Poruszyło się Poznańskie.

Mierosławski uderzył na wojsko pruskie, ale zwycięstwa pod Miłosławiem i Wrześnią nie miały znaczenia decydującego. Powstańcy, otoczeni przeważającą siłą wroga, zmuszeni byli broń złożyć.

Wieść o rewolucyi w Wiedniu silne wrzenie wywołała w Galicyi. Porwał się do broni pro-

wokowany przez wojsko austryackie lud krakowski, a generał Castiglione nie mogąc oprzeć się furyi walczących, zmuszony był cofnąć się na Wawel i z murów jego bombardował miasto.

Wiadomości o klęskach Polaków znowu podniosły lud paryski.

Dnia 15 maja stutysięczny tłum ze sztandarami polskimi, ciągnął na plac Bastylii i stamtąd przy nieustannych okrzykach płynął na plac Zgody, otaczając żelaznym pierścieniem gmach Zgromadzenia Narodowego. Barbès, Blanqui, Raspail wygłosili płomienne mowy, a ile razy wymawiali słowo: Polska, tyle razy ze stu tysięcy piersi wyrywał się jednozgodny okrzyk:

— Niech żyje Polska!

Straż, strzegąca Izbę, prysnęła pod naporem tłumu. Skorzystali z tego socyaliści, opanowali Izbę, ogłosili się rządem, a Barbès podpisał dekret, gwarantujący odbudowanie Polski w jej granicach z r. 1772. Nowy rząd zamierzał nałożyć na bogatą ludność podatek w ilości miliarda franków i natychmiast wysłać armię francuską do Polski. Gwardya narodowa udaremniła zamach stanu — i interwencya zbrojna w sprawie polskiej, popierana gorąco przez rewolucyjny lud Paryża, skonała w rękach rządu.

A gdy prysła wiara w pomoc czynną Francyi, gdy rozwiał się ostatecznie miraż wojny Prus z Rosyą, gdy nadzieje, pokładane w Austryi, okazały się złudzeniem, gdy wszędzie pod stopami emigracyi zapadała się ziemia, oczy wychodźców zwracały się na Włochy, w których walka z na-

jazdem austryackim po chwilowych przerwach w nowe wstępowała fazy.

Geniusz polityczny Mickiewicza święcił swój tryumf.

Nie rozumiał tego Demokrata Polski i szyderstwem, szykaną, kłamstwami walczył w dalszym ciągu z wieszczem, wszelkiemi siłami starał się krzyżować jego zabiegi. Ale znaczenie legionu Mickiewicza ocenił już Czartoryski, zrozumiał je Zamojski. Więc pertraktowali z poetą i legionistami, ale bez skutku. Nie pomogły i intrygi generała Ramorino, przebywającego we Włoszech. Nadaremnie skłaniano legionistów do wyrzeczenia się ideałów Mickiewicza, nadaremnie chciano ich zjednać widokiem osobistych korzyści i narzucić im wodza. Legion polski pozostał wiernym swojemu twórcy, a poeta nie dał się przekonać.

Powróciwszy do Paryża wkrótce po strasznych dniach czerwcowych, Mickiewicz zastał wszystkich pod wrażeniem ubiegłych wypadków. Najbliżsi byli w dodatku przygnębieni aresztem Towiańskiego. Mimo niezwykle trudne warunki, mimo nieustanne kłamstwa i potwarze, któremi obrzucała go arystokracya i organ demokratów, poeta krzątał się energicznie w celu wysłania do Włoch dalszych posiłków, jednocześnie zaś czynił zabiegi, by uwolnić Towiańskiego. Klątwy i groźby, które mistrz ciskał na poetę, zostały zapomniane. Szlachetne serce wieszcza nie żywiło urazy, przebaczyło klątwy.

Towiański dzięki energii Mickiewicza został uwolniony, a ofiarność Ksawerego Branickiego

ułatwiła wysłanie czterech nowych oddziałów, które pod dowództwem Michała Chodźki i Haukego przedostały się do Włoch.

W trakcie tego Karol Albert zawarł rozejm z rządem austryackim.

Legioniści polscy, pod których opiekę oddawał się niedawno król, zaczynali już wydawać mu się niedogodnymi i narażeni zostali na różne przykrości.

Podniósł krzyk Demokrata Polski, jeszcze zjadliwiej ośmieszał teraz plan Mickiewicza, przestrzegał młodzież i nie szczędził obelg, ciskanych pod adresem poety.

Ale wieszcz widział dalej i nie pozbywał się „złudzeń“. Jak świadczy list z d. 1 września pisany do oficera Klukowskiego, poeta przewidywał nową walkę z Austryą i zachęcając swój zastęp do wytrwania, utrzymywał, „że starzy emigranci i wogóle wojskowo służyć chcący dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu“.

Czynnym pragnął być i Mickiewicz. Powziął projekt założenia dziennika, któryby bronił interesów ludu i oddziaływał na opinię Europy, ale projekt nie odrazu dał się uskutecznić.

Emigracya snuła tymczasem najrozmaitsze plany, lecz przyszłość zapowiadała się mglisto. Czas jakiś zajmowano się jeszcze rzuconą przez Słowackiego myślą skonfederowania całej emigracyi i deputacya wychodźców zwracała się do Czartoryskiego i Mickiewicza. Czartoryski chętnie zgodził się wziąć udział kierowniczy w nowej organizacyi, ale Mickiewicz odmówił stanowczo.

Gdyśmy z kolei przyszli do Mickiewicza, — pisze arcybiskup Feliński, — poeta „uważnie wysłuchał naszych wywodów, a następnie, w pełnem szczytnej wymowy przemówieniu, oświadczył, że, jakkolwiek nic nie ma przeciw idei konfederacyi, nie przyjąłby udziału w mającym nią kierować rządzie. Wy nie macie, zawołał, żadnej przewodniej idei, żadnej organicznej zasady, coby was duchem jednoczyła. Wasza konfederacya byłaby zlepkiem różnorodnych żywiołów, któreby się rozprysnęły przy lada silniejszem wstrząśnieniu..... Nieliczny nawet, ale jednolity w duchowem znaczeniu hufiec stokroć więcej dla przyszłości naszej uczyni, niż stutysięczna rzesza żadnym duchowym cementem nie związana“ *).

Słowa te znowu są dowodem, że Mickiewicz widział jasno, złudzeń co do organizacyi, złożonej z różnych żywiołów, nie miał, że spójnię duchową uważał zawsze za główny warunek powodzenia każdego przedsięwzięcia.

W grudniu 1848 r. uwagę całej Francyi skupił wybór prezydenta.

Powszechne głosowanie miało objawić wolę ludu.

Arystokracya przypuszczała, że tryumf odniesie Cavaignac, demokraci przewidywali wybór Ledru-Rollin'a, jeden Mickiewicz był pewien, że najwyższą godność rzeczypospolitej lud francuski powierzy Ludwikowi Napoleonowi. Cieszyli się

---

*) List do p. Goreckiej, cytata podług Wł. Mickiewicza, Żywot. T. IV, str. 207.

z tego przeciwnicy wieszcza i byli najmocniej przekonani, że wybory ostatecznie skompromitują jego autorytet polityczny. Dzień 10 grudnia zawiódł pobożne życzenia. Przygniatającą większością, bo 5,439.226 głosów na prezydenta powołany został Ludwik Napoleon.

Skorzystała z tego emigracya polska i nowemu dygnitarzowi postanowiła przypomnieć Polskę.

Uproszono poetę, aby stanął na czele deputacyi i przemówił do prezydenta.

Mickiewicz propozycyę przyjął.

W mowie swej wieszcz zachęcał Napoleona, aby wyzyskał swą popularność, która stanowiła jego siłę i „działanie tej siły rozszerzył tak daleko jak sięgają sympatye ludów dla wszystkiego, co jest prawdziwie postępowe w rewolucyi francuskiej i prawdziwie bohaterskie w epoce napoleońskiej“.

Prezydent odpowiedział uprzejmie, lecz dość ogólnikowo, że jako Francuz żywi najżywsze sympatye dla Polski i pragnie, aby to samo uczucie wszystkie ludy ożywiało.

Wybór Napoleona nasunął poecie myśl zwrócenia się do Towiańskiego. Wezwał mistrza, aby przybył do Paryża i „głosem żywym“ przemówił. Mistrz nie zjawił się, nie pospieszył z „realizacyą“. Więc Mickiewicz sam począł rozwijać ideę napoleońską. Gdy intrygi uniemożliwiły mu odzyskanie katedry w Collège de France, a nadzieja otrzymania katedry w Krakowie zawiodła, poeta gorliwiej zajął się projektem założenia dziennika francuskiego.

Był to jedyny sposób szerszej propagandy i oddziaływania na masy.

Ksawery Branicki przyszedł znów z pomocą i 15 marca 1849 r. ukazał się pierwszy numer Tribune des Peuples.

Nowy organ powiększył szereg pism republikańskich i socyalistycznych. Wszystkie te pisma, jak „Le Peuple“, „La Réforme“, „La République“, „La Démocratie Pacifique“, „La Solidarité Populaire“ i kilka innych stały na gruncie szczerze republikańskim, były zwolennikami powszechnego głosowania, domagały się wolności słowa, prasy, stowarzyszeń, bezpłatnego powszechnego nauczania, demokratyzacyi urzędów, zniesienia kary śmierci, zniesienia podatków pośrednich, centralizacyi i eksploatacyi na rzecz całego społeczeństwa banków, kolei, kanałów, kopalń, wszelkich dróg komunikacyjnych, żądały popierania handlu i przemysłu, zabezpieczenia robotników od wyzysku kapitalistycznego, tworzenia magazynów i bazarów narodowych, wreszcie głosiły zgodnie solidarność międzynarodową ludów.

Program ten był i programem Trybuny.

Na czele redakcyi nowego czasopisma stanął Adam Mickiewicz, sekretarzem został Edmund Chojecki, do współpracowników należeli Iwan Gołowin, Iwan Wojnow, znany poeta francuski Lacaussade, wybitni socyaliści, jak Juliusz Lechevalier, gorąca apostołka emancypacyi kobiet i inicyatorka międzynarodowych stowarzyszeń robotniczych, Paulina Roland, Ramon de la Sagra, Colins i wielu innych.

Dewizą pisma stały się hasła, będące na porządku dziennym Zgromadzenia Narodowego w dniu 25 maja 1848 roku. Hasła te brzmiały:

Porozumienie braterskie z Niemcami,

Odbudowanie Polski wolnej i niepodległej,

Wyzwolenie Włoch.

Trybuna Ludów przyjęła te hasła za swoje godło.

We wstępnym artykule p. n.: „Nasz program“ redaktor szczegółowiej zaznajomił czytelników z kierunkiem i dążeniami pisma.

„Położenie Europy, — zaczynał się artykuł, — jest takie, że odtąd staje się dla ludu niepodobieństwem kroczyć w odosobnieniu po drodze postępu, pod grozą, że odbiegając tym sposobem sprawę ogólną, może zgubić sam siebie.

Wrogowie ludu nie przestali w Europie postępować solidarnie jeden z drugim; w każdej chwili czynem stwierdzają tę solidarność“ *).

I umotywowawszy potrzebę solidarności ludów, pisze dalej Mickiewicz:

„Wielka Rewolucya francuska, spadkobierczyni chrześcijaństwa, ustami swych najdzielniejszych osobistości odwołała się do zasady bezwzględnej, wieczystej sprawiedliwości przeciwko nadużyciom starego świata; ale ta zasada musiała sama zdobyć nowy stopień mocy i rozległości, aby mogła wpływać na wszystkie narodowości“.

Jest i zwrot do Napoleona:

---

*) „Trybuna Ludów“. Tłómaczenie p. A. Krasnowolskiego. Wydawnictwo „Bibl. Naukowej“. Warszawa 1907.

„Będąc ludźmi Rewolucyi Lutego, solidaryzujemy się również z Wielką Rewolucyą w jej dążeniach, oraz z okresem napoleońskim ze stanowiska urzeczywistnienia Rewolucyi. Napoleon bowiem istotnie urzeczywistniał zasadę rewolucyjną, gdy jako zbrojny misyonarz, przechodził fazę rewolucyjną życia swego. Chwila, w której Pierwszy Konsul zarzucił tę zasadę, aby się układać z starym światem i włożyć sobie koronę na głowę, rozpoczęła szereg nieszczęść, od których ludy jeszcze dziś cierpią. Mimo to jest to jeszcze Napoleon rewolucyjny, który w oczach ludu francuskiego jest przedstawicielem Rewolucyi, dlatego, że najwytrwałej i najskuteczniej bronił jej idei“.

Dalej zaznaczywszy, że „granic Rzeczypospolitej“ poszukiwać będzie Trybuna „nawet poza potęgą napoleńską“, że za zacofańców pismo uważa „wszystkich tych, którzy przyjmując zasadę republikańską“, jej działalność zewnętrzną mierzą podług skali „swych interesów egoistycznych“, lub z zasady tej chcą „wyłączyć ducha poświęcenia i rozlewności republikańskiej“, Mickiewicz oświadcza, że nowy organ ze wszystkich sił bronić będzie konstytucyi i współdziałać z jej rozwojem w duchu republikańskim.

„Nawewnątrz i nazewnątrz: polityka chrześcijańska, — solidarność ludów“.

Przytoczone ustępy artykułu wstępnego może nie we wszystkiem odzwierciadlają dokładnie kierunek Trybuny, ale zawarte w nich ideały stale przyświecają Mickiewiczowi, są streszczeniem jego

politycznych wierzeń. Solidarność ludów, republikanizm i polityka chrześcijańska — to podłoże działalności publicystycznej wieszcza. Na ogół artykuły, drukowane w Trybunie, mało się różnią od artykułów, zamieszczanych w swoim czasie w Pielgrzymie Polskim. Zmieniło się tło, rozszerzył się widnokrąg, pogłębił się ton republikańsko-rewolucyjny, znalazły żywszy i pełniejszy oddźwięk idee socyalistyczne, ale myśli przewodnie pozostały te same. Orzeł rewolucyjny dojrzał, ale nie zestarzały się jego wichrowe skrzydła i nie obniżyły lotu. I z artykułów w Trybunie bucha ten sam ogień młodzieńczego zapału, tętni w nich ta sama nieskruszona siła, szumi ten sam wicher wolności, grzmi to samo hasło, dyszące uwielbieniem czynu i do czynu nawołujące.

Artykuł p. n.: „Włochy potrzebują pieniędzy“ — to jakgdyby potężne echo „konstytucyi powstańskiej“. Nie przekonały redaktora ciśnięte nań w swoim czasie obelgi i nie zmieniły kierunku jego myśli. Gdy z różnych stron Włoch nadeszły wieści o braku pieniędzy na dalsze prowadzenie walki o niepodległość, Mickiewicz wołał w Trybunie, że nie pieniędzy brak rewolucyi włoskiej, lecz „poświęcenia ze strony tej części narodu, która je posiada, brak serca u arystokracyi, a stanowczości u rewolucyonistów“.

I przypomina poeta bogactwa, które zrabował Radetzki.

„Czyż nie widzieliśmy, — pyta, — jak bezradny lud modeński i mieszkańcy Parmy biegali, poszu-

kując pieniędzy i mijając codziennie pałace wygnanych książąt, pałace, napełnione srebrem i kosztownościami?“

Ojczyzna w niebezpieczeństwie z powodu braku środków materyalnych, a rewolucya nie umie ich zdobyć!

Więc Mickiewicz przestrzega, co wyniknąć może z takiego stanu rzeczy.

„Środki, które dziś rewolucyoniści odrzucają, jutro posłużą reakcyi do zgniecenia wolności; radzimy więc republikanom rzymskim i toskańskim, żeby zawczasu przedsięwzięli odpowiednie kroki, żeby pamiętali, że w pewnych sytuacyach niezaradność i obojętność powinny przedewszystkiem być uważane za największe zbrodnie przeciw ojczyźnie, że w rewolucyi należy być rewolucyonistą, że jeśli się nim nie jest, niechybnie się upada“.

I wieszcz może przypomniał sobie zarzuty, jakimi obsypano go w swoim czasie, gdy wydrukował artykuł „O konstytucyi powstańców“.

„Czegoż więc obawiają się Włosi, że nie wstępują otwarcie na drogę rewolucyi? Czyż boją się tego, co nazywają naganą Europy, to jest deklamacyi gazet Journal des Débats, sarkazmów gazety la Presse albo tyrad Constitutionella? O! pod tym względem wystarcza już to samo, że Włochy pragną wolności, aby reakcya rzuciła im obelgą w twarz“...

Dziarskość i werwa młodzieńcza ożywiają artykuły redaktora Trybuny, słowa, niby ogniste snopy żarzą się płomieniami rewolucyi, zagrze-

wają ludy do walki, wskazują daleką drogę ofiar i poświęcenia. Trybuna broni jednocześnie swobód obywatelskich, bryzga szyderstwem w stronę prasy reakcyjnej, przypomina Francyi rewolucyjnej jej obowiązki względem innych ludów, staje na straży zdobytych przez lud praw i gdy tym prawom grozi niebezpieczeństwo, uderza na alarm.

W polityce rewolucyjnej hołduje Mickiewicz tylko walce bezwzględnej, walce na śmierć i życie z tyraństwem i nigdy nie wpada w sieci kompromisu. Gdy Węgrzy chwycili za broń, Trybuna wita nową walkę istnym hymnem tryumfalnym i gromami zapału zagrzewa walczących do konsekwentnej i nieubłaganej walki.

„Oby duch wolności, który was ożywia, ustrzegł was od wszelkich układów, od wszelkich kompromisów z odwiecznymi wrogami sprawiedliwości i prawa!... Nie! Żadnych układów! Naprzód! Wy znacie to hasło... Naprzód! dla was samych, dla Słowian, dla Niemców, dla Włochów!“

I znowu przypomina się ogłoszona szesnaście lat temu „konstytucya powstańska“:

„Między powstańcami i Mikołajem niema żadnych układów, paktów, konwencyj, armistycyj, korespondencyj, etc.“.

I znowu przychodzi na myśl wygłoszone już w Pielgrzymie Polskim życzenie poety: „O, gdybyśmy w czasie wojny mieli jakiego Baszę, idącego ciągle naprzód i niedbającego o układy!“ I przypomina się jeszcze rzucone w Pielgrzymie hasło „pomocy wzajemnej w walce o wolność“.

„Wy powinniście podać bratnią dłoń temu wielkodusznemu ludowi, którego energiczne powstanie w Wiedniu utorowało wam drogę przyszłości“.

Walka Węgrów z Austryą tem większą przykuwała uwagę, że łączyła się z nadziejami Polaków, że w szeregach węgierskich walczyli polscy żołnierze, a nazwisko generała Bema, który szedł naprzód i gdy generałowie węgierscy cofali się pobici, on ciągle odnosił zwycięstwa, należało do najpopularniejszych nazwisk na Węgrzech. A oprócz Bema wsławił się mianowany naczelnym wodzem Dembiński, zasłynęli szeroko żołnierze polscy. Przeciw Polakom też zwracał się głównie gniew wodzów austryackich. Generał Welden, następca księcia Windischgraetza, wydał proklamacyę do wojska i w proklamacyi tej chciał przedewszystkiem zdyskredytować Polaków: „Patrzcie, — głosiła odezwa, — kto są wasi przeciwnicy! Niecni zbrodniarze, wyrzutki wszystkich ludów, najemni Polacy!“

Trybuna Ludów żywo śledziła przebieg toczącej się na Węgrzech wojny, czujnie wsłuchiwała się w echa burzy, wstrząsającej Włochami.

W tej dobie zmagania się ze sobą dwu światów, reakcyi i rewolucyi, sytuacya zmieniała się szybko.

Po słonecznych dniach otuchy następowały dni chmurne i posępne, dni pełne gorzkich zawodów i rozczarowań. Nadzieje rozwiewały się jak dymy. Reakcya coraz wyżej podnosiła głowę, a wraz z jej wzrostem coraz szczelniej zaciskała

się obręcz nieszczęścia, okalająca ze wszech stron polskiego tułacza. Francya pogrążała się zwolna w otchłań reakcyi, a nowy prezydent zawodził pokładane w nim nadzieje.

Do walki z tą reakcyą wystąpiła energicznie republikańska i socyalistyczna prasa francuska. Trybuna Ludów znalazła się w pierwszym szeregu pism, najśmielej walczących w obronie wolności. Poglądy, wypowiadane na jej łamach, ton rewolucyjny, gwałtowność, z jaką zwalczała zakusy reakcyi, nie wyróżniały jej od takich dzienników, jak: la Vraie République Thorégo, le Peuple Proudhon'a, la Révolution démocratique et sociale.

Wszystkie te pisma na równi z Trybuną podnosiły głos w obronie swobody, atakowały rząd, stały na straży praw ludu i najczęściej zgodnie maszerowały pod sztandarem rewolucyjnym, zgodnie odpierając ciosy, których im nie szczędziła coraz wyżej podnosząca swą głowę reakcya.

Wszakże na jednym punkcie Trybuna Ludów różniła się zasadniczo od innych pism wolnościowych we Francyi. Pisma te nie oszczędzały nikogo, Mickiewicz okazywał dużo względów i pobłażliwości prezydentowi. Podłożem tej pobłażliwości była idea napoleońska, która nietylko nie znalazła oddźwięku na szpaltach innych dzienników, ale i śród współpracowników Trybuny wywoływała ciągłe nieporozumienia.

X.

IDEA NAPOLEOŃSKA.

Kult napoleoński najdłużej przetrwał w Polsce. Imię władnego cezara jak święte zaklęcie przylgnęło z czasem do wszystkich ust, wrosło we wszystkie serca i długie, długie lata poruszało ukryte w głębi duszy polskiej uczucia. Zgasło już słońce Napoleona, ale sam dźwięk tego imienia długi czas jeszcze miał moc magiczną. Dla młodzieży dźwięk ten łączył się ze złotym snem o pióropuszu sławy rycerskiej, dla starców oznaczał wszystko, co najpiękniejszego było w ich młodości, dla ogółu był jednoznacznym z nadzieją zerwania pęt niewolniczych i odbudowania Polski.

Czem wytłómaczyć to uwielbienie dla mocarza, który deptał prawa ludów, sprzeniewierzał się ideałom Wielkiej Rewolucyi i, łamiąc przysięgi, zagarnął w ręce swe władzę, by później uczynić z niej oręż wojenny, rzucić na siebie narody i szczękiem broni napełnić całą Europę?

Napoleon mimo wszystko był dzieckiem rewolucyi: ona to wyniosła go na szczyty sławy, jej zawdzięczał swoje tryumfy i całą swoją potęgę. Jakoż w duszy tego despoty tkwiło ziarenko, zaniesione wichrem rewolucyjnym. Napoleon, odsiadujący więzienie, jako zwolennik Robespierre'a, później dzielny obrońca Konwentu, pogromca rojalistów, zajmujący groźną postawę w obronie

Dyrektoryatu, a dalej jeszcze republikanin z krwi i kości, piorunowemi słowy gromiący deputacyę rządu weneckiego, obiecujący otworzyć wszystkie więzienia inkwizycyjne i republikański ustrój w Wenecyi zaprowadzić, Napoleon, ów młodziutki oficer, od przedpokojów zaczynający swoją karyerę, Napoleon krzywoprzysiężca, tyran i despota, umiał później jako potężny cezar nadawać swoim dążeniom polor demokratyzmu, a w walce z monarchiczną Europą przedstawiać się jako wyobraziciel postępu, jako obrońca uciśnionych ludów.

W tej grze mistrzowskiej na dwa fronty tkwił urok, jakim na całym kontynencie jaśniała gwiazda napoleońska. Niewątpliwie był Napoleon postępem w stosunku do reakcyjnej Europy, był jednak reakcyą w stosunku do ideałów republikańskich Francyi. Ale gdy ostateczny upadek Napoleona stał się sygnałem do wystąpienia na arenę polityczną reakcyi międzynarodowej, ludy wszystkich krajów, nie wyłączając Niemiec, z niepokojem obejrzały się poza siebie i tęsknym wzrokiem goniły niknący miraż napoleoński.

Bajron, Heine, Wiktor Hugo, Mickiewicz, te umysły buntownicze i niepodległe nie mogły się oprzeć czarowi, jaki roztaczał genialny korsykanin. Jeśli Wiktor Hugo dzięki Napoleonowi doszedł do wyznawania ideałów republikańskich, to Mickiewicz wszystko, co w działalności wielkiego cesarza było bohaterskie, głębokie, szlachetne i piękne połączył w jedną świetlaną całość i wysnuł z niej ideę.

Naród polski najsilniej złączył swą przyszłość

z przyszłością wielkiego wodza, wieszcz narodowy najsilniej uczucia narodu odzwierciadlał.

Nie można wszakże zapominać, że kult napoleoński w Polsce był do pewnego stopnia usprawiedliwiony i ze stanowiska demokratycznego. W konstytucyi, nadanej Księstwu Warszawskiemu, artykuł IV kategorycznie znosił poddaństwo: „Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa“. Kodeks Napoleona był również krokiem naprzód na drodze cywilizacyi i stawiał Księstwo w szeregu krajów z kulturą wyższą, wnosił w życie narodowe szerokie tchnienia postępu europejskiego. Konstytucya Księstwa w porównaniu z konstytucyą 3 maja nie była żadną zdobyczą, ale wobec wstecznictwa państw zaborczych stawała się do pewnego stopnia szańcem demokratyzmu.

Lecz nie reformom zawdzięczał Napoleon swój rozgłos w Polsce.

W kurzawie dymów, w gruchocie dział, w tententcie kopyt końskich zrodziła się sława „małego kaprala“. Naród wojowniczy i waleczny, złączywszy swoje nadzieje z imieniem groźnego imperatora, wysyłał pod jego skrzydła najdzielniejszą młodzież. Legiony polskie podniosły ducha narodu. Ich pieśń dziarska stała się hymnem narodowym, ich sława — słońcem, którego ciepło dobroczynne rozgrzewało piersi nadzieją, wskrzeszało zamarłą wolę, a jednocześnie sprowadzało na ziemię legendarny świat czynów bohaterskich.

Śród tej młodzieży, rwącej się do szeregów napoleońskich, nie brakło ludzi, którzy z czasem

na innem polu zyskać mieli sławę. Fredro, Morawski, Górecki, Reklewski, Brodziński zdobywali ostrogi rycerskie w armii Napoleona.

Krok w krok za orłami napoleońskimi szły nadzieje narodu i rosły w miarę nowych zwycięstw.

Traktat, zawarty 1807 r. w Tylży, wywołał wprawdzie niezadowolenie społeczeństwa polskiego, późniejsze układy z Aleksandrem, zapewnienie Napoleona, że nie będzie sprzyjał żadnemu przedsięwzięciu, któreby miało na celu przywrócenie Królestwa Polskiego, rozgoryczały do żywego Polaków. Ale w miarę nowych warunków egzystencyi zawody i rozczarowania malały, gasły, a czarowna wizya potężnego państwa polskiego, które zamierzał wskrzesić Napoleon, jeśli zresztą miał istotnie ten zamiar, jak upewnia Kołłontaj, żyła w tradycyach, budziła żal i tęsknotę, odświeżała w pamięci purpurowy blask słońca napoleońskiego.

Już przejście wojsk króla Hieronima przez Nowogródek wstrząsnęło do głębi Mickiewiczem. „Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu“ — mówił później w Panu Tadeuszu. Tę wiosnę przeżywali wszyscy rówieśnicy poety. Późniejszy jego przyjaciel, Tomasz Zan, również na ławie szkolnej śnił o Napoleonie, a później marzył o uwolnieniu go z rąk angielskich i przywróceniu władzy wielkiemu bohaterowi. Wiersz Mickiewicza do Lelewela — to dowód, że myśl wieszcza i w późniejszym wieku nie rozstawała się z drogiem

imieniem. W *Pielgrzymie Polskim* również natrafiamy na ślady, dowodzące, iż Napoleon stale miał w poecie gorącego czciciela:

„Napoleon, — pisał Mickiewicz, — rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trebhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że *sprawa wolności jest europejską*, że w nią całą Europę wmieszać należy“.

I narzuciwszy takie dążenie Napoleonowi, pisał dalej Mickiewicz:

„Może i teraz takich ludzi Europa wygląda“.

Pod wpływem obcowania z Towiańskim słowa te zabrzmiały z czasem z całą pewnością.

Napoleon, zdaniem Towiańskiego, był największym człowiekiem na ziemi od czasów Chrystusa. Wieków potrzeba było, aby słowo boże, głoszone przez Chrystusa, mogło zapanować na ziemi i objawić się *czynem*. *Połączenie tego słowa z czynem* było właśnie powołaniem Napoleona. Ale ten posłannik boży nie spełnił swej misyi, bo zwątpił o potędze ducha i zaufał zbytnio siłom materyalnym.

Napoleon Towiańskiego nie istniał nigdy. Napoleon Mickiewicza nie istniał również.

Gdy jeden ze współpracowników *Tribune des Peuples*, Iwan Gołowin, nie mogąc zrozumieć idei, którą głosił poeta, zaatakował Mickiewicza na łamach *la Révolution démocratique et sociale* i, podkreślając, że „imię Napoleona źle się kojarzy z demokracyą“, prosił poetę, by zechciał stanowisko swoje określić wy-

raźniej, wieszcz odpowiedział dwoma artykułami, które istotnie dość jasno tłómaczą ideę napoleońską.

„Lud z swej przeszłości rewolucyjnej zna tylko imię Napoleona. Co oznacza to imię? Określa ono przymioty, które lud i wojsko podziwiały w Napoleonie:

Wiarę w Wielki Naród;
Wiarę w zasady, które ten naród głosił;
Wiarę w tryumf tych zasad;
Zgodność słowa i czynu;
Słowo krótkie i czyn rozległy“...

„Napoleon — to rewolucya, która się stała prawidłową władzą. To idea społeczna, która się stała rządem. Napoleon — to jeszcze tysiąc innych rzeczy, które lud wykona i zmusi nas wyjaśnić“ *).

Napoleon Mickiewicza zbliża się do koncepcyi Towiańskiego. Ale podczas gdy ten ostatni kładł główny nacisk na misyę Napoleona religijną, Mickiewicz obok idei religijnej wysuwał zadania społeczne i polityczne. Idea napoleońska była dla niego reformą, przekształcającą społeczeństwo w myśl zasad rewolucyjnych, była zrealizowaniem hasła wzajemnej pomocy ludów w walce o wolność, była nową erą w dziejach, erą, uzdrawiającą Francyę, wskrzeszającą Polskę, ziszczającą nadzieje Węgier i Włoch, wszystkie ludy Europy wiodącą w jasną przyszłość.

Główną siłą Napoleona był duch rewolucyjny.

---

*) Trybuna Ludów, str. 144—145.

„Pierwszy konsul, — mówi Mickiewicz, — nie miał innego oparcia, jak swój geniusz, nie miał innej dźwigni, jak ducha rewolucyjnego ludu francuskiego; na globie ziemskim, którym on wstrząsnął całym, nie miał innego wiernego sprzymierzeńca, jak Polaków“...*).

Wybór Bonapartego na prezydenta natchnął Mickiewicza otuchą. Wieszcz był przekonany, że Ludwik Napoleon urzeczywistni ideę napoleońską. Wiara w prezydenta Francyi, jak już wspomniałem, różniła redaktora z współpracownikami Trybuny i wyróżniała Trybunę śród innych pism rewolucyjnych. Ale poeta nie zamykał oczu na działalność prezydenta, ostrzegał go przed grożącem mu niebezpieczeństwem, a ostrzegając, wskazywał nawet błędy, jakie wielki poprzednik prezydenta popełniał.

„Jeśliby Ludwik Napoleon kiedykolwiek spróbował wyprzeć się zasad rewolucyjnych, jak to uczynił Napoleon, zawierając przymierze z Austryą, jeśliby zapomniał o swych tradycyach rodzinnych, jak Murat po upadku Cesarstwa, to wystarczyłoby, żeby sobie przypomniał o św. Helenie i salwy karabinowe w Pizzo“...**).

I silnie podkreślał Mickiewicz różnicę między ideą napoleońską a bonapartyzmem, który jest tylko dynastyczny i nic nie mówi. Nie dynastyę i nie osobę miał redaktor Trybuny na myśli, gdy nie pozwalał na jej łamach krytykować dzia-

*) Trybuna Ludów, str. 226—227.

**) Ibid., str. 70.

łań prezydenta, lecz ideę, którą Ludwik Napoleon w oczach jego reprezentował, a którą miał z czasem rozwinąć.

Mylił się Mickiewicz, a wraz z nim myliły się te miliony, które 10 grudnia oddały swe głosy spadkobiercy najpopularniejszego we Francyi imienia, a które, w przekonaniu, że Bonaparte poprowadzi armię francuską na pomoc uciemiężonym ludom, łączyły jego nazwisko z nazwiskiem socyalisty Barbès'a, otaczały go aureolą i wyobrażały sobie, że wybór Napoleona utrwali zdobycze rewolucyi.

Lud francuski się mylił, a tę pomyłkę wywoływała niewątpliwie przeszłość Bonapartego... Lud wiedział dobrze o jego sympatyach dla pomysłów Ludwika Blanca, o jego aspiracyach socyalistycznych, o popieraniu ruchu furyerystycznego, o radykalizmie i rewolucyjności, którą popisywał się bratanek wielkiego Napoleona.

Bonaparte nie ziścił pokładanych w nim nadziei.

Mimo to długo jeszcze miał sprzymierzeńców w obozie republikańskim i socyalistycznym. Należał do nich Piotr Proudhon, który starał się natchnąć Bonapartego swoimi pomysłami, Saint-Simoniści z Enfantine'm na czele, należał i współpracownik *Trybuny*, mający dziś głośne imię w historyi socyalizmu, Jan Colins, który do końca życia pozostał napoleonistą, i narówni z Mickiewiczem wierzył w misyę dziejową Ludwika Napoleona.

Źródłem tej wiary była tradycya napoleońska,

opromieniona blaskiem sławy, odarta z barw ciemnych, przetopiona we własnej duszy w czarowne marzenie, które kwitło tem bujniej, im życie bardziej zaciemniało przyszłość, im w głębszą dal unosiło tęczową wizyę niepodległej ojczyzny. Idea napoleońska Mickiewicza — to wielka tragedya, którą przeżywał naród, to ostatni wielki błysk nadziei całego pokolenia, nadziei i złudzeń, związanych z imieniem Napoleonów i Francyi.

XI.

SOCYALIZM.

„Dwie tylko mieć będziemy partye w Europie; jedną z nich nazwie świat Moskiewską, drugą Polską“ — pisał Mickiewicz w Pielgrzymie Polskim.

Ta Polska, jako przeciwstawienie reakcyjnej Rosyi miała pociągnąć za sobą wszystkie ludy słowiańskie, otworzyć przed nimi wrota nowego życia i wskazać drogę zachodowi. Myśl ta niejednokrotnie wypowiadana w Collège de France, ulegała zwolna ewolucyi: życie inny jej nadawało kierunek. Im kamień niewoli głębiej wrastał w ziemię polską, im odwalenie jego stawało się trudniejsze, im bardziej więdło drzewo nadziei, tem posłannictwo Polski stawało się coraz wątpliwszem. Od Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, od Myśli o Sejmie Polskim, od artykułów w Pielgrzymie do prac, drukowanych w Trybunie Ludów, wiodła Mickiewicza droga, najeżona ostrymi głazami zawodów i rozczarowań. Wieszcz cierpiał. Polska, rozpięta na krzyżu, ociekała krwią, konała w dreszczach konwulsyjnych, a nikt jej nie spieszył z pomocą. Więc biło niespokojnie wielkie serce, myśl szukała ratunku. Wieszcz cierpiał. Wokoło siebie widział morze nieprawości, widział ludy, szamocące się w sidłach przemocy, słyszał

odgłos toczących się bojów, słyszał groźny pomruk, huczący w podziemiach, i przewidywał nowe wybuchy wulkanu ludowego. Polska nie mogła spełnić swej misyi, nie mogła w tej wielkiej dobie objawić swej woli i zaważyć na szali wypadków. Powalona na ziemię, zbroczona krwią, zdeptana, opuszczona, dyszała ciężko pod panowaniem zaborców. Misyi apostolskiej, którą wieszcz głosił, Polska nie miała sił spełnić. Ale idea była sama w sobie słuszna i piękna, idea nie mogła skonać skutkiem niemocy, w jakiej losy pogrążały Polskę. Więc Mickiewicz szukał ludu, któryby wziął ciężki krzyż na ramiona, zjawił się na pobojowisku europejskiem, porwał za sobą ludy, spoił je węzłami braterstwa i kres położył tryumfom reakcyi.

Oczy wieszcza zatrzymały się na Francyi.

Tutaj najjaskrawszymi płomieniami błyskały uczucia równości i wolności, tutaj płonął najsilniej znicz braterstwa ludów, tutaj tętniło serce Europy.

Wyniesienie na godność prezydenta Ludwika Napoleona radosną otuchą napełniło duszę Mickiewicza. Zdawało mu się, że słońce odrodzenia wzniosło się nad Europą. Wierzył w instynkt ludu i wierzył, że Bonaparte spełni wolę Francyi republikańskiej i rewolucyjnej. Więc już nie Polska, lecz Francya miała spełnić misyę dziejową i podnieść miecz ognisty w obronie uciśnionych ludów.

I to, co ongi wypowiedział w *Pielgrzymie* o Rosyi i Polsce, powtórzył w *Trybunie*, lecz miejsce Polski zastąpiła Francya: „Ideę napoleoń-

ską należy pojmować w tem znaczeniu, że jest ona uosobieniem zasady francuskiej, walczącej z ideą rosyjską; obydwie dążą do zagarnięcia Europy“ *).

Ale wieszcz widział i czuł doskonale, że tą Francyą wstrząsają nowe wichry społeczne, że lud francuski gotów jest iść drogą, jaką Mickiewicz widział w idei napoleońskiej, ale że ta droga nie wystarcza już ludowi, że domaga się on nowych form życia zewnętrznego, których idea napoleońska bliżej nie określała.

Rozgwar nowych haseł szumiał w Rzeczypospolitej, a nowe pragnienia wybuchały coraz namiętniej i coraz powszechniejszą przykuwały uwagę. Wieszcz, który własne serce przykładał do serca cierpiącej ludzkości, nie mógł zamykać oczu na szerokie fale ruchu społecznego, nie mógł nie współczuć nowemu prądowi. Umysł poety, skłonny do syntezy, szybko połączył ideę napoleońską z nowymi ideałami społecznymi i z tego połączenia wysnuł daleko sięgającą konsekwencyę.

„Zbawienie polityczne Francyi, — czytamy w artykule Mickiewicza z d. 13 września, — jako też zbawienie narodów bratnich polega na połączeniu idei napoleońskiej z ideą socyalistyczną“...

Idea socyalistyczna, o której mówił Mickiewicz, wyzwalała się powoli ze sfer utopizmu, zaczynała wchodzić w życie, wpływać na jego formy, stawać się olbrzymim młotem, który wysoko podnosiły spracowane ramiona. Ten młot potężny

*) Trybuna Ludów, str. 267.

coraz silniej uderzał o kowadło społeczne, coraz głębsze na niem pozostawiał ślady, coraz groźniejsze przygotowywał ciosy. Socyalizm stwarzał zwolna nową siłę, nowy świat pragnień, nową dźwignię społeczną.

W chwili, gdy Mickiewicz obejmował redakcyę Trybuny, obóz socyalistyczny, niepołączony jeszcze w organiczną całość, podzielony na sekty i koterye, które kroczyły różnemi drogami i różnie wyobrażały sobie ostateczne cele, miał już kilka wspólnych haseł, kilka wspólnych pojęć i zadań. Olbrzymie rzesze ludu pracującego przybierały jednolitą postawę i niekiedy manifestowały swą solidarność jednym okrzykiem, który wydzierał się jakgdyby z jednej piersi i niby ryk nadciągającej burzy zwiastował życzenia ludu.

Śród tych mas ludowych Polska miała najwierniejszych sprzymierzeńców, śród jej przywódców najżarliwszych apostołów. Oni to w pamiętnym dniu 15 maja nie zawahali się uczynić zamach stanu, byle Polskę wyzwolić z więzów i spełnić obowiązek „wzajemnej pomocy w walce o wolność“. Oni to najgłośniej przemawiali za interwencyą zbrojną na rzecz Polski, oni najgoręcej bronili sprawy Włoch i Węgier. Obok tego w obozie socyalistycznym najgłośniej rozbrzmiewały hasła równości, wolności i międzynarodowego braterstwa ludów.

W tym czasie Saint-Simonizm tracił już swoją siłę życiową i zwolna przechodził do historyi. Filozofię Saint-Simona pogłębiali wprawdzie Piotr

Leroux i Jan Reynaud, ale szerszy ogół zapominał o teoryach wielkiego myśliciela.

Uwagę powszechną przykuwał Ludwik Blanc i Piotr Proudhon.

Pierwszy, wsławiony swoją znakomitą Historyą lat dziesięciu, która w oczach ludu zdemaskowała ostatecznie Ludwika Filipa, cisnął był niedawno w świat słynną Organizacyę pracy, w której wypowiedział się zaześrodkowaniem ruchu przemysłowego i zakładaniem warsztatów społecznych. Myśli te popularyzował Blanc na łamach la Réforme. Praktyczny zmysł, logiczna argumentacya, pewność siebie i gorące uczucie patryotyczne jednały Blanc'owi licznych wyznawców. Blanc chciał reformować społeczeństwo stopniowo, w zasadzie był przeciwnikiem gwałtownych wstrząśnień i przewrotów, ale w życiu zapominał o swojej teoryi i szedł z wartkim prądem rewolucyi.

Proudhon, przeciwnik Blanc'a, przeciwnik wszystkich i wszystkiego, taranem krytycyzmu walił we wszelkie systemy, doktryny, szkoły, starał się miażdżyć wszelkie pomysły, węszył wszędzie sprzeczności, łamał, niszczył, druzgotał, sam wpadał w sprzeczność, obalał własne twierdzenia, by później stanąć w ich obronie, i znowu atakował, i znowu podnosił bicz sarkazmu, chłostał nim wszystkich doktrynerów, saint-simonistów, furyerystów, wywołując zwykle niesłychaną wrzawę i oburzenie.

I Proudhon i Blanc cieszyli się ogromną popularnością. Krytyka pierwszego i teorye drugiego

duży zdobywały rozgłos, ale przy końcu pierwszej połowy ubiegłego wieku najliczniejsze koła zwolenników grupowały się obok Cabeta i Considéranta. Stefan Cabet, wsławiony swoją Podróżą do Ikaryi, którą przedstawiał jako kraj płynący miodem i mlekiem, był najlepszym popularyzatorem idei komunistycznej i najwięcej zjednał jej zwolenników. Fantastyczna Ikarya budziła entuzyazm. Organizacya wspólnej pracy i równość, usuwająca wszystkie klęski społeczne, trafiały do przekonania masom, a zapał mas zachęcał Cabeta do urzeczywistnienia swojego projektu i założenia osady komunistycznej. W lutym 1848 r. wyruszyła pierwsza garstka komunistów do Ameryki, a w ślad za nią podążył projektodawca.

Wiktor Considérant należał do szkoły Fouriera i z ideą komunizmu walczył. Falanster był w oczach Considéranta wzorowo urządzoną gminą, a organizacya gminy kamieniem węgielnym ustroju społecznego. Od tej gminy należało zacząć przebudowę społeczeństwa. Organizacya gmin miała zapewnić wszystkim wolność, sprowadzić pokój powszechny i federacyę narodów. Considérant i jego zwolennicy dążyli do zbratania pracy z kapitałem. Zdawało im się, że w ten sposób wyzwolą klasę robotniczą i zabezpieczą ją od wyzysku. Równość, wolność i dobrobyt powszechny były ostatecznym celem falansterczyków. Ich ideały trafiały do przekonania masom, a dwa organy Phalange i Démocratie Pacifique miały duży wpływ na społeczeństwo. Considérant

był zwolennikiem powszechnego prawa głosowania i domagał się bezpośrednich rządów ludu. W stosunku do narodów ujarzmionych stronnictwo Considéranta stało na gruncie zupełnego ich wyzwolenia. Nieustanne wojny i rewolucye przeszkadzały spokojnej pracy, oddalały urzeczywistnienie ideału społecznego. Tembardziej sprawę narodowościową należało uregulować zgodnie z zasadami sprawiedliwości, tembardziej należało raz na zawsze położyć kres panowaniu przemocy. Polska, Włochy i Węgry miały szczerych przyjaciół w obozie falansterczyków, a idea braterstwa powszechnego gorących obrońców.

Proletaryat Paryża z szacunkiem odnosił się do teoryj Considéranta, ale różnił się od spadkobiercy Fouriera w wyborze dróg, prowadzących do urzeczywistnienia ideału. Considérant odrzucał wszelkie środki gwałtowne, był rzecznikiem spokojnego postępu i zrzeszania się dobrowolnego, masy rozumiały, że tylko rewolucya może je zaprowadzić do celu i w barykadach widziały gwarancyę dalszego postępu.

Stronnictwa te nie odzwierciadlały wszystkich kierunków socyalistycznych.

Jan Colins, Piotr Leroux, Vidal, Pecquer, opat Constant, Esquiros, ksiądz Lamennais, cały szereg teoretyków, pisarzy, działaczy mniej lub więcej głośnych i popularnych rzucał w świat nowe hasła, projekty, pomysły, napełniał wrzawą Paryż, Francyę, Europę. A większość tych teoryj i systemów ukazywała się w szatach religijnych.

Twórcy ich w zasadach chrześcijańskich szukali aprobaty.

Mickiewicz w wykładach swoich niejednokrotnie wspominał Saint-Simona, Fouriera, Vidala, Piotra Leroux, studyował — według własnego wyrażenia — „doktryny mistrzów socyalizmu z całem poszanowaniem, należnem wysiłkom umysłów przedsiębiorczych i przekonanych“, ale stosunku swego do panujących doktryn nigdzie bliżej i wszechstronniej nie określił. „Teologom i filozofom zawodowym“ pozostawiał rozstrząsanie teoryj, sam szedł przedewszystkiem z życiem, podnosił głos w obronie uciśnionych i wyzyskiwanych, walczył z gwałtem, przemocą, bronił przed zamachami reakcyi szlachetnego Barbès'a, druzgocącego krytyka Proudhona, uduchowionego Piotra Leroux, kruszył kopie w obronie nowych ideałów społecznych, ale nie stworzył systemu ani szkoły, w gruncie rzeczy był nawet przeciwnikiem wszelkich formuł, doktryn, szablonów.

Ile razy jednak nowe hasło wstrząsnęło tłumem, ile razy stawało się głosem życia, tyle razy wieszcz rzucał swoje ważkie słowo.

Teorye Cabeta wobec pojęć o starożytnej gminie słowiańskiej nie przykuwały uwagi Mickiewicza, natomiast myśli jego płynęły czasem w kierunku, który wskazywał Considérant.

Chcąc zapobiedz rewolucyom i rozterkom wewnętrznym, pragnąc uniemożliwić zamachy stanu, poniewierające wolę klasy pracującej, Considérant, był, jak już wspomniałem, gorącym rzecznikiem bezpośrednich rządów ludu i tylko w takich rzą-

dach widział gwarancyę powszechnego pokoju, zapobieżenie nowym walkom i przelewowi krwi bratniej.

Reakcya obawiała się takich rządów i starała się ośmieszyć myśl Considérant'a. Gdy jednak było to jej na rękę, nie wahała się twierdzić, że lud ma prawo w każdej chwili powrócić do wykonywania swej władzy udzielnej. La Gazette de France płaszczykiem woli ludowej osłaniała swoją chęć zwołania nowego Zgromadzenia narodowego. Mickiewicz na łamach Trybuny odpowiedział Gazecie.

Lud, zdaniem Gazety, przekazuje „swym przedstawicielom tylko tę część władzy udzielnej, — pisał Mickiewicz, — której sam nie może wykonywać. Więc obywatel nigdy nikomu nie przekazał swego prawa do myślenia i do dyskusyi, ponieważ sam je może wykonywać. Niema nic prawdziwszego, a jednak jest niemniej prawdą, że prawie wszystkie władze, jakkolwiek wyszły od ludu, zawsze usiłowały odebrać ludowi te prawa, które on sam przez siebie wykonywać może".

Widział więc Mickiewicz to samo zło, któremu starał się zaradzić Considérant, ale sama forma rządu była dla poety sprawą drugorzędną. W artykule z dnia 4 września zapytywał, czy „teraz jest chwila odpowiednia" do wszczynania tej kwestyi.

„My, — pisał, — bynajmniej nie uważamy form rządu za obojętne. Forma monarchiczna, czy republikańska, arystokratyczna czy demokratyczna

wyraża stan umysłów i porządek rzeczy w kraju. My bronimy formy republikańskiej, jako jedynej, która odpowiada obecnemu stanowi Francyi". Ale „kwestya formy jest tylko kwestyą drugorzędną; główną rzeczą jest wiedzieć, jaki użytek robi się z władzy".

Natomiast sprawa narodowościowa zbliżała Mickiewicza do propagatora ideałów Fouriera. W swem dziele: Socyalizm wobec starego świata Considérant w gorących słowach domagał się wolności wszystkich ludów, niepodległości wszystkich narodów.

„Precz, — wołał on, — z panowaniem jednej rodziny nad narodem, jednego narodu lub rasy nad innym narodem lub rasą! Niech odmiany rodzaju ludzkiego swobodnie się grupują, odpowiednio do swego pociągu. Jest to pierwszy warunek ich wolnej zgody. Nie będzie bowiem spokoju na lądzie europejskim dopóty, dopóki Włochy, Polska, Węgry, Czechy będą spiskować przeciwko jarzmu obcemu"...*).

„Włochy dla Włochów! Niemcy dla Niemców! Irlandya dla Irlandczyków! Wszystkie narody słowiańskie wolne i skonfederowane!" — oto było stanowisko Considéranta w sprawie narodowościowej, stanowisko, które wobec wszystkich uciśnionych ludów zajmował i Mickiewicz. Obaj zresztą nie chcieli w ten sposób zasklepiać narodów samych w sobie, lecz przeciwnie, szerokie ogar-

*) Le Socialisme devant le vieux monde, str. 196. Cytata według B. Limanowskiego.

niali widnokręgi i mówili o powszechnej federacyi narodów.

„Gdy, — pisał redaktor Trybuny Ludów, — Węgry ostatecznie napowrót zdobędą swoją niepodległość, gdy Polska odwali kamień swojego grobu, gdy Niemcy i Włochy się odrodzą, gdy nakoniec wszystkie ludy, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze, — wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana, wtedy wszystkie ludy społem zabiorą się do drugiej części, najtrudniejszej, do rozdzielenia osobnikom szczęścia, zdobytego wspólną pracą“...*).

Ale taktyka stanowczo różniła poetę od Considerant'a.

„Demokracya, — mówił Mickiewicz, — dochodzi do tej fazy, w której koniecznie musi się stać wojującą. To właśnie odróżniać będzie przyszłych demokratów od tych, którzy dotychczas pracowali tylko jako teoretycy i ludzie przeczenia. Demokracya wojująca powinna twierdzić, działać, walczyć i zwyciężać“**).

Pokojową politykę Consideranta Mickiewicz potępiał stanowczo. Sprawa banków, syndykatów pracy, falansterów i gmin wzorowych wobec wielkich spraw, poruszających całą ludzkość, malała w oczach wieszcza, cały zaś system, popierany

*) Artykuł z dnia 7 maja.
**) Artykuł z dnia 15 maja.

argumentami teoretycznymi, budowany na gruncie ewolucyi pokojowej, nie miał w jego oczach przyszłości. Więc kiedy Considérant rozwijał swoje teorye na posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, Mickiewicz ostro przeciw temu wystąpił:

„...Przedewszystkiem powiedzmy, że wszelki system będzie tylko utopią, dopóki będzie sobie rościł pretensyę do rozwiązania sprawy ludzkości przez pokój i bez obrażania kogokolwiek. Przyznajecie sami, że istnieją tylko niewolnicy i ciemiężyciele, ofiary i katy, a chcecie uszczęśliwić ludzkość, zaprowadzając harmonię między dobrem a złem? Chcecie, żeby wyzyskiwacze ustąpili przed logiką waszych dowodzeń, kiedy oni opierali się poświęceniu i ofiarom całych pokoleń?"

I proponuje zwolennikom Considérant'a, aby udali się do Polski, a znajdą tam banki hipoteczne, założone trzydzieści lat temu, aby szli do Rosyi, a tam na każdym kroku napotkają „wspólnoty"...

„Nie przypuszczacie, — woła dalej Mickiewicz, — że stan nieszczęśliwego chłopa rosyjskiego albo zbydlęconego poddanego w Rosyi stanowi ten ideał szczęścia ziemskiego, którym chcecie olśnić oczy wydziedziczonych swojego kraju. Gdy się mówi o stanie społeczeństwa, należy objąć widnokrąg o wiele rozleglejszy, niż widnokrąg 38 tysięcy gmin Francyi. Nie jest to sprawa wyłącznie francuska, ale obchodzi wszystkich członków wielkiej rodziny ludzkiej. Rewolucya

Lutego, wstrząsając Europą, dowiodła solidarności wszystkich ludów“...

I, przypomniawszy o ideałach rewolucyi, artykuł swój kończy Mickiewicz wezwaniem:

„Niech więc obywatel Considérant porzuci na chwilę sztandar pokojowy, niech wraz z nami zatknie sztandar ostatniej wojny wolności przeciw despotyzmowi, a może być pewnym, że w dzień ostatecznego zwycięstwa nie znajdzie nas w szeregach swoich przeciwników“.

Dość było jednej iskry, aby rewolucyjność poety wybuchła jak prochownia. Ile razy zaczepiono jego ideały, tyle razy słowa redaktora rozżarzały się do czerwoności i pękały jak granaty. Poeta nie lekceważył reform społecznych, ale gdy zaczynano mówić o bankach, gminach, syndykatach, o wszelkich reformach, zacieśniających się do samej Francyi, Mickiewicz potrząsał przecząco głową i słowem-błyskawicą ukazywał szersze widnokręgi. W tej Francyi widział przodowniczkę całej ludzkości, pamiętał o tem nieustannie, więc gdy socyaliści francuscy wkraczali na drogę pokojową, tracąc w ten sposób z oka posłannictwo swojej ojczyzny, wieszcz gniewał się i miotał piorunami.

Ale potęgę socyalizmu uznawał, przed dzielnością i patryotyzmem przywódców ruchu socyalistycznego z uszanowaniem pochylał głowę, a natchnienie czerpał z tego samego źródła, które ożywiało twórców szkół socyalistycznych. Wzorem i wskazówką jak urządzić społeczeństwo, był dla nich chrześcijanizm. Mickiewicz w ten sam

wzór był wpatrzony i dlatego też pisał, że „uczucie socyalne stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patryotycznych“.

Socyalizm nie był dla Mickiewicza lekarstwem tylko na niedomagania ekonomiczne, lecz ideą, ogarniającą wszystkie sfery życia, a przedewszystkiem zadawalającą potrzeby duszy. Więc krytykował pisarzy, którzy mając na myśli „jedynie materyalne potrzeby ludu“, obniżali i zacieśniali w ten sposób wielką ideę.

Czem jest socyalizm?

Definicya Mickiewicza jest piękna i prosta.

„Socyalizm nowożytny, — powiada on, — jest tylko wyrazem poczucia tak starego, jak poczucie życia, wyrazem odczuwania tego, co w naszem życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne, a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socyalistyczne jest polotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu. To poczucie przebudziło się z siłą całkiem nową, na to się zgadzamy; jest to jakby nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie wytworzyć, jest to nowy zapał“...*).

I wskazuje Mickiewicz przyczyny, niepozwalające nawet ludziom dobrej woli zrozumieć ideałów socyalizmu.

„Socyalizm, jako całkiem nowy, ma nowe pragnienia i nowe zapały, których pojąć nie mogą ludzie starego społeczeństwa, podobnie jak pra-

---

*) Artykuł z dnia 17 kwietnia.

gnienia młodzieńca nie mogą być zrozumiane przez dziecko albo zdziecinniałego starca".

Młodość wiecznie kwitła w sercu wieszcza, pobielałe w znojach życia włosy świadczyły tylko o sędziwym wieku poety, ale dusza jego zachowała wiosenną świeżość i młodzieńczą wrażliwość. I dlatego Mickiewicz szedł z nową falą życia, wsłuchiwał się w jej tętno, torował drogę nowym ideałom, krytykował wszystko, co w mniemaniu jego było błędnem, spaczonem, ciasnem, sprzyjał wszystkiemu, co uciśnionym ludom wróżyło życie szersze, jaśniejsze, co pogłębiało dusze i wyrównywało niesprawiedliwość społeczną.

Mickiewicz najbardziej może zbliżał się do księdza Lamennais, a choć przyszedł czas, że przyjaciela swego nazwał „suchym i racyonalnym teologiem", to przecież pokrewieństwo obu było uderzające. Obaj głęboko religijni w nauce Chrystusa szukali natchnienia, obaj czerpali z niej moc, obaj byli trawieni tą samą żądzą czynu i obaj tą samą szli drogą.

I Mickiewicz i Lamennais zło społeczne upatrywali nie tyle w wadliwości ustroju społecznego, bo ustrój można zmienić, ile w grzesznej zatwardziałości rządów. I obaj rządom wypowiadali wojnę, obaj całą odpowiedzialność za skutki tej wojny i za krew przelaną składali na barki klas rządzących. Buntownikiem w ich oczach nigdy nie były ludy, lecz rządy. Mickiewicz już w Pielgrzymie Polskim dowodził, że „stan wewnętrznej walki w państwach nie jest winą ludów", lecz „jest skutkiem długich i ciągłych nad-

użyć rządów". Mówiąc w Trybunie Ludów o socyalizmie, wzywał Consideranta, aby zwinął chorągiew pokojową i wywiesił sztandar nieubłaganej wojny, ale jednocześnie w artykule, pisanym tegoż dnia dowodził, że „socyalizm nigdy nie zalecał nieporządku materyalnego, buntu i wszystkiego, co z nich wynika".

Ksiądz Lamennais z tego samego stanowiska oceniał walki wewnętrzne, wstrząsające Francyą. Kiedy lud walczy ze swymi ciemięzcami, ci ostatni nazywają go buntownikiem. Nieprawda! „Bunt, — powiada Lamennais, — można tylko podnieść przeciw istotnemu wszechwładcy, przeciw ludowi... Kiedy lud zrzuca z siebie jarzmo niewoli, nie miesza on porządku, ale go przywraca, spełnia dzieło Boga i wykonywa jego wolę, zawsze sprawiedliwą" *).

I Mickiewicz również demaskował „porządek", którego bronili reakcyoniści. „*Porządek*, — mówi, — stał się hasłem ich zjednoczenia. A dla ulicy Piktawijskiej ten wyraz *porządek* znaczył: agitowanie potąd, aż wszystkie posady i władza będą oddane orleanizmowi. Żadni *anarchiści* nie narobili tyle nieporządku, co ci wszyscy *przyjaciele porządku*" **).

Lamennais nawoływał lud, aby sam stał na straży swoich praw świętych i nikomu nie dał się bałamucić. „Nie pozwalajcie się uciemiężać, — przestrzegał, — przez ludzi gwałtu, ani oszukiwać

*) Księgi ludu. Poitiers 1838, str. 37 i 38.
**) Artykuł z 13 maja 1849 r.

przez tych, którzy wam każą o niewoli w imieniu Boga, którzy usiłują pogrążyć was w ciemnocie, a potem mówią: lud nie ma światła i rozumu, nie umie się sam prowadzić; dla własnego interesu potrzebuje być rządzonym"*).

Z temi samemi słowami zwraca się Mickiewicz do chłopów francuskich. Chłop powinien radzić się samego siebie, powinien „niedowierzać książkom, broszurom i gazetom, zatwierdzonym przez rząd i duchowieństwo i roznoszonym przez ludzi, religijnych z urzędu... Ze strony rządu powiedzą im (chłopom), że kandydaci chłopi nie mogą mieć wykształcenia i biegłości, potrzebnych do kierowania sprawami wielkiego kraju. Na to chłopi mogliby odpowiedzieć, że ten wielki kraj, wciąż rządzony przez ludzi wykształconych i biegłych, jest zmuszony co piętnaście lat zmieniać rządy, oraz, że codziennie widzi, jak jego prefekci i jego sędziowie, ludzie bardzo wykształceni, są wypędzani z swoich posad przez ministrów również wykształconych"**).

I Lamennais i Mickiewicz nie byli teoretykami, lecz szermierzami postępu. Obaj wykazywali złą wolę samozwańczych przyjaciół ludu. Obaj byli gorącymi rzecznikami braterstwa narodów, nienawidzili obłudy, świętoszkostwa, obaj walczyli niezmordowanie z egoizmem narodowym, obaj jednakowo pojmowali patryotyzm.

Patryotyzm „zamknięty sam w sobie" jest po-

---

*) Księgi ludu. Str. 41.
**) Artykuł „Chłopi".

dług Lamennais'go „samolubstwem ludów", wyradza najzgubniejsze dążenia, wypacza charaktery jednostek, podjudza przeciw sobie ludy, jest krwawym ojcem wszystkich nieszczęść i ofiar, powoduje przelew krwi bratniej.

„Kto przelewa krew bratnią, — woła ks. Lamennais, — przeklętym jest na ziemi i przeklętym w niebie"...

Społeczeństwo, — podług tego księdza, — jest w swojej istocie i „powinno być tylko uorganizowanem braterstwem", takim samym węzłem zorganizowanego braterstwa wszystkie ludy powinny być połączone.

Te same myśli spotykamy i u Mickiewicza.

I wieszcz najżarliwiej walczy z „trądem egoizmu" i przeciwstawia mu powszechne braterstwo.

„...Czemże, — pyta Mickiewicz, — w rzeczy samej jest narodowość, jeśli nie ogromną rodziną, której wszyscy członkowie kochają się do tego stopnia, że są gotowi umrzeć jedni za drugich, i której własności są oddane na usługi dobrobytu wspólnego?" Otóż taką samą rodziną powinna być cała ludzkość.

Do socyalistów, którzy energicznie propagowali solidarność międzynarodową ludów i zwalczali gorąco egoizm, należał również Piotr Leroux. Humanitarny teoretyk o umyśle abstrakcyjnym, mało się interesował praktycznemi zagadnieniami dnia. Leroux z wysokich wyżyn spoglądał na zjawiska życiowe, starał się ująć je w szereg przyczyn i skutków, nawiązać pomiędzy niemi łączność, wskazać wzajemne oddziaływanie życia

na człowieka i człowieka na życie. W swem studyum De l'humanité, de son principe et de son avenir wykazywał, że „życie ludzkie, jeżeli w naturze swojej nieskończone, we wszystkich czynnościach jest zdeterminowane; i nie sama zmiana tylko jest życiem, jak utrzymywano, lecz zarazem pewny ciąg nierozerwalny i pewna kontynuacya, która człowieka wiąże do pewnych określonych stosunków"*).

Harmonię tę przenosił Leroux na wszelkie zjawiska życiowe i w równowadze ich dostrzegał tryumf sprawiedliwości. Pełną równowagę widział Leroux w religii chrześcijańskiej i z niej czerpał swoje natchnienia, na niej opierał swoje wywody, nią zwalczał egoizm.

„Czem się staje wszelka doktryna egoizmu? Chcesz się kochać? Kochaj się w twym bliźnim; inaczej kochać się nie umiesz. Jedynem zatem lekarstwem na wszelkie złe w świecie jest: miłość bliźniego, będąc nietylko naszem prawem, ale zarazem naszym jedynym interesem"**).

Tę miłość bliźniego przenosił Leroux na całe społeczeństwo, na wszystkie narody, w uczuciu tem widział odrodzenie ludzkości. „Przez miłość bliźniego nic więcej rozumieć nie możemy, jak wielką solidarność rodu ludzkiego między sobą". Leroux uważał, że „człowiek żyje tylko przez ludzkość, chociaż tą ludzkością jest każdy człowiek".

---

*) Pismo T-wa Demokr. Polskiego. Poitiers 1840, str. 331. (Tłómaczył Leonard Rettel).

**) Ibid., str. 333.

„Celem każdego życia, — powiada on, — jest doskonalenie siebie, czyli doskonalenie ludzkości“.

W innej z prac swoich p. n.: „Czem jest społeczeństwo bez chrześcijaństwa?“*) wykazuje Leroux rozkład starego społeczeństwa, jego niezdolność życiową, zarzuca mu brak miłości i wiary, brak zasad i zrozumienia potrzeb duchowych człowieka współczesnego.

Mickiewicz również głosi, że staremu społeczeństwu „brak zasad moralnych, przekonań i idei“, a w ostatecznych swych wnioskach dochodzi do tego samego kresu, u którego zatrzymuje się Leroux. Rewolucyjność, temperament, głęboka religijność, odwaga i śmiałość swoich przekonań zbliżają poetę do Lamennais'go, uduchowienie wskazuje na pokrewieństwo wewnętrzne z Leroux. Lamennais miał dużo zmysłu praktycznego, w artykułach swoich mówił o monopolach, narzędziach pracy, kredycie publicznym, Leroux filozofował i acz podjął próbę zorganizowania gminy rolniczej, acz na posiedzeniach Zgromadzenia Narodowego zdobywał się na ton energiczny i ostry, przemawiając w obronie wolności prasy, zebrań, klubów i stowarzyszeń, to wszakże chętniej przebywał w sferze abstrakcyi.

Miłość bezkresna i jak niebios opona wszechogarniająca, a jak słońce przesycająca świat cały, pragnienie równości, współczucie dla biednych, cierpiących, wydziedziczonych, współczucie serdeczne, ciepłe, głębokie — oto były rysy, które

---

*) Trybuna Ludów, str. 39—42.

charakteryzowały tych trzech szermierzy wolności. Jeżeli Lamennais przewyższał Leroux pewnym zmysłem praktycznym, to Mickiewicz przewyższał obu bystrością, polotem, głębią uczucia i przecudną harmonią duszy.

Mówiąc o stosunku Mickiewicza do ówczesnych działaczów społecznych we Francyi, nie można milczeniem pominąć Jana Colins'a, najgorliwszego propagatora unarodowienia ziemi, pisarza mało podówczas znanego, dziś mającego świetną kartę w historyi ruchu społecznego. Colins należał do współpracowników T r i b u n e d e s P e u p l e s, zamieścił w niej jedną z najświetniejszych swych rozpraw o s o c y a l i z m i e r a c y o n a l n y m. W młodości swej Colins, olśniony sławą wojenną Napoleona, wstąpił do wojska. Niebawem zasłynął jako nieustraszony żołnierz i dzielny towarzysz broni. Dla cesarza Colins żywił cześć niemal zabobonną, z detronizacyą jego nie mógł się pogodzić, a gdy Napoleona przewieziono na wyspę św. Heleny, Colins pojechał do Ameryki. Tam oddawał się badaniom łodzi podwodnych i balonów, szukając w wynalazkach sposobu, któryby zapewnił wyswobodzenie uwięzionego cesarza. Życie nie zagasiło czci, wznieconej w młodości, — i Colins do śmierci pozostał napoleonistą. Zarówno jak Mickiewicz, wierzył on w dziejową misyę dynastyi napoleońskiej, cieszył się wyborem Ludwika Napoleona, łudził się, że Bonaparte przeprowadzi radykalne reformy i urzeczywistni jego ideały społeczne.

Tak więc nawet w zapatrywaniach na przyszłość Francyi pod rządami Napoleona nie był Mickiewicz odosobniony.

Ale żaden z działaczy ówczesnych, żadne z pism wolnościowych nie broniło tak gorąco solidarności ludów, nie apostołowało tak żarliwie międzynarodowego braterstwa, jak Trybuna Ludów i jej redaktor. Ideały te dawno już wyznawał Mickiewicz. Już w wierszu do Lelewela mówił o „Słońcu Prawdy", które „wszystkie ziemie i ludy poczyta za bliźnie", a później w Pielgrzymie wspominał o powszechnej federacyi europejskiej, następnie zaś z katedry w Kolegium głosem proroka kazał o jedności chrześcijańskiej. Tego wielkiego dzieła mogły dokonać jedynie wspólne wysiłki, solidarność całej ludzkości. Ale geniusz prawdy i dobra, prowadzący ludy w świetlaną przyszłość, spotykał na drodze tamy i przeszkody, wznoszone przez śmiertelnego wroga postępu.

„Geniusz zła, — pisał Mickiewicz, — często przenika dalej w przyszłość, niż instynkt przedstawicieli dobra. Księgi święte powiadają nam, że to szatan pierwszy domyślił się wielkości posłannictwa Zbawiciela. Duch, który jest wrogiem Francyi, jest obdarzony tą samą przenikliwością. Wie on dobrze, że naród francuski, aby dopełnić swego posłannictwa, jest powołany do ustalenia nowej prawdy ludzkości, do ustalenia solidarności ludów; wie on dobrze, że nadeszła chwila, w której życie jednego ludu nie może się już rozwijać po chrześcijańsku, jeśli nie wejdzie

w stosunki prawdziwie chrześcijańskie z innymi ludami, jego braćmi“...

Ale tak szeroko i pięknie pojęta solidarność ludów nie była dla Mickiewicza celem, lecz środkiem, „pierwszą połową dzieła narodów“, gwarancyą „wspólnego szczęścia, zdobytego wspólną pracą“.

Oto miłość ogniem zionie,
Wyjdzie z zamętu świat ducha.

Ten daleki słoneczny ideał nie zasłaniał Mickiewiczowi życia. Geniusz zła coraz szerzej rozwijał swój ciemny sztandar i złowrogo powiewał nim na wszystkich placówkach. Więc Mickiewicz szedł naprzeciw wroga, atakował go we własnych okopach, odpierał jego szturmy, odsłaniał jego zamysły, podstępy i knowania. Wróg ten wcielił się w stronnictwo orleanistów. Byli to najzawziętsi nieprzyjaciele Rzeczypospolitej. A choć ubierali się w płaszcz patryotyzmu, stroili się w pióra demokratyczne, powtarzali aż do znudzenia słowo: „ojczyzna“, stanowili w gruncie rzeczy armię nieprzebłaganych wrogów ludu francuskiego. Nie serce, pełne miłości, uderzało w ich piersiach, lecz interes klasowy, nie znak wolności dźwigali w swych dłoniach, lecz ubroczony w krwi bratniej topór egoizmu narodowego.

Lud francuski ścigał nienawiścią mniemanych patryotów, zbryzganych krwią ludu, przelaną w dniach czerwcowych, a pisma rewolucyjne prowadziły z nimi nieustanną wojnę. Mickiewicz, trybun ludu, w walce z tym strasznym rakiem, toczącym społeczeństwo francuskie, był niedości-

gnionym szermierzem. Wieszcz przejrzał nawskroś politykę zbrodniczą stronnictwa, zdzierał z orleanistów szatę demokratyczną, demaskował ich patryotyzm, wykazywał fałsz, obłudę i oczom ludu przedstawiał strasznego potwora w całej jego ohydnej nagości.

„Egoizm doszukał się dogmatu swojego: *najazdu,* — wołał Mickiewicz, — miał swoją świątynię: *giełdę;* miał on i dnie swoje świąteczne, które były dla ludu dniami ogólnej żałoby, a tymi były bitwy przegrane i rozstrzeliwania patryotów“. Wszystkie argumenty, którymi posiłkowali się ci heroldowie egoizmu narodowego, wszystkie ich sposoby, sztuczki, frazesy, hasła znał Mickiewicz na wylot i wszystkie dyskredytował.

„Mają oni formułki całkiem gotowe, których używają we wszystkich okolicznościach i które teraz są znane wszystkim sektom orleanizmu. Z pomocą tych formułek udaremniają dobrą wolę wszystkich prawdziwych rewolucyonistów. *Fakt dokonany, dobrobyt, porządek, własność, rodzina, społeczeństwo zagrożone, anarchia, równowaga budżetu, nieprzyjmowanie wiadomości urzędowych, równowaga europejska* — są to słowa, formułki z tysiąca innych, zręcznie używane przez orleanizm, aby powstrzymać pochód idei demokratycznej, aby paraliżować wysiłki jej przedstawicieli u władzy“.

„Dla orleanizmu niema Boga, ni ojczyzny, ni moralnej zasady, a tymczasem jego wyznawcy najczęściej używają tych wyrazów“...

„Orleanizm można streścić w jednem zdaniu:

jest to system komiwojażera, zastosowany do polityki... Orleanizm podjął się sprowadzania z prawdziwej drogi narodowej tych ludzi, którzy się poświęcili posłannictwu obrony idei narodowej".

Orleanizm jest „trądem egoizmu", jest wcieleniem wstecznictwa, jest nieszczęściem i klątwą Francyi. Mickiewicz z całej duszy nienawidził orleanistów. Trzeba było bardzo kochać, żeby tak nienawidzieć. Trzeba było być geniuszem dobra, żeby w taki sposób walczyć z geniuszem zła. A redaktor Trybuny Ludów walczył nieustannie. Gdy orleaniści występowali przeciw międzynarodowej solidarności ludów, Mickiewicz mówił o międzynarodowej solidarności „reakcyonistów i zdrajców", gdy przemawiali w imię ładu, przypominał nieład, do którego doprowadziły ich rządy, gdy stawali w obronie własności, wytykał im chęć zbogacenia się jedyną własnością ludu: jego ciężką pracą.

W artykule p. n.: „Miasta robotnicze" przestrzega wieszcz klasę robotniczą, aby nie dała się oszukać ustępstwami kapitalistów i nieprzejednana kroczyła dalej drogą rewolucyjną. Artykuł ten pisał Mickiewicz z powodu projektu utworzenia koszar robotniczych, tak zw. Cités ouvrières. Kapitaliści wyobrażali sobie, że zbudowawszy domy dla robotników, będą mogli łatwiej oddziaływać na nich w duchu reakcyjnym, jednocześnie zaś knuli szatański zamiar zamknięcia w tych domach armii robotniczej na wypadek rozruchów lub wybuchu rewolucyi. Redaktor

Trybuny Ludów nie wiedział o tem, ale odgadł zamach reakcyi i przeczuwał zdradę.

„Dostarczyciele funduszów i założyciele, — pisał, — pozornie poddając się idei socyalistycznej, jednak umawiają się między sobą, ażeby korzystać z niej w widokach interesu chwili. Jest to stara taktyka wyzyskiwaczy, że z idei doskonałej w sobie przyjmują tylko to, co im osobiście dogadza. To też reakcya pokwapiła się o wzięcie w swoją opiekę tych miast robotniczych“.

Następnie zwraca się Mickiewicz do robotników.

„Niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socyalistyczny, że to duch Lipca i Lutego zmusił kapitalistów do uznania konieczności zajmowania się nareszcie dobrobytem proletaryusza. Pomoc, którą kapitaliści ofiarują klasie robotniczej, należy uważać za ustępstwo, wydarte egoizmowi przez postęp humanitarny, a nie za przedsięwzięcie miłości chrześcijańskiej. Leży więc w interesie robotnika, żeby pielęgnował w sobie i szerzył na zewnątrz tego ducha, który stworzył te miasta, im potężniejszym stanie się ten duch, tem więcej znajdzie się środków do zapewnienia dobrobytu tym, którzy są jego przedstawicielami. Jeśliby robotnicy dali się zjednać interesowanym ustępstwom materyalistów, którzy ich biorą pod swoją opiekę, jeśliby, zadowoleni z swego położenia

trochę polepszonego, odłączyli się od powszechnej sprawy proletaryatu, to byliby podobni do owych członków opozycyi, którzy, stawszy się płatnymi urzędnikami albo ministrami, odprzysięgają się uczuć i przekonań, które im zdobyły te same posady, z których teraz zdają się tak pysznić".

Słowa te, po tysiąckroć powtarzane, do dziś dnia rozbrzmiewają szeroko po świecie, spływają jak świeża rosa na uznojone czoła, na dłonie poczerniałe w codziennej pracy, na piersi, oddychające żarem piekła fabrycznego, na smutne oczy, przekrwione od kurzu i dymów. I całe lat dziesiątki słowa te grać jeszcze będą w sercach milionów, zachęcać je do wytrwania, wyprostowywać strudzone ramiona do walki, świecić słońcem przyszłości i w przyszłość świetlaną prowadzić.

Dalekie ideały nie odrywały oczu poety od targowiska, na którem codziennie poniewierano prawa człowiecze.

Czy Mickiewicz był socyalistą?

Sądzę, że odpowiedź na to pytanie nie ma najmniejszego znaczenia: nie określi bliżej ani jednego poglądu, nie zmieni ani jednej litery w pracach publicystycznych wieszcza. Nie nazwa zresztą decyduje o stanowisku Mickiewicza. Są jednak względy, które zniewalają do odpowiedzi i na to pytanie.

Dotychczasowi badacze artykułów poety zgodnie dochodzili do wniosku, że Mickiewicz nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa.

I słusznie.

Mickiewicz nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Blanc nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Cabet nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Vidal nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Considérant nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Leroux nie był socyalistą w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Wogóle w owym czasie we Francyi nie było socyalistów w dzisiejszem znaczeniu tego słowa. Ale byli socyaliści w ówczesnem znaczeniu tego słowa, a do ich szeregu należał niewątpliwie i Mickiewicz.

Mówią o tem przedewszystkiem artykuły wieszcza, co więcej! mówi o tem sam Mickiewicz. W liście do Mazzini'ego legion swój nazwał poeta armią „republikańską i socyalistyczną"*), a w liście, pisanym dnia 15 sierpnia 1852 r. do komisarza policyi, Hébert'a najwyraźniej oświadcza, że był i jest socyalistą.

„Mówił mi pan o informacyach, zaciągniętych o mojej osobie, według których pan się skłania do uważania mnie za solidaryzującego się z opinią socyalistyczną. Sądzę, że te informacye, — pisał Mickiewicz, — pochodzą z epoki, w której redagowałem Trybunę Ludów. W epoce tej dawano zwykle nazwę socyalistów tym wszystkim, którzy sympatyzowali z rewolucyą lutową i ze sprawą postępu, choćby nie należeli do któ-

*) Korespondencya, Tom II, str. 193.

regokolwiek z dawnych stronnictw. Z tego tytułu byłem i jestem socyalistą. Ale różniłem się od ówczesnych socyalistów tem, że w rewolucyi lutowej widziałem tylko etap, prowadzący do zrealizowania idei napoleońskiej“ *).

Oczywiście list, pisany do komisarza policyi, nie może być miarodajnym. Mickiewicz, starając się o otrzymanie obywatelstwa francuskiego miał wiele powodów, aby nie być bezwzględnie szczerym wobec... Hébert'a. Podziwiać raczej można męską odwagę poety, który nawet w takich okolicznościach i to w roku 1852-im nie wahał się przyznawać do sympatyzowania z rewolucyą lutową i kategorycznie oświadczał, że był i jest socyalistą, całą różnicę między sobą a ówczesnymi socyalistami sprowadzając do zapatrywań na ideę napoleońską. Rzecz szczególna! List Mickiewicza do Hébert'a niejednokrotnie był cytowany, lecz słowa: „z tego tytułu byłem i jestem socyalistą“ zostały pominięte i w przedmowie do Trybuny Ludów i w IV tomie dzieła Wł. Mickiewicza i w II tomie p. Kallenbacha. Ta niedokładność, pozbawiona zresztą jakiegokolwiek znaczenia wobec artykułów wieszcza w Trybunie Ludów, nie mogła się oczywiście przyczynić do wyświetlenia prawdy.

Zwrot Mickiewicza do socyalizmu nie był przypadkiem.

Od wrót więziennej celi przez artykuły w Pielgrzymie Polskim i katedrę w Collège de

*) Korespondencya, Lwów 1880, Tom II, str. 84—85.

France prosta droga wiodła poetę do Trybuny Ludów. Już w najwcześniejszych utworach Mickiewicza donośnie zadźwięczała struna braterstwa, szeroko się odsłonił widnokrąg powszechnego szczęścia.

Puszkin, który znał poetę w latach młodzieńczych, w wierszu o Mickiewiczu mówi:

On między nami żył,
Wśród plemienia obcego, nienawiści
W swej duszy nie żywił; myśmy
Go lubili. Spokojny, życzliwy
On odwiedzał nasze schadzki
I często
Mówił o czasach nadchodzących,
Kiedy narody, pozbywszy się sporów,
W wielką rodzinę się skupią.

Ten daleki widnokrąg nie zacieśnił się nigdy. Czasem wprawdzie zaciemniała go mgła życia, czasem przesłaniała chmura własnego zwątpienia. Cierniowa była droga, którą poeta kroczył, strasznem było życie, które gromami nieszczęść i zawodów godziło we wrzącą pierś wieszcza, piętrzyło się nieustannie zwałami przeszkód i trudności. Jakże często wieszcz padał ze znużenia, kąpał się w bólu i łzach, pławił się w męce własnego serca, zapadał w noc i głuszę cierpienia. Jakże często wnikał w głąb własnej duszy i pytał siebie, czy na dobrej znajduje się drodze i znowu tonął w oceanie bólu. Ale muśnięty potężnem skrzydłem życia, wezwany do czynu, zrywał się do walki, ból przetapiał w siłę, siłę zamieniał w czyn. I podnosił wysoko sztandar człowieczeństwa i szedł z nim w ogień życiowy.

Sztandaru tego nie wypuszczał z rąk nawet wtedy, kiedy wznosił się ponad wszystkich i wszystko, kiedy wzbijał się w nadobłoczne sfery, kiedy czuł nieśmiertelność i nieśmiertelność tworzył, kiedy deptał poetów, mędrców i proroków, wyciągał aż w niebiosa dłonie i kładł je na gwiazdach, zrzucał ciało, wylatywał z gwiazd i planet kołowrotu i stawał w obliczu Boga i Bogu się przeciwstawiał. Nawet do Improwizacyi, do tego wulkanicznego grzmotu myśli, z których każda jest jak świat nowy w kurzawach ognia wyłaniający się z niebytu, nawet do tej pieśni nad pieśniami, śpiewanej samemu sobie, wieszcz wplata akordy, jęczące żalem ludzkości.

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie...
Sam śpiewam... słyszę me śpiewy:
Długie, przeciągłe, jak wichru powiewy,
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzą.
A każdy dźwięk ten żarem gra i płonie,
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr, gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.

A jeśli serce wieszcza „w ojczyźnie zostało“, to i ojczyzna wrosła w to serce i żyła wszędzie, gdzie to serce uderzało, żyła w męce i w bolu ludzkości, żyła w jej nędzach i krzywdach, żyła w każdym jęku, co zrywał się ze stęsknionej piersi, w każdym porywie ku słonecznej przyszłości,

w każdej pracy i w każdym wysiłku, który tę przyszłość przybliżał.

Nowy świat, do którego wrót Mickiewicz wraz z całą ludzkością i naród swój prowadził, był krainą szczęścia powszechnego.

Wieszcz narodowy był socyalistą najbardziej międzynarodowym.

XII.

KOŚCIÓŁ URZĘDOWY.

Rozgłośny okrzyk ludów, który rozgrzmiewał w całej Europie na wieść o każdem rozporządzeniu nowego papieża, cichnął, słabnął, aż wreszcie przemienił się w głuchy pomruk niezadowolenia. Pius IX cofał się, zrywał stanowczo z polityką ludową, dokładał wszelkich sił, aby powstrzymać pęd rewolucyjny, a gdy tego dokonać nie mógł, gdy fala rewolucyjna mimo wszystko zaczęła się podnosić, gdy tłum, domagający się zwołania konstytuanty, ruszył na Kwirynał, Pius IX schronił się do królestwa Neapolu i oddał się pod opiekę bagnetów francuskich i austryackich. Dnia 9 lutego 1849 r. lud proklamował Rzeczpospolitą rzymską, utworzył nowy rząd, na czele którego stanął druh Mickiewicza, Mazzini. Armia francuska, wyprawiona do Włoch wbrew wszelkim wysiłkom republikanów zbliżyła się do murów wiecznego miasta i rozpoczęła bombardowanie. Po bohaterskiej obronie Garibaldiego, w czasie której znowu zasłynęło męstwo legii polskiej, Rzym poddał się 30 czerwca 1849 r.

Armia Rzeczypospolitej francuskiej zniszczyła Rzeczpospolitą rzymską.

Najwięcej przyczyniło się do tego stronnictwo katolickie we Francyi, które najgoręcej agitowało za wysłaniem armii do Rzymu. „Stronnictwo, —

pisał z tego powodu Mickiewicz, — które we Francyi przyjmuje urzędowy tytuł katolickiego, nie przestaje przez swoje organa, w Izbie i w prasie, głosić krucyaty przeciw stolicy katolicyzmu; zdaniem poważnych członków tego stronnictwa, Rzym nie może religijnie istnieć bez papieża, a papież znów nie może istnieć jako władza duchowna, skoro mu odbiorą jego listę cywilną, jego żandarmów i jego pułki szwajcarskie. Otóż bezbożność Rzymian pozbawiła go tych wszystkich środków wykonywania swej władzy duchownej!"*). Mickiewicz, jeden z najreligijniejszych ludzi swojej epoki, był katolikiem z najgłębszych swoich przekonań, ale nie z urzędu. W głębi duszy pragnął i on świetności Kościoła, ale bez listy cywilnej papieża, bez pułków szwajcarskich i bez żandarmów. Powaga głowy Kościoła nie mogła się w jego oczach opierać na sile brutalnej, ziemskiej, władza duchowna nie z dóbr materyalnych, lecz z ducha czerpać swe siły powinna.

Więc kiedy Pius IX szukać począł oparcia w bagnetach, gdy reakcya międzynarodowa uderzyła na alarm, gdy Rzeczypospolitej Rzymskiej zajrzało w oczy widmo przemocy i zniszczenia, Mickiewicz wybuchnął buntem i zwrócił się przeciw katolicyzmowi urzędowemu.

„My, katolicy nieurzędowi, sądzimy, że jedynym grzechem naszych braci rzymskich, tem, co najbardziej zgorszyło papieża, święte kolegium, posiadaczy wielkich beneficyów, oraz Univers

---

*) Artykuł z dnia 17 marca.

r e l i g i e u x i jego zwolenników, jest ich republikanizm. Grzech nieodpuszczony! Wybaczonoby zapewne Rzymianom zapomnienie o obowiązkach religijnych; pozwolonoby im łamać dyscyplinę kościelną; znoszonoby a niekiedy nawet popieranoby ich obojętność w sprawach religii; dziś pozwolonoby im z wyżyn Kapitolu głosić *ateizm*, byleby w Kwirynale nie wyrzekli wyrazu „rzeczpospolita“, byleby w papieżu uszanowali jego godność monarchy“ *).

W stosunku do Kościoła katolickiego Mickiewicz nie był reformatorem i nie może być porównany z żadnym z reformatorów ówczesnych. Poeta chciał przecież powrócić Kościołowi dawną jego świetność i dawną potęgę, a tę świetność i tę potęgę widział nie w zewnętrznym blasku, nie we władzy monarchicznej papieża, lecz w ścisłem wypełnianiu nauki Chrystusa. Mickiewicz chciał, by papież i całe duchowieństwo szło z życiem, by wsłuchiwało się czujnie w pragnienia ludzkości, by nie odwracało oczu od wielkich zagadnień, wróżących jaśniejszą przyszłość, lecz ze wszystkich sił pomagało w pracy nad ich urzeczywistnieniem. Trzeba iść z prądem czasu, a duchowieństwo lęka się tego prądu, obawia się iść z życiem. Więc już z katedry w Kolegium francuskiem niejednokrotnie bolał nad tem Mickiewicz.

„Uczniowie Tego, co rzekł, że przyniósł ogień na ziemię i chce, żeby ten ogień gorzał, żołnierze Tego, co przyszedł z mieczem i żąda, żeby

*) Artykuł z dnia 17 marca 1849 r.

walczono, lękają się, drżą, chowają się ze strachu. Będąc do tego stopnia w niewoli przyzwoitości i zwyczajów światowych, niepodobna mieć cokolwiek siły, niepodobna w żaden sposób działać na masy"*).

Ten rozdźwięk pomiędzy potrzebami życia a duchowieństwem, powoduje, zdaniem Mickiewicza, upadek wiary, jest przyczyną, że Kościół staje się coraz bardziej osamotnionym, coraz bezsilniejszym wobec potęg złych i ciemnych. Kiedy księżom mówią o nędzy ludu, odpowiadają oni, że nie mogą temu zaradzić. Bo i cóż z tego, że zdobywają się nieraz na kawałek chleba, który ochoczo rozdają zgłodniałym, skoro nie są już w stanie moralnie podnieść i pocieszyć. I wykazuje Mickiewicz, że „duchowieństwo „ziemię uznało za matkę swoją" i że polega tylko na mocarzach ziemi. Tymczasem z „niedostatku mocy duchowej pochodzi niedostatek chleba powszedniego"**).

Mickiewicz boleje nad takim stanem rzeczy i pragnie mu zaradzić.

„Jedyny sposób, jaki pozostaje księżom do zrozumienia ludzi przyszłości, jest teraz odnowić swego ducha w duchu ludowym, który ze wszech stron wzniósł się ponad Kościół"***).

Innym razem następującą robi uwagę:

„Jeden jest tylko środek pokonać przeszłość, a to ten: postawić przeciw niej teraźniejszość, równie rzeczywistą, a zarazem daleko potężniejszą

*) Wykłady, Tom V, str. 100.

**) Ibidem, str. 114.

***) Wykłady, Tom VII, str. 55.

i świetniejszą; na miejsce ideału czasów pierwotnego Kościoła i wieków średnich wprowadzić ideał czasów nowożytnych. Podnosić ludzi ku Bogu, budzić w nich uczucie wielkich rzeczy, popychać ich do wielkich i wzniosłych czynów, to jedyny środek pracowania dla szczęścia narodów i rodzin“*).

Tymczasem Kościół nie wpływa na wielkie poruszenia mas, pozwala konać narodom. Małoduszność i brak rzetelnej wiary — oto przyczyna wszystkich klęsk, spadających na Kościół.

Ludzie! każdy z was mógłby samotny, więziony
Myślą i wiarą zwalać i podźwigać trony.

Mickiewicz wierzył, że gdyby słudzy Kościoła taką wiarą byli ożywieni, to ludy żyłyby w spokoju i szczęściu, a Polska kwitłaby wolna i niepodległa. Kiedy mówił o tem, każde słowo stawało się zaklęciem, a wiara mogąca „zwalać i podźwigać trony“ zdawała się schodzić na ziemię i błyszczeć jak słońce.

„...Co są cierpienia ludu, to już nam wiadomo; czytaliśmy tu kilka ich opisów, będziemy czytali więcej. Ach! gdybyście wy widzieli całą ludność jednego z miast większych, ludność stolicy Litwy, w chwili, kiedy rozstrzeliwano patryotów, klęczącą bez różnicy płci, wieku, i nawet religii (bo byli w tym tłumie żydzi i schyzmatycy), klęczącą z oczyma, wlepionemi w obraz Najświętszej Panny, jedynej nadziei, jaka im zostawała; gdybyście wy kiedy czuli tę boleść, co niedowiarków i odszcze-

*) Wykłady, Tom VII, str. 197.

pieńców słała pomostem przed obrazem, będącym natenczas przedmiotem czci wspólnej, co żołnierzy rosyjskich, których oręż polski pokonać nie mógł, zatrzymywała na miejscu jak wrytych i roztapiała do łez rzewnych; gdybyście patrzyli na to, jak oficerowie rosyjscy szlochali głośno, jak muzyka wojskowa nie chciała grać, bo jej sił nie stawało... O! księża francuscy, poznalibyście skuteczność myśli narodowej, wynikłej z bólu. Oskarżacie dyplomatów gabinetu francuskiego, że zdradzili sprawę Polski, że nie dali jej pomocy... Gdybyście wy wierzyli w skuteczność modlitwy, dosyć byłoby nam wtedy jednym jękiem po całej Francyi wydać krzyk rozdzierający, zaboleć w duchu z narodem, który upadał pod swoim krzyżem, a możebyście wstrzymali ramię anioła wytępiciela. Ale gdzieżtam! wyście niedowierzali Polsce, a teraz mówicie: „Nie wiedzieliśmy, co to była rewolucya polska, popełniliśmy błąd! Wieleż razy stolica święta, sam papież powtarza nam to wyznanie: „*Byłem w błędzie; nie znałem natury tego ruchu, dyplomacya mnie obsaczała*“. I toż to jest nieszczęście dzisiejsze, że wy, wy, co powinniście byli przeczuć i przewidzieć to wszystko, wy, na których leżał obowiązek nauczyć nas przeczuwać i przewidywać, wyście nie wiedzieli o niczem!“ *).

W Trybunie Ludów nie schodzi Mickiewicz z tego stanowiska. Nieszczęścia, dotykające naród włoski, niewola austryacka, krew ludu, obficie zraszająca bruki miast włoskich, ciągłe

*) Wykłady, Tom VII, str. 45—46.

wojny i rewolucye, wszystko to ma swoją przyczynę w niezrozumieniu prądów czasu i potrzeb ducha współczesnego. Kiedy Pius IX zasiadł na stolicy apostolskiej, wtedy nawet heretycy doszli do wniosku, „że można było w łonie Kościoła powszechnego połączyć pragnienia i myśli naszego czasu z wiarą, na której opiera się katolicyzm, i z tradycyą, którą on nosi w sobie“. Ale Pius IX nie zrozumiał swego stanowiska i na swój sposób spełniał obowiązek religijny.

Gdy lud rzymski wydawał okrzyk wojenny i pałał żądzą poświęcenia się za sprawę swych braci w Toskanii, Lombardyi i Wenecyi, Pius IX ogłosił się nieprzyjacielem wojny. Ale później na jego żądanie grzmiały działa francuskie, płonęło wieczne miasto i lud rzymski pławił się w krwi własnej.

„Papież, — powiada z tego powodu Mickiewicz, — „czuł wstręt do przelewu krwi (naturalnie austryackiej); jednak później nie wahał się ściągnąć wojny na swój własny kraj i w swej ostatniej proklamacyi wyraża swoje zadowolenie z szczęśliwego wyniku tej wojny, która przecież była przyczyną wielkiego przelewu krwi *włoskiej*“ *).

W artykule p. n.: „Świętopietrze“ znów protestuje Mickiewicz przeciwko środkom ziemskim, do jakich ucieka się Kościół, aby podnieść swą władzę.

„Zbawić Kościół, a wraz z Kościołem społeczeństwo może nie dzieło świętopietrza, dzieło

*) Artykuł z dnia 29 września.

całkiem ziemskie i ciasne, dostarczające tylko pomocy pospolitej, jakgdyby tu chodziło o pospolite nieszczęście; dzieło egoistyczne, które, aby wyposażyć nuncyuszów, wydziera grosz wsparcia Irlandczykom, umierającym tysiącami z głodu, oraz tej części ludności paryskiej, tej Irlandyi francuskiej, żyjącej z jałmużny dla braku pracy“...

I powiada dalej Mickiewicz, że dziełem jedynie wzruszającem, szlachetnem i chrześcijańskiem było dzieło skruchy św. Piotra, który „wyparłszy się swego boskiego Mistrza, wyszedł i *gorzko zapłakał*“.

„Tak, płaczmy, — woła poeta, — płaczmy wszyscy gorzko, bo my wszyscy się Go wyparliśmy; ale i ty płacz z nami, sługo Najwyższego, ty, któremu Jezus Chrystus powierzył swój Kościół. Spojrzyj naokoło siebie, na to społeczeństwo, wijące się w agonii pod uciskiem zła. Czyż na jego zbawienie masz tylko zimne formułki, tylko kwesty albo jałowe westchnienia? Księża i prałaci, wy oczekujecie zbawienia tylko od złota, od kanonu i protokółów, a tych środków, których nie posiadacie, żądacie od władzy ziemskiej; wy, którzyście powinni podźwignąć i zbawić ziemię, żądacie od ziemi, żeby ona was podźwignęła i zbawiła“.

Zwalczając katolicyzm urzędowy, Mickiewicz zarówno jak Towiański, uważał się za prawowiernego katolika. Ale to, o czem Towiański marzył i mówił, poeta chciał widzieć w życiu. Mistrzowi wystarczało rozmyślanie kontemplacyjne, wieszcz marzenia obu zamieniał w gorejące słowo, a przed

oczyma miał czyn. Do czynu tego nawoływał duchowieństwo, czynem tym natchnąć chciał papieża.

Krytyka Mickiewicza miała swoje źródło w sercu, nawskróś przepełnionem miłością chrześcijańską, obejmującą wszystkich, co cierpią i łakną, co pragną światła i prawdy, co potrzebują opieki i pociechy. Poeta znał swoje słabości, widział swe braki. Więc kajał się, cierpiał, żałował i bił się w piersi. Ale widział i słabe strony Kościoła urzędowego. Więc szedł dalej i całe duchowieństwo wraz z papieżem do uderzenia się w pierś nawoływał.

Księża „powinni być wielkimi ludźmi“, — powiedział Mickiewicz i wielkości odpowiedniej do ich posłannictwa wymagał. W Kościele widział jedynego spadkobiercę nauki Chrystusa i tę naukę, w Kościół wcieloną, chciał widzieć. Kościół urzędowy — to blask zewnętrzny, siła ziemska, w rzeczach ziemskich szukająca oparcia, Kościół Chrystusa — to potęga ducha, wiecznie czynna, żywa, czujna, ziemię ku niebu zbliżająca.

XIII.

ZAWIESZENIE „TRYBUNY LUDÓW“ — PODRÓŻ NA WSCHÓD.

W porównaniu do innych pism wolnościowych Trybuna nietylko najżarliwiej apostołowała międzynarodowe braterstwo ludów, ale odznaczała się jeszcze nieubłaganą rewolucyjnością. Gdy rzucono cieszącą się uznaniem nawet w obozie socyalistycznym myśl zwołania kongresu pokoju i wyobrażano sobie, że kongres będzie mógł ustalić pokój w Europie, Mickiewicz wydrukował w Trybunie płomienną mowę Lechevalier'a, którą ten wygłosił w klubie de la Révolution, a w której wykazywał, jaką utopią jest powszechny pokój, dopóki panuje przemoc, dopóki ujarzmione ludy dźwigają łańcuchy tyranii. Nie w projekcie kongresu, lecz w walce ze wszystkimi rządami widział Lechevalier gwarancyę powszechnego pokoju i ideału tej walki energicznie bronił.

Rewolucyjność pisma zwracała coraz baczniejszą uwagę rządu, a niebawem stać się miała przyczyną katastrofy.

Wyprawa armii francuskiej do Rzymu, przeciwko której i Mickiewicz energicznie na szpaltach Trybuny protestował, oburzyła do głębi wszystkich szczerych republikanów. Góra wydała manifest, wzywający ludność do zbrojnego powstania.

Lechevalier wpadł w czasie nieobecności Mickiewicza do redakcyi i oddał manifest do druku. Poeta miał żywo w pamięci nieszczęśliwie zakończoną manifestacyę 15 maja, a nie wierząc, by w istniejących okolicznościach wybuch zbrojnego powstania mógł się zakończyć zwycięstwem ludu, nie zaakceptował umieszczenia odezwy. Ale fakt był już dokonany. Na drugi dzień wtargnęła do redakcyi policya wraz z wojskiem, dokonała szczegółowej rewizyi, uwięziła odpowiedzialnego redaktora i zapieczętowała lokal.

Lechevalier w porę zdążył wyjechać do Anglii, a Mickiewicz, chcąc uniknąć aresztowania, ukrył się w mieszkaniu młodego adwokata, przyjaciela swego, Dessus i w ukryciu czekał, aż stan oblężenia zostanie zniesiony. W mieszkaniu Dessus poeta spalił swój rękopis historyi polskiej. Gdy gospodarz nie mógł powstrzymać zdziwienia na widok płonących w ogniu kartek, Mickiewicz odrzekł:

— Wierz mi, kochany przyjacielu, przeminął czas książek!*)

W sierpniu zniesiony został stan oblężenia, ale T r y b u n a L u d ó w wyrobiła sobie zbyt głośne imię jako szerzycielka zasad rewolucyjnych, aby nie ściągnąć na siebie nowych represyi. Policya kategorycznie oświadczyła Mickiewiczowi, że nie pozwoli na to, by cudzoziemcy atakowali rząd francuski. Od tej chwili prześladowania wzmogły się do tego stopnia, że poeta nietylko prze-

*) Wł. Mickiewicz. Żywot. Tom IV, str. 253.

stał uczęszczać do lokalu redakcyjnego, ale, chcąc zatrzeć ślady swego współpracownictwa nawet rękopisy oddawał do przepisywania. Nie uchroniło to pisma od dalszych szykan. Kilkunastu emigrantów, podejrzanych o współpracownictwo w dzienniku, otrzymało rozkaz natychmiastowego opuszczenia Francyi, a innym, nie wyłączając urzędników administracyi, zagrożono wydaleniem z Paryża.

Wobec tak nierównej walki Mickiewicz postanowił broń złożyć.

Jakoż w październiku ukazało się w Trybunie Ludów oświadczenie, podpisane w imieniu dyrekcyi gazety przez Olizara, a w imieniu redakcyi przez Mickiewicza, zawiadamiające czytelników o gremialnem podaniu się do dymisyi wszystkich Polaków, pracujących dotąd w Trybunie.

Pismo postanowili uratować współpracownicy Francuzi. Wznawiając wydawnictwo, nowi redaktorzy, zapowiedzieli, że gotowi są dalej prowadzić rozpoczęte dzieło, uważając to za tem większy swój obowiązek, że Francya pozwala sobie dyktować wolę ambasadzie rosyjskiej.

Wolnościowa prasa francuska szmerem uznania powitała to postanowienie.

Temps, Feuille du peuple, National, a nawet Gazette de France „ogłosiły identyczne oświadczenie: Część polska Trybuny Ludów w tych dniach uległa prześladowaniu politycznemu. Rząd zmusza ją do porzucenia swego współpracownictwa w gazecie, więc ona

ustępuje przed siłą wyższą i wycofuje się. Ale gazeta będzie dalej prowadziła swoje dzieło, i jest nam przyjemnie, że możemy zawiadomić publiczność, iż wydawnictwo gazety, prowadzone nadal przez część francuską dawnej redakcyi, starać się będzie na sympatyę, którą jej dotychczas zapewniały przekonania, oparte na solidarności ludów, oraz jej poświęcenie się w sprawie rewolucyi socyalnej, dokonywającej się w Europie"*).

Niestety, pismo, pozbawione zasiłku pieniężnego, nie mogło się utrzymać — i Trybuna Ludów 10 listopada 1849 r. zakończyła swą egzystencyę.

Mickiewicz usunął się w zacisze życia domowego.

Po dniach walk ulicznych, po wrzawie rewolucyjnej, która wstrząsała Europą, nastąpiła chwila głuchej ciszy i trwożnego oczekiwania. Fale rewolucyjne zaczynały się rozpływać w morzu reakcyi, a nic nie zapowiadało nowego wybuchu. Rozproszeni po wszystkich krajach tułacze polscy ciągnęli znowu do Paryża. Wracali do Francyi okryci bliznami, wracali ze sławą rycerską, ale serca krwawiły się straszną raną, ale dusze szarpała niemoc zwątpienia. Na polach niedawnych walk o wolność reakcya srożyła się coraz bardziej, a cmentarna cisza Europy wiała grobowem tchnieniem, chłonęła zapał, niosła w dal bezpowrotną marzenia i nadzieje.

---

*) Adam Mickiewicz. „Trybuna Ludów". Warszawa 1907, str. 36—37.

Wieszcz nie pozbywał się wiary w Ludwika Napoleona. Wierzył ciągle, iż Bonaparte pójdzie drogą, którą wytknął w swej pracy Idées Napoléoniennes, a w której nazywał Napoleona „wykonawcą testamentu rewolucyi“. Mickiewicz przewidywał nawet zamach stanu i rozmawiał o tem z przyjaciółmi swymi dnia 1 grudnia 1851 roku. Przepowiednia spełniła się niespodzianie szybko. Nazajutrz Bonaparte wydał dekret, rozwiązujący zgromadzenie prawodawcze. Mickiewicz ożywił się i przewidywał niechybną wojnę z Rosyą. Gromadzące się na Wschodzie chmury utwierdzały go w tem przekonaniu. Kolizye o grób święty w Jerozolimie wikłały się coraz bardziej. Rosya groziła Turcyi wojną, a wierna polityce swej Anglia obiecywała po cichu podać w krytycznej chwili rękę sułtanowi. Francya, zadraśnięta osobiście, również poczynała czynić przygotowania wojenne.

Pierś wieszcza odetchnęła szerzej.

Ożywiła się i emigracya. Skołatanym tułaczom raz jeszcze błysło słońce, raz jeszcze uśmiechnęła się nadzieja powrotu do ojczyzny z bronią w ręku. Więc ponownie opuszczali Francyę i wymykali się do Konstantynopola. Organizacya legionu polskiego znowu zajęła umysły i stała się kwestyą najbardziej palącą. Mickiewicz na równi z całą emigracyą był pewien, że zegar dziejowy wydzwoni niebawem godzinę wyzwolenia, więc zachęcał do czynu, przekonywał, że dopóki Polska się nie ruszy, dopóty mocarstwa nic dla niej nie uczynią, zbierał składki na formacyę pułku pol-

skiego i walczył z Władysławem Zamojskim, który był zdania, że Polacy nie powinni tworzyć legionu, lecz wstępować jako zwykli żołnierze do szeregów tureckich.

Po wybuchu wojny krymskiej Mickiewicz przedstawił cesarzowi notę o położeniu miasta Rygi. Występując po raz pierwszy w swem życiu jako strategik, poeta wykazał więcej talentu i przenikliwości, niż generalne sztaby Anglii i Francyi. W nocie wykazywał poeta, że Ryga może się stać doskonałą podstawą operacyjną do zaczepnych działań wojennych. Armia sprzymierzona przez oblężenie Pskowa, sparaliżowałaby siłę militarną rządu rosyjskiego w Polsce, a Litwa powstałaby za pierwszym wystrzałem działa. „Ryga, — pisał Mickiewicz, — jest jednem z tych stanowisk, które zachodnim mocarstwom przedstawiają punkt oparcia, skład broni bezpieczny i wyborną podstawę operacyjną, warunki konieczne do oddziaływania skutecznego na sam środek rosyjskiego państwa“*). I od ataku na Rygę zalecał poeta rozpoczęcie akcyi zaczepnej.

Nota, jak tego można się było spodziewać, nie zmieniła planów sztabu generalnego i nie wpłynęła na przebieg działań wojennych.

W marcu 1855 r. umarła Mickiewiczowi żona. Cios do głębi wstrząsnął poetą, ale go nie złamał i nie zabił w nim energii. Skołatany burzą życia, przygnieciony ciężarem wieku, osaczony ze wszech stron biedą, wieszcz na chwilę nie zanie-

---

*) Nota o położeniu miasta Rygi.

chał myśli o szerszej pracy dla dobra ojczyzny. Młodzieńczego zapału nie wystudziło życie, a zajęcie w bibliotece nie mogło zadowolić ruchliwej natury. Jednemu z przyjaciół, który go raz w bibliotece odwiedził, poeta poskarżył się gorzko:

— Zakopali mnie tutaj, — rzekł, wskazując na książki, — a ja wśród tych trupów nie mogę wytrzymać*).

I myśląc coraz goręcej o wyrwaniu się z dusznej atmosfery biblioteki, w świat szerszy, pilnie śledził poeta formacyę kozaków, organizowanych na Wschodzie przez Sadyka-Paszę (Czajkowskiego) i marzył o życiu czynnem, o przyłożeniu ręki do dzieła, któremu wróżył powodzenie.

W czerwcu wypracował memoryał o organizacyi legionu polskiego w Turcyi i za pośrednictwem Czartoryskiego przedstawił swą pracę rządowi angielskiemu. Jednocześnie starał się o otrzymanie od rządu francuskiego jakiejś „misyi literackiej", któraby mu ułatwiła podróż na Wschód, a gdy po przezwyciężeniu przeszkód, udało mu się nareszcie „misyę" otrzymać, natychmiast opuścił stolicę Francyi i w towarzystwie Służalskiego oraz Armanda Lévy ruszył do Konstantynopola.

Plany Sadyka-Paszy, który zamierzał przenieść teren walki na południe Rosyi, budziły obawy dyplomacyi angielskiej, co wraz z intrygami Władysława Zamojskiego, wszelkiemi siłami starającego się zdyskredytować Sadyka w oczach władz tureckich, nie mało zgryzot przyczyniło poecie.

---

*) Wł. Mickiewicz, T. IV, str. 403.

Ale nie upadał na duchu. Odwiedził obóz w Burgas, zasmakował w życiu obozowem, a pokrzepiony nastrojem, jaki ożywiał kozaków Sadyka, w dalszym ciągu krzątał się żywo, nawiązywał stosunki z osobistościami wpływowemi i marzył już o utworzeniu pułku z Izraelitów.

Niespodziewana śmierć przecięła pasmo działalności wieszcza.

Dnia 26 listopada 1855 roku umarł Mickiewicz. Zamknęły się oczy, które z najgorętszą miłością obejmowały ludzkość, przestało bić serce, które każdem swem drgnieniem szczerbiło mury więzienne utraconej ojczyzny, ułożyły się do wiecznego spoczynku ręce, niosące do ostatniej chwili sztandar walki o wolność.

I stało się to, czem po upadku powstania pocieszał się poeta w liście do Lelewela. Padł na posterunku jak żołnierz i w trumnie rąk bezczynnych na piersiach nie złożył.

XIV.

POGLĄDY POLITYCZNE MICKIEWICZA W ŚWIETLE KRYTYKI WSPÓŁCZESNEJ.

Olbrzymi dorobek duchowy, zawarty w grubym tomie prac publicystycznych poety, w długim szeregu wykładów, listów i przemówień, nie został udostępniony szerokim masom, nie stał się własnością społeczeństwa. Wieszczowi narodowemu wystawiono kilka pomników, ale pomnik trwalszy, niż granit i śpiż, pomnik, który sam sobie poeta wystawił, spoczywa w zaniedbaniu. Drogie prochy poety-tułacza przywieziono do ojczyzny, ale ta ojczyzna nie zdobyła się nawet na zbiorowe wydanie wszystkich prac wieszcza. W tej ojczyźnie nie znalazł się ani jeden wydawca, ani jedna instytucya, któraby rozproszone w dziesiątkach różnych wydań szczątki zebrała w całość i oddała szerokim masom na użytek.

Wstyd pomyśleć!...

Mamy zbiorowe wydania dzieł pisarzy pomniejszych, pisarzy, których dzisiaj nikt lub mało kto czyta, zbiorowem wydaniem uczczony został niedawno Sienkiewicz, ale zaszczyt ten dotąd nie spotkał Mickiewicza!

Zaprawdę, biedne jest społeczeństwo, które z taką obojętnością traktuje prace wieszcza narodowego i biedny jest ten naród, który tak lojalnie znosi swoją krzywdę. Bo krzywdą narodową jest brak zbiorowego wydania dzieł Mickiewicza,

krzywdą, która woła o pomstę do... naszych przybytków, mających obowiązek czuwania nad najpiękniejszym dorobkiem literackim, społecznym i politycznym, jakim może poszczycić się naród.

Wogóle spuścizna duchowa Mickiewicza w drobnej tylko części znana jest ogółowi. Nawet dotychczasowe dzieła, studya i szkice, poświęcone pracom poety, również tylko część tych prac uwzględniały. Krytyka ograniczała się najczęściej do poezyj, ale ten przecudny poemat, tę nieśmiertelną epopeję, śpiewaną prozą i czynami, tę epopeję życia i młodości, jaką była działalność polityczna Mickiewicza, tę epopeję, jakiej żaden naród w spadku po swych wieszczach nie ma, zbywano zwykle milczeniem.

I dobrze jeszcze, jeśli o niej milczano!

Kilka szkiców, kilkanaście artykułów, omawiających działalność społeczno-polityczną wieszcza — to z małymi wyjątkami śmieszny obraz walki karłów z olbrzymem. Te walki, kończące się najczęściej otrąbieniem łatwego, och! jakże łatwego zwycięstwa nad geniuszem redaktora Pielgrzyma Polskiego i twórcy Składu Zasad i wodza legionu i kierownika Trybuny Ludów, dają właściwą miarę gorliwości, z jaką pracowano u nas nad zdyskredytowaniem Mickiewicza-polityka.

Gdy wieszcz usunął się w zacisze życia domowego, długoletni antagoniści poety odczuli wielką stratę, odwiedzali dom jego, szukali otuchy, rady i wskazówek, a Zygmunt Krasiński, który zawsze z ironią traktował działalność Mickie-

wicza, z niecierpliwością oczekiwał wyroku, jaki wieszcz wyda o współczesnych wypadkach.

„W pismach ojca, — pisał Lenartowicz do syna poety, — potomność znajdzie zaznaczone wszystkie rany ojczyzny; z tej strony równego Adamowi poety nadaremnieby szukał, ale bo też i nadaremnieby szukał podobnej tragedyi. Myt jeden tylko grecki zbliża się do niej... Przyszłość kiedyś zapisze, że Europa w XIX wieku dwóch tylko miała poetów: Byrona i Mickiewicza, którzy mieli w sobie wszystkie warunki wodzów i wieszczów“*).

Wódz i wieszcz!

Trudno lepiej określić poetę. Przyszłość niewątpliwie zapisze te słowa i nieodłącznie zwiąże i zespoli je z imieniem Adama.

„Szczęśliwy, — powiada Lenartowicz, — kto go widział, kto go rozumiał w jego wielkości i pracy dla Ojczyzny!“

Jakże mało w Polsce było takich szczęśliwych!

Jeden z osobistych przyjaciół Mickiewicza pisał:

„Żaden cudzoziemiec nie potrafił tak dobrze odgadnąć ducha Francyi jak Mickiewicz. Żyjąc odosobniony od stronnictw politycznych, wolny od przesądów, oceniał ludzi naszych i rzeczy z zadziwiającą przenikliwością... Rzecz niezawodna, iż po rewolucyi lutowej żaden z francuskich *ludzi politycznych* nie pojął z prawdziwej

---

*) Listy o Adamie Mickiewiczu przez Teofila Lenartowicza, Paryż 1875, str. 30 i 70.

strony nowego położenia... Jeden Mickiewicz jasno zrozumiał położenie; pojął on, że stronnictwa, mające za sobą tylko inteligencyę i naukę abstrakcyjną, muszą być pokonane zdrowym rozsądkiem i zapałem klas pracujących“*).

Przyjacielem, który z takiem uznaniem pisał o geniuszu politycznym poety, był... Francuz.

W Polsce niewielu takich przyjaciół posiadał Mickiewicz. Za życia oburzały się na wodza wszystkie stronnictwa: demokraci i arystokraci, republikanie i monarchiści, napoleoniści i wrogowie Napoleonów, dyplomaci i ludzie czynu. Ale to oburzenie miało swoje głębsze przyczyny: było poniekąd usprawiedliwione warunkami życia, różnostronnem jego pojmowaniem, rozbieżnością poglądów i nadziei, było przynajmniej rehabilitowane powszechnem odwołaniem się do poety w chwilach nadzwyczajnej wagi, było nieraz równoważone oznakami czci, hołdu i uznania.

Po śmierci nie robiono sobie takich ceremonij z Mickiewiczem-politykiem.

Zmieniły się czasy.

Po pokoleniach, które umiały targać łańcuchy, a które wyrosły jeszcze w tradycyach wolności, po pokoleniach, które znały jeszcze wielkie pragnienia i w czynach umiały nadawać im wyraz, przyszło pokolenie karłów. Urodziło się w kajdanach, ze smutnemi oczyma skazańca, z piętnem hańbiącego niewolnictwa na czole. Nad głową tego

---

*) „Adam Mickiewicz“. Rys biograficzny, złożony ze wspomnień i wrażeń, napisany przez Edmunda Fontille. (Tł. polskie). Kraków 1863, str. 109—110.

pokolenia od samej kolebki zwisał topór gwałtu, a później skrzydła młodzieńcze krępowały powrozy, a później każdą myśl śmielszą mroziła atmosfera cmentarna.

Jakaż przepaść dzieliła to nowe pokolenie od tego, któremu taki Mickiewicz i taki Słowacki wskazywali drogę!...

Karły patrzyły w przeszłość z żalem, z niemym wyrzutem studyowały prace Tytanów. Testament duchowy wieszczów i wodzów mówił im o rzeczach wielkich, o pragnieniach śmiałych, o czynach bohaterskich, przypominał im obowiązki, o których karły nie śmiały marzyć, budził marzenia, które zdawały się mrzonką, utopią, szaleństwem. Ludzie trzeźwi i „ludzie rozsądni", ludzie praktyczni, wychowani w epoce pozytywizmu, rwali systematycznie wszelkie węzły, łączące ich z przeszłością, oddalali się od niej coraz bardziej, aż stanęli w miejscu, z którego cisnęli w tę przeszłość przekleństwem.

Nie darowano i Mickiewiczowi.

W pierś wodza narodowego, w tę olbrzymią pierś, do której i to skarlałe pokolenie przyciskał poeta, rzucono gradem kamieni.

„Bezwzględność w wyrokach wieszcza, nieutwierdzonego w prawdzie i niedojrzałego w przekonaniach; szowinizm patryotyczny, zatykający uszy, aby nic złego nie usłyszeć, w końcu sprzeczność w sądach, a nawet w zasadach polityki — oto kardynalne wady socyologii Mickiewicza, które

wiele sprawiły złego w literaturze i społeczeństwie“...*).

Czemże wobec tych zimnych „rozsądnych“ słów była karczemna krytyka Koźmiana?!...

Wódz, który całe życie walczył z szowinizmem patryotycznym, który najdojrzalej, najwznioślej i najpiękniej wypowiadał rewolucyjne przekonania swojej epoki, wieszcz, bez którego literatura wszechświatowa byłaby znacznie uboższa, a społeczeństwo polskie o połowę biedniejsze, ten wódz i ten wieszcz sprawił wiele zła i społeczeństwu i literaturze! Jakże daleko ci „ludzie rozsądni“ odbiegli od ideałów Mickiewicza, w jakąż otchłań staczać się musiało to pokolenie wraz z całą swoją literaturą, skoro Mickiewicz stawał się w jego oczach i szkodnikiem społecznym i złym duchem literatury!

A to, co wypowiedział Biegeleisen, nie było krzykiem odosobnionym. To był przeciętny głos swojego czasu. Ludzie ci przez zamglone pozytywizmem okienko patrzyli na ciasny dziedziniec jednej, szybko przemijającej ery i miarą tego dziedzińca mierzyli całą przestrzeń ubiegłej epoki, a nawet jej dzieła i jej prace. Do jednej godziny życia pragnęli przystosować przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, zawartą w pracach wieszcza. Nawet Piotr Chmielowski, acz szersze, niż inni ogarniał widnokręgi, również ze stemplem swojego czasu przystępował do prac społeczno-po-

---

*) „Prawda“, rok 1885, Nr. I-szy. H. Biegeleisen: „Socyologia Mickiewicza“.

litycznych poety. Ale Chmielowski oceniał przynajmniej intencye i pobudki genialnego działacza. „Słabość jego (Mickiewicza) tkwi w jego apostolstwie społeczno-politycznem; ale i ona dowodzi, że z wielkich przymiotów serca i umysłu wypłynęła. Istotnie w całym apostolskim jego zawodzie niepodobna nie uznać złudzenia ze strony poety; lecz równocześnie nie można nie widzieć, iż było ono z liczby najszlachetniejszych, o jakich tylko pomyśleć można, gdyż wynikało z wielkiej podniosłości charakteru i z głębokiej wiary w lepszą stronę duszy ludzkiej“ *).

Chmielowski nie zgadzał się z poglądami wieszcza, ale miał szacunek dla olbrzyma, ale wielkość nazywał wielkością. Chmielowski był wyjątkiem. Nasza krytyka urzędowa w ocenie Mickiewicza-polityka nie miała nawet taktu Chmielowskiego.

Prof. Kallenbach w pracach publicystycznych poety widzi tylko niekonsekwencye, naiwność, pozwala się nawet domyślać złej woli, a jeśli dostrzega uwagi „rozumne“ i „odważnie szczere“, to natychmiast zarzuca na nie arkan stronniczy i stara się umieścić je we własnej kapliczce.

„Poeta, — pisze p. Kallenbach, — najwyraźniej zachęca do tyralierki politycznej, do uznawania ludzi czynu śmiałego, przyczem dostaje się naszym Maćkom zaszczytne (!) porównanie z Normanami z czasów Karola Wielkiego. Obok takich

---

*) Piotr Chmielowski. „Adam Mickiewicz“. Warsz. 1901, Tom II, str. 427—428.

ustępów, świadczących o pewnej naiwności politycznej poety znajdujemy w miarę, jak Mickiewicz rozgląda się lepiej w stosunkach emigracyi i kraju (?), uwagi tak rozumne, tak odważnie szczere, że trudno nieraz wytłómaczyć sobie, jak w tak krótkim przeciągu czasu poeta przebiegł tak długą drogę od rewolucyjnych zapędów do konserwatywnego stanowiska, liczącego się z sumieniem politycznem, z położeniem kraju i nieświadomością emigracyi o tem położeniu"*).

A więc w „zapędach rewolucyjnych" redaktor Pielgrzyma nie liczył się z „sumieniem politycznem"?

Tak.

Z przytoczonego ustępu wynika jasno, że Mickiewicz, rozejrzawszy się w stosunkach emigracyjnych (trudno było, siedząc w Paryżu, rozglądać się w kraju!), odrzucił sztandar rewolucyjny i zawinął do portu wstecznictwa! I wtedy dopiero zaczął się liczyć z sumieniem politycznem. Uznawanie ludzi śmiałego czynu -- to w oczach p. Kallenbacha naiwność! Dobrze. Ale w czem sz. profesor widzi konserwatyzm polityczny Mickiewicza? Och, na dowód tego konserwatyzmu p. K. przytacza kilka zdań, w których poeta dowodzi, że kłamstwo, używane jako środek polityczny zawsze zły odnosiło skutek. Oto one w dosłownem brzmieniu podług cytaty p. profesora:

---

*) „Adam Mickiewicz" przez Józefa Kallenbacha, Kraków 1897, Tom II, str. 104.

„Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu: zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągnąć do konspiracyi; kłamano przed rewolucyą dziwy o Chłopickim... kłamano w powstaniach, rozszerzając fałszywe wieści dla zachęcenia“...

Oto jest konserwatyzm Mickiewicza, oto jest ta „długa droga“, którą „poeta przebiegł“ „od rewolucyjnych zapędów!“...

P. Kallenbach chciał koniecznie narzucić Mickiewiczowi obrożę konserwatyzmu i... przytoczył kilka zdań, które ani z konserwatyzmem, ani z rewolucyjnością poety nic wspólnego nie mają. Jeśli pod zacytowanymi przez p. K. ustępami podpiszą się konserwatyści, to wraz z nimi podpiszą się zwolennicy wszystkich obozów i wszystkich kierunków. Naiwny Mickiewicz nigdzie nie zdradził tyle naiwności, nigdy tak naiwnymi argumentami nie popierał swoich spostrzeżeń, jak to uczynił p. Kallenbach, zarzucający wieszczowi... naiwność.

Ale Mickiewicz był jeszcze niekonsekwentnym!

„Konsekwencya, — powiada p. K., — pozostawia jednak nieraz do życzenia. Kiedy w artykule z d. 10 maja 1833 r. Mickiewicz uważa za dobrych polityków wszystkich, którzy *nie czekali*, ale czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów wal-

czyli, to d. 27 maja tegoż roku... na zapytanie, co jest powinnością Polaka dzisiaj? „nie podając“ co prawda „siebie za wyrocznię“, wyznaje poeta, że „nie umie nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi“, ale dodaje zaraz: Niech *czeka!*“*)

Właściwie Mickiewicz dodaje dużo więcej: „Lepiej zrobi nie mieszając się w wypadki i rozmowy. A jeśli szuka, — pisze dalej, — nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcyę demonstrowaną w Fischau i Kronstadt; niech rozbierze kurs polityki, którą wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich“**).

W tem oświetleniu owo czekanie ma zgoła inny charakter. Ale mniejsza o to! P. Kallenbach widzi niekonsekwencyę, bo zdaje się, zapomniał, że w pierwszym artykule Mickiewicz miał na myśli rok 1830, a w drugim pisał o polityce na emigracyi w roku 1833!

„Mickiewicz, — pisze p. K. innym razem, — zwracając się do wieśniaka nierzeczywistego (!) nie istniejącego (!) ani wówczas, ani dzisiaj we Francyi, podbudzał z a p e w n e w najlepszych zamiarach drzemiące w łonie mas ludowych instynkta niezadowolenia“...

Charakterystyczne jest to „zapewne!“

Ile razy p. Kallenbach dopatruje się konserwatyzmu, tyle razy uwagi poety są „mądre“, „zbawienne“, ale gdy nie może pominąć rewo-

*) Tom II, str. 103—104.

**) „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“.

lucyjności wieszcza, to zastrzeżenia rosną i nawet dobra wiara Mickiewicza poddawana jest w wątpliwość.

Jeszcze dalej posunął się prof. St. Tarnowski. Pisze on, że artykuły Mickiewicza w Pielgrzymie „są ciekawe jako sprzeczne między sobą". Jedne wprawdzie są „pełne prawd i rad najzdrowszych, inne zadziwiające ideologią, nie liczące się z rzeczywistością, jeszcze inne wychodzą na obronę i korzyść zasad i ludzi, których Mickiewicz z pewnością bronić nie myślał" *).

Na czem prof. T. opiera pewność, że Mickiewicz nie wiedział, co czynił, — nie wiadomo, jak nie wiadomo również, które to rady są „pełne prawd i rad najzdrowszych", bo tego autor nie wyjaśnia. Ciekawe są natomiast uwagi p. T. o „konstytucyi powstańskiej". Konstytucya ta została potępiona stanowczo i bezwzględnie. Prof. T. przytacza punkt, w którym Mickiewicz mówi o władzy rewolucyjnej i taką robi uwagę:

„Dziwnie jest i przykro powiedzieć, ale za taką maksymę mógłby Mickiewiczowi być wdzięcznym i Suwarow, i Murawjew, i Bismarck ze swoją siłą przed prawem"...

Mickiewicz, zasługujący na wdzięczność Suwarowa, Murawjewa i Bismarcka — to już piedestał najwyższy, na jakim krytyka urzędowa umieściła działalność polityczną wieszcza!...

---

*) St. Tarnowski. „Historya literatury polskiej". Kraków 1900, Tom V. str. 113.

Nazwisko największej chluby narodu zestawione z nazwiskiem Murawjewów!...

To już wymyka się z pod wszelkiej dyskusyi, to nie wymaga żadnych komentarzy, to najwymowniej świadczy, do czego się uciekała krytyka urzędowa, aby zdyskredytować prace publicystyczne wieszcza. Na kilku kartkach, czasem zaledwie w kilku wierszach, jakie w grubych tomach poświęcano publicystyce Mickiewicza, wypisano cały szereg zarzutów, z których każdy obniżał górne wzloty poety. I przywalono olbrzyma gruzami osobistych niechęci, ściśnięto go obręczą przywidzeń, skrępowano powrozami konserwatyzmu. Niekonsekwencya i naiwność — to jeszcze zarzuty najlżejsze! Czy słuszne? Oczywiście w pracach, pisanych w różnych epokach życia, można doszukać się i sprzeczności. Ale wszystko, co pisał Mickiewicz, przenika kilka przewodnich myśli. Podłoże jego prac politycznych jest jedno. Dzięki wielkim ideałom, które przyświecały poecie, dzięki kilku tonom, które nieustannie dźwięczały w jego duszy, prace te tworzą jednolitą całość. Ból i miłość — to źródła, z których biły kryształowe strumienie jego działalności. Patryotyzm szeroki jak serce wieszcza, wielkie współczucie dla wszelkiej krzywdy i wszelkiej niedoli, ukochanie ludzkości, narodu, człowieka, niezachwiana wiara w potęgę ducha, zrozumienie wszystkich jego potrzeb, to były słońca, które Mickiewicz zapalił, a które krytyka urzędowa już od lat dziesiątków usiłuje przyćmić.

I nie tylko krytyka urzędowa.

P. Waszyński np. wykazuje wprawdzie w swej pracy, że sprzeczności, których dopatrywano się w artykułach Mickiewicza, były pozorne, że redaktor Pielgrzyma Polskiego „pozostawał w zgodzie ze samym sobą“. Ale i p. W. nie może się pogodzić z rewolucyjnością poety. Więc dostrzega „chęć ośmieszania rządów ludu“ w dwuwierszu:

Ludu! głosuj i zrób mi ze słoty dzień ładny,
Bo ja sceptyk szkaradny, wątpię, żeś wszechwładny!

widzi tę samą tendencyę i w „Historyi Przyszłości“.

W artykułach, — pisze p. Waszyński, — „nie przedstawia nam się oczywiście Mickiewicz, jako wielki polityk, we właściwem słowa znaczeniu. Lecz nikt rozsądny nie będzie wymagał od niego ścisłych programatów politycznych, któreby miały pochwytny cel (?) i z pełną świadomością do niego dążyły (?). Niemożliwość dania takich programatów leżała i w umyśle poety (!) i we warunkach, w jakich się Polska, szczególnie emigracya paryska znajdowała. Tem samem, że Mickiewicz takich programatów, w jakie zresztą (!) emigracya obfitowała, nie dawał, że je uważał „za liczmany i puste orzechy“, dał dowód pewnej dojrzałości politycznej“...*).

Przedewszystkiem nie programy polityczne uważał poeta „za liczmany i puste orzechy“, jak pisze p. W., lecz nieustanne swary, kłótnie i dy-

*) „Adam Mickiewicz, jego historyozoficzne i społeczne poglądy“. Napisał Dr. Stefan Waszyński. Poznań 1900, str. 32.

skusye, od których stronił, a które dokuczały mu do żywego. Program miał i Mickiewicz. Cel konkretny i świadomość środków, mogących cel ten urzeczywistnić, również jasno przyświecała poecie. Tym celem była Polska wolna i niepodległa, tym środkiem walka zbrojna, oparta przedewszystkiem na siłach własnych. Pan W. odmawia Mickiewiczowi tego, co było jego wielkością, co było nicią przewodnią, i gorącą krwią, i sercem artykułów, drukowanych w Pielgrzymie! P. Waszyński z prac wieszcza wytoczył krew, wypruł serce i wtedy dopiero skłonił głowę przed jego dojrzałością polityczną!

Skład Zasad, zdaniem p. W., zawiera „w sobie bezsprzecznie (!?) niejedną niedorzeczność, wypływającą z właściwego (!) Mickiewiczowi braku zmysłu politycznego, przytępionego jeszcze mistycyzmem“.

Jaki anemiczny, jaki lekkomyślny, jaki skarlały i „niedorzeczny“ jest ten Mickiewicz-polityk w pracy p. Waszyńskiego, jak strasznie błądzi, jak się łudzi, jak nie zna życia, jak łatwo zatraca poczucie rzeczywistości, a wreszcie jak wązko pojmuje człowieka, ludzkość, ojczyznę, jak nie rozumie obowiązków i zadań obywatela!

I tak już stało się zwyczajem obniżanie wartości pracy politycznej wieszcza, że nawet w Księdze Pamiątkowej, wydanej ku uczczeniu Mickiewicza, nieomieszkano go skrzywdzić. Z artykułu p. n.: „Mickiewicz jako dziennikarz“*) do-

*) „Rok Mickiewiczowski“. Księga Pamiątkowa, wydana staraniem Kółka Mickiewiczowskiego. Lwów 1899.

wiadujemy się, że „niezdecydowany pierwiastkowo, krańcowo-rewolucyjny a zawsze przeceniający ważność misyi dziejowej wychodźtwa kierunek polityczny Pielgrzyma skłaniać się począł w miarę szczegółowego badania terenu, na jakim mu działać wypadło, ku zapatrywaniom bardziej zachowawczym, potępiającym metodę spiskową“. Jest to więc odgłos tego, co już wcześniej powiedział prof. Kallenbach. Ale autor idzie dalej od swego pierwowzoru. W oczach autora Mickiewicz nie tylko „potępił metodę spiskową“, ale w artykule Do przyjaciół galicyjskich rzucił „hasło pracy organicznej“ i oświadczył się „przeciw zbrojnym powstaniom w ogólności“...

Jak brzmiało to hasło?... Dość przeczytać wspomniany artykuł!

„Działania wewnętrzne, — pisał w nim Mickiewicz, — powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania... Od osób, świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy czekać doniesień i objaśnień, a osoby, pozostałe w kraju, znając duch miejscowy, środki, powinny decydować przyspieszenie lub opóźnienie powstania“...

Oto jak „pracę organiczną“ pojmował Mickiewicz, jakie hasła rzucał, jak potępiał „zbrojne powstania w ogólności!“...

Autor, wierny metodzie „krytyki urzędowej“, nie krępuje się niczem, narzuca Mickiewiczowi

---

Artykuł: „Mickiewicz jako dziennikarz“, nap. Stanisław Schnür-Pepłowski, str. 241—248.

myśli, których wieszcz nigdy nie miał, których nie wypowiedział nigdzie.

I znowu Mickiewicz ukazuje się jako karzeł polityczny, pozbawiony myśli przewodniej, lawirujący bez celu pomiędzy Scyllą konserwatyzmu a Charybdą rewolucyjności.

Przytoczone przykłady — to tylko małe próbki usiłowań, których nie szczędzono, aby zaciemnić istotne poglądy Mickiewicza, odebrać wiarę w jego wielki zmysł polityczny i piaskiem komunałów zasypać głąb myślową.

Wiktor Hugo, pochylający kornie czoło przed geniuszem politycznym Mickiewicza i p. Waszyński, odmawiający Mickiewiczowi zmysłu politycznego a zarzucający mu niedorzeczności — to wyborna ilustracya tego, czem geniusz polityczny wieszcza uczyniono, a czem ten geniusz stać się jeszcze może!

Oczywiście Mickiewicz jako polityk nigdy nie będzie się cieszył uznaniem całego społeczeństwa. Pomiędzy konserwatyzmem czasów dzisiejszych a rewolucyjnością Mickiewicza nie ma i być nie może żadnej spójni, żadnego łącznika. Poglądy, wypowiedziane na łamach Pielgrzyma i Trybuny Ludów a poglądy społeczno-polityczne, zawarte w historyi literatury prof. Tarnowskiego, dzieli przepaść nie do przebycia. Ale i pomiędzy polityką z ósmego lat dziesiątka w ubiegłem stuleciu a polityką z czasów Mickiewicza, Lelewela, Mochnackiego nie było żadnej spójni. Most ideowy, łączący pokolenie z pokoleniem, zdruzgotany burzą dziejową, runął nagle w przepaść. Pochód ku

lepszej przyszłości został na czas pewien wstrzymany. Ale z tej przepaści podniosła się nowa siła społeczna, podźwignęła na swych krzepkich barkach cały ciężar obowiązku, nawiązała nici łączności z ideałami wieszczów i ruszyła naprzód.

Sztandar, niesiony przez Mickiewicza, zachował swą świeżość.

W tem jego wielkość i w tem jego potęga.

Ideały, którym w swej pracy polityczno-społecznej hołdował Mickiewicz, przedostały się do jego poezyi, rozwarły dalekie pola czynu, ukazały oceany pragnień, olśniły zdumione oczy bezkresną dalą słonecznego widnokręgu.

Szerokie masy nie znały prac politycznych wieszcza, ale znały jego poezyę. Z tej poezyi, często tylko z jej szczątków, zdobytych z trudnością, a czytanych w ukryciu poznawał lud polski swego wodza i wieszcza, uczył się go rozumieć, cenić, kochać. I zrozumiał, ocenił, pokochał.

Kiedy po oficyalnem odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie nieprzejrzane morze ludu roboczego zwartą ruchomą ławą, niby olbrzymim pierścieniem otoczyło okalającą pomnik balustradę, kiedy młodzież akademicka milczeniem nad wszelki wyraz wymownem oddawała hołd temu, który kochał i cierpiał za milion, kiedy ze wszech stron płynęły pod stopy wieszcza szare bezimienne rzesze, to przed oczyma zbiorowej duszy tłumów pomnik rósł, olbrzymiał, potężniał, skupiał w sobie

wszystkie drgnienia serc, stawał się żywym symbolem pragnień, bólów i nadziei, wcieleniem tęsknoty całego pokolenia, potężnem uosobieniem szlochu, co lata całe szarpał przytłoczone piersi, a teraz ściskał konwulsyjnie gardła i tylko łzami świecił w roziskrzonych oczach.

Tłumy, patrząc na pomnik, rozumiały, że Mickiewicz to nie tylko bard, zrywający z lutni swojej gromy, których echa wiekom powtarzają wieki, nietylko wieszcz, ale i wódz nieśmiertelny.

„Lud, — powiedział Mickiewicz, — to człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny na duchu“...*).

Jakoż ludzie cierpiący, ludzie tęskniący, ludzie wolni na duchu, widzieli w pomniku własny swój obraz, wszystkie swoje cierpienia i wszystkie tęsknoty; widzieli jeszcze zaklętą w śpiż i marmur wolność, ten najcudniejszy kwiat, jaki mógł zakwitnąć w mrocznej celi uwięzionego narodu.

Wolność!

Sto słońc zapaliło się nagle, milion gwiazd zaświeciło w błękitach. Postać poety ożyła, serce jego zadrgało w sercach zgromadzonego ludu.

Poezya wieszcza zrobiła swoje.

Ale Mickiewicz nie kończy się na poezyi.

Geniusz, nie mający większego od siebie w całej literaturze świata, poeta, którego pieśni piorunami rozdzierając firmament, leciały w trudne do pomyślenia wyże, łączył się w przepyszną całość z szermierzem, walczącym na okopach życia.

---

*) Wykłady, Tom VII, str. 34.

To też poezya pozostaje w ścisłym związku z działalnością polityczną wieszcza, jest nieraz cudownym kluczem do jej zrozumienia. I naodwrót: działalność społeczno-polityczna uzupełnia poezyę, pozwala ją lepiej rozumieć i odczuwać głębiej. Poecie stale towarzyszył działacz, działaczowi — poeta. Sztuka w umyśle Mickiewicza ściśle kojarzyła się ze stanem politycznym kraju.

„Niema, — powiedział Mickiewicz do deputacyi studentów w Medyolanie, — dla myśli i dla sztuki narodowej żadnego możliwego życia bez niepodległości politycznej i wolności“*).

I nigdy sztuka nie zasłaniała Mickiewiczowi wielkich zadań życiowych.

„Sztuka, — mówił, — nie zaginie nigdy, sztuka jest jednym z węzłów, łączących człowieka ze światem niewidomym... Kiedy świat wchodzi na drogę postępu spokojnego, sztuka zakwita i upiększa życie ludzkie; ale są też czasem chwile, kiedy trzeba gdzieindziej kierować wytężenia, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań, stanowiących o losie całej ludzkości“...**).

Rząd dusz, którego dopominał się poeta, a do którego jak nikt był powołany, spełniać się zacznie dopiero wtedy, kiedy wraz z pieśniami poety i jego pieśń czynu zawita pod słomiane strzechy.

Ludzie ostrożni i trzeźwi, „ludzie rozsądni“

*) Wł. Mickiewicz, Żywot, Tom IV, str. 142.
**) Wykłady, Tom V, str. 40.

zaprą się wielkich ideałów wieszcza i, zaparłszy się, mówić będą o „nadziejach, które odwodzą od czynu“, o „równowadze“, „porządku“, „anarchii“ i o tem wszystkiem, co Mickiewicz z górą pół wieku temu przejrzał i ocenił. Synowie mroku i nocy nie pójdą cierniową drogą, którą wieszcz ukazał. Ale ludzie cierpiący, ludzie tęskniący, ludzie wolni na duchu rwać się będą z prometejskiej skały, podnosić ku słońcu wolności skute kajdanami dłonie i szarpać narzucone pęta. Dla tych rzesz cierpiących głos wieszcza tak długo będzie surmą bojową, wzywającą na pola walki, na szańce ofiar i poświęcenia, aż stanie się pociskiem śmierci i tarczą nowego życia.

A młodość, ta młodość, której orla jest lotów potęga, pozostanie wierna wskazaniom wieszcza, wyciągnie swoje piorunowe ramię, łamać się będzie ze słabością, spólnymi łańcuchy opasywać ziemskie kolisko i bryłę świata nowymi pchać tory. Dla tej młodości, mocarz ducha w świat ducha, prowadzący ludzkość, zawsze pozostanie wzorem. Bo w Mickiewiczu taka „była młoda nieśmiertelna siła“, że

On światom całej młodości królował,
Wszystko budził... był złotej jutrzenki zwiastunem,
Wszystko pocałowaniem budził lub piorunem,
Nad głową miliony gwiazd nowych zawiesił —
On był młody — i żywy był — i wszystko wskrzesił...

Koniec.

TREŚĆ.

MICKIEWICZ JAKO POLITYK

DR. EDWARD C. ROZANSKI, ARCHIVIST
ILLINOIS DIVISION P.A.C.

4 lipca, 1990

mgr Anna Kornatek,Dyrektor
Muzeum im. K. Pułaskiego
05-660 WARKA-WINIARY, POLSKA

Szanowna Pani:

Książki, jak niniejsza były na śmietniku. Wydobyłem je z intencją, że pójdą do Warki.

Zapytanie, czy można dostać nowe okładki w Polsce i ile by kosztowało od każdej.

Uważam, że byłby to wkład niesamowity ratowania'' PEREŁ'' naszej literatury.

Wydania zwykle są stare i dzisiaj niezastąpione.

Proszę o szybką odpowiedź, abym mógł ratować co można od zagłady.

Przyjaciel WARKI,

Edward Różański, archiwista

Str.

XII. KOŚCIÓŁ URZĘDOWY.

XIII. ZAWIESZENIE „TRYBUNY LUDÓW" „PODRÓŻ NA WSCHÓD".

XIV. POGLĄDY MICKIEWICZA W ŚWIETLE KRYTYKI WSPÓŁCZESNEJ.

OMYŁKI DRUKU:

Str. 1, 6 i 7 zamiast: Tribune de Peuples, ma być: Tribune des Peuples.

Str. 89, zamiast: konspiracyjnej, ma być: jego strony konspiracyjnej.